

ŻYCIE GOSPODARCZE

26 MARCA 1978

ROK XXXIII

NR 13

CENA 4 ZŁ

PROBLEM SZEŚCIU MILIONÓW

Rozmowa

z prof. dr. hab. ANTONIM RAKIEWICZEM

ANNA KUSZKO: Sześć milionów dzieci urodziło się w latach 1971-1980. Czy sądzi Pan Profesor, że istnieje powszechne zrozumienie konsekwencji tej liczby, jakie niesie ona problemy, jakich wymaga działań w polityce społecznej?

ANTONI RAKIEWICZ: Powinnyśmy chyba mówić o podwójnym problemie sześciu milionów. Nie da się bowiem liczby urodzonych w latach siedemdziesiątych dzieci oderwać od liczby zawartych w tym czasie małżeństw. A tak się składa, że w związku małżeńskie wstępuje w tym okresie również około sześciu milionów młodych ludzi. Mamy więc zadziwiająco zbieżność dużych liczb.

A co one ze sobą niosą? Przede wszystkim wielką radość — szczęście osobiste i nasze wspólne. Dał temu wyraz na II Konferencji Partijnej tow. Edward Gierek, mówiąc: „Roznąca obecnie liczba zawieranych małżeństw, która przekracza 300 tys. rocznie oraz ponowne zwiększenie przyrostu naturalnego ludności stanowią dobrą prognozę dalszego rozwoju naszego kraju”.

Ta prognoza wymaga jednak wielu starań indywidualnych i społecznych. Wywołuje skomplikowane problemy niemal w każdej rodzinie i w polityce społecznej państwa. Potrzebne są tu ogromne nakłady...

Na przykład: oblicza się, że 1 proc. przyrostu ludności wymaga co najmniej 2-procentowego przyrostu podzielnego dochodu narodowego. Od 1971 roku ludność Polski wzrosła o 2 miliony 200 tysięcy — do końca lat siedemdziesiątych przybędzie ponad 3 miliony Polaków. Można by tym „załadnić” dwie Warszawy. Porównanie tym istotniejsze, że przyrost ludności przesunął się do miast i to do dużych miast, co pociąga za sobą większe koszty związane z wyższymi standardem życia, większą skalą uprawnień, jakie gwarantuje praca w gospodarce społecznej, większymi potrzebami w zakresie usług kulturalnych, zdrowotnych itp.

Na ostatnim posiedzeniu Rządowej Komisji Ludnościowej mówiliśmy właśnie o tym, że nie wystarczy tu wyłącznie podejście biodemograficzne, ilościowe, że należy dostrzegać wielostronne uwarunkowania społeczne, kulturalne i psychiczne, jakie ten przyrost ludności za sobą niesie.

Trzeba więc umieć oceniać i kształtować politykę społeczną przez pryzmat obecnej i przewidywanej sytuacji demograficznej. To znaczy, nie traktować problemów ludnościowych, jak to niekiedy bywa, jako część marginalną ogólnej polityki społecznej, jako swego rodzaju resztę, na którą wystarczy przeznaczyć jakieś tam środki. Tymczasem problemy ludnościowe powinny być wyznacznikiem wielu poczyną w sferze podziału i zaspokajania potrzeb zwiększającej się i zmieniającej populacji.

Rozmowę z profesorem Antonim Rakiewiczem rozpoczynamy cykl publikacji pt. „MAŁE DZIECKO — DUŻY PROBLEM”, poświęconych sprawom młodej rodziny i małego dziecka.

Jeśli już jesteśmy przy przewidywaniach. Czy nie sądzi Pan Profesor, że demografowie, zajęci zażartymi dyskusjami nad perspektywicznym modelem polskiej rodziny, jakby nie zauważyli w porę tego faktu, że oto rodzą nam się dzieci, jak grzyby po deszczu — 650 tysięcy rocznie i trzeba sal położniczych, żłobków, przedszkoli?

Jeśli w pełni zdać sobie sprawę z tego, co oznacza liczba 6 milionów małych dzieci, z których najstarsze osiągną w tym roku wiek szkolny, a najmłodsze kwilą jeszcze w pieluszkach, to unaczynia się przede wszystkim potrzeba odejścia od stereotypowego schematu myślenia: zasilek pieniężny, żłobek, przedszkole. Skala tych liczb uświadamia, że program odczuwalnej pomocy rodzinie wymaga dość zasadniczej reorientacji polityki społecznej. I to jest wniosek najważniejszy.

A czy ta liczba 6 milionów zaskoczyła demografów? Przeszła po prostu najniższe nawet przewidywania. Najbliższe prawdy okazały się optymistyczne prognozy prof. Edwarda Rosseta. Natomiast prognoza przyrostu ludności w latach 1971-75, opracowana przez GUS i przyjęta za podstawę planu społeczno-gospodarczego rozwoju kraju, była rzeczywistością o ćwierć miliona niższa od stanu faktycznego. Rzecz jasna, ten „bonapartowski” przyrost odbił się zwiększonym zapotrzebowaniem na rozmaite rodzaje usług i urządzeń socjalnych. Wsunąłby tu na czoło przede wszystkim potrzeby mieszkaniowe.

Na przyrost ludności wpływa nie tylko liczba urodzeń, ale i przedłużenie życia...

Tak, ale skala błędów w prognozie dotyczy przede wszystkim urodzeń. Trudno się zresztą temu dziwić. Pamiętajmy, że prognoza powstawała pod koniec lat sześćdziesiątych, w diametralnie różnej sytuacji społecznej. Dopiero po 1970 roku nastąpiła odczuwalna poprawa warunków życia. Dla młodych ludzi, licznie wkraczających w wiek produkcyjny, powstały nowoczesne miejsca pracy, wzrosły płace, zwiększył się zakres i wymiar świadczeń socjalnych, nakreślone zostały plany budownictwa mieszkaniowego. A to wszystko razem wpłynęło na poczucie stabilizacji, które wiąże się z regułą z chęcią zakładania rodziny i posiadania potomstwa. Obecnie młode rodziny o wiele częściej niż w latach sześćdziesiątych decydują się na dwoje dzieci.

W 1976 r. zanotowaliśmy 670 tysięcy urodzeń, a w 1977 roku rekordową, najwyższą po wojnie, liczbę zawieranych małżeństw, przy pewnej stabilizacji liczby rozwodów, co też warto jest odnotować. Wydaje się, że do końca lat siedemdziesiątych

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Na partyjne forum — pod obrady XI Plenum Komitetu Centralnego PZPR ponownie trafiły problemy rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Są one, jak z tego wynika, stale w centrum uwagi władz partyjnych i państwowych. Jest bowiem o co się troszczyć: dostawy artykułów żywnościowych zaspokajają elementarne potrzeby całego społeczeństwa i mają zasadniczy wpływ na sytuację rynkową. Rozbudowa możliwości wytwórczych rolnictwa i gospodarki żywnościowej, to przedsięwzięcie obliczone nie na miesiące, lecz na lata. Wymaga wielu zmian w całej gospodarce narodowej i nie dokonuje się, jak dobrze wiemy, bez licznych trudności.

WZĘMY taki przykład. Gospodarka nasza ma obecnie ogromne kłopoty z zapewnieniem wystarczających dostaw nawozów azotowych i fosforowych na wiosenną kampanię produkcyjną. Wypłukana przez ubiegłoroczne deszcze gleba potrzebuje dodatkowych składników pokarmowych. Na każdy transport nawozów do magazynów GS czeka długa kolejka rolników. Nie tak dawne są jednak czasy, gdy trzeba było wprowadzać w naszym rolnictwie ustawę zobowiązującą, zmuszającą rolników do stosowania nawozów. O ustawie tej mało kto dziś pamięta. Wiemy natomiast, że nawozów brakuje, bo takie są obecnie potrzeby, choć do stawy wzrosły o wiele, wiele procent.

Powinny zresztą nadal wzrastać. Rację więc mają rolnicy dopominając się o zgodne z planami zaopatrzenie w ten podstawowy środek płonotwórczy. To dowodzi bowiem ich dążenia do rozwijania produk-

ABY BYŁO NAM ŁATWIEJ...

MARCIN MAKOWIECKI

cji — zgodnego z polityką państwa. Toteż w sytuacji, gdy przemysł chemiczny nie mógł wywiązać się ze swoich zobowiązań, zostały podjęte niezbędne decyzje o imporcie nawozów azotowych, które w krótkim czasie powinny dotrzeć na wieś i częściowo poprawić zaopatrzenie.

Ta trudna dla rolnictwa sytuacja wskazuje równocześnie, jak szybko przewartościowuje się i zmienia wiele dotychczasowych pojęć i założeń. Już nie tylko rolnictwo i dobra pogoda decydują o wroście zbiorów. Postęp w produkcji żywności stał się zadaniem wielu ogniw gospodarki i każde z nich jest ważne. Innowacjom produkcyjnym, np. wprowadzaniu wydajnych odmian roślin, sprostać musi teraz nie tylko samo rolnictwo, ale także wszystkie działy gospodarki z nim współpracujące. Jak wykazuje bowiem do-

świadczenie, zakłócenia na tej linii powodują dalekosieczne skutki.

Na tę drogę rozwoju nasz kraj wkroczył nieprzypadkowo: jest to jedyna możliwa droga wiodąca do zaspokojenia rosnących potrzeb żywnościowych społeczeństwa. Chodzi o to, aby wszyscy, od których zależy postęp, konsekwentnie nią podążali.

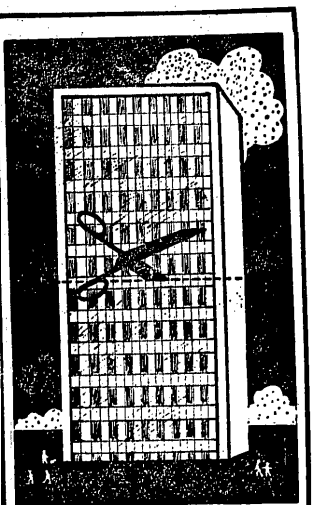
POLSKI program żywnościowy, przyjęty do realizacji jesienią 1974 r. przez XV Plenum KC PZPR — zakłada, że gospodarka narodowa nie może rozwijać się prawidłowo i bez zakłóceń, jeśli nie zostanie stworzone nowoczesne, dobrze zorganizowane i postępowe rolnictwo. Jest to program na miarę naszych potrzeb i ambicji. Jego celem jest

DOKOŃCZENIE NA STR. 2



MARIAN KUCHARCZYK, mistrz w Warszawskich Zakładach Mechanicznych „PZL”: — Pracownik nie dlatego wykonuje swoje obowiązki niedbale, że chce pracować źle... („Najważniejsze, by prosto i uczciwie...” — str. 3)

Fot. S. ZUBCZEWSKI



TANSZE MIESZKANIA

Wielowiec to nie jest to!

WŁADYSŁAW KORZENIEWSKI

str. 7

Handel zagraniczny 1978

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

str. 13



„Życie snów okazało się bardziej urozmiacone”

ZANETTA REGEL

str. 5

GOSPODARZY DZIEN POWSZEDNI

Zamiast wyłączeń — ograniczenia

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

str. 9



KOSZTY EGZAMINUJĄ

Utrzymać w ruchu

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

str. 10

Uciekający transyt

WŁODZIMIERZ WODECKI

str. 8



Europa — Włochy — „Fiat”

Rozmowa z GIOVANNIM AGNELLI

str. 12

za co, ile i jak płacić?

REDAKCJA: W publikowanej na łamach „Życia Gospodarczego” (nr 11) rozmowa z grupą robotników Zakładów Sprzętu Oświetleniowego „Polam” w Pile znalazła się m.in. następująca wypowiedź jednego z uczestników spotkania, Bolesława Kubisia: „Nawet duże pieniądze, jeżeli robotnik uważa, że dzieli się je niesprawiedliwie, z krzywdą dla innych i nadmiernymi korzyściami dla innych, nie są zachętą do dobrej pracy. Czasami pieniądze imniejsze dają większy skutek — wtedy, gdy wie o tym załoga, gdy jest o tym przekonany każdy pracownik, że docierają one do tych, którym się naprawdę należą”.

MARIAN KUCHARCZYK: Pod tym względem, wydaje mi się, nie może być różnicy zdań. Placa, jeśli ma być placą sprawiedliwą, musi być zróżnicowana zależnie od efektów pracy, od umiejętności, odpowiedzialności, a przede wszystkim rzetelności w wywiązywaniu się ze swoich obowiązków. Problem zaczyna się wówczas, gdy te elementarne i bezdyskusyjne zasady zaczyna się przysparzać do praktyki. Nie wiem, nie rękę za to, co będzie, jeżeli ktośkolwiek osiemnieli się w zakładzie wypłacić premie za oszczędność węgla podczas obecnej zimy.

— Przecież, jeśli były oszczędności, to premia się należy.

— Były, naturalnie, że były... Przez pewien czas temperatura w hali produkcyjnej nie przekraczała 6 stopni. Nasza produkcja wymaga dokładności rzędu ułamków milimetra. Pomijam już to — chociaż nie jest to sprawa mało ważna — że narazem zostało zdrowie pracowników. Praktycznie w dniach, gdy tak niska była temperatura w hali produkcyjnej, robota stawała. Przy temperaturze poniżej 20 stopni trudno o dotrzymanie parametrów dokładności obróbki i dokładności montażu. W takiej temperaturze powstawać mógł tylko szmelc.

— Ale, tak przypuszczam, nie premia decydowała o tym, że hale były niedogrzone, a przyczyną było prostsze, nietypowe mrozy, trudności z transportem.

— Z pewnością. Nie jest to jednak sytuacja właściwa — mówimy o tym od dawna na naradach twórczych, zebraniach partyjnych, na radzie bez skutku — że w naszych wewnętrznych przepisach premiowych dopuszcza się możliwość nagradzania kogokolwiek za — nawet niezawinione — szkody i straty, wyrządzone fabryce. Nie wiem, jak ostatecznie rozstrzygnięta zostanie sprawa tej „premię paliwowej”, wiem natomiast, jaką irytację wywołują wiadomości o tym, że wypłacane zostały nagrody, na przykład, za oszczędności amarów, materiałów, części zamiennych do maszyn itp., za którymi nogi trzeba uchodzić, by je w odpowiednich komórkach zakładu otrzymać. Ludzie klną w żywy kamień na to rwać się zaopatrzenie, na braki i nieraz do słowne drobiazgi. Pochlana to nasz czas — mistrzów — odpowiedzialnych przecież za to, by pracownik otrzymał wszystko, co mu do pracy potrzebne, kosztuje to robotników, bo przestaje „brać” ich po kieszeń, nawet jeśli są płaci.

— Lecz, gdy zaopatrzenie jest ograniczone, gdy występują w nim luki, trzeba przede wszystkim zachęty do oszczędzania.

— Tak, lecz stawiając sprawę jak należy, nie na głowie. Rozumiem, że otrzymuje nagrodę robotnik, jeżeli dzięki swemu doświadczeniu i swej staranności potrafi — nie naruszając dyscypliny technologicznej — mniej zużyć czegoś, co trudno dostać lub co, po prostu, drogo kosztuje, potrafi dużej eksploatacji maszyn bez remontu itp. Rozumiem, że otrzymuje nagrodę inżynier, jeżeli dzięki jego pomysłowi uda się tak poprawić konstrukcję, sposób wykonania czy eksploatację, że w ostatecznym rachunku można skrócić z rejestru wydatków ileś tam złotych, przeznaczone na surowce, materiały pomocnicze, narzędzia. Nie rozumiem natomiast — a takie sytuacje u nas w zakładzie się zdarzają — że nagrodę, za oszczędność, otrzymują ci, do których podstawowych służbowych obowiązków należy dbałość o to, by wszystko, co jest w pracy niezbędne — było na czas i w ilościach zapewniających normalny rytm produkcji. A tych rzekomo po prostu nie ma i tak uzyskuje się „oszczędności”. Nasze systemy płacowe obrósł najprzeróżniejszymi, zrodzonymi z przedziwnych nieraz powodów, czy po prostu niedozwolonych koncepcji, obudowanymi i „uzupełnieniami”, do których przysługują i często przestają być w ogóle sprostowane. Jeśli jednak nie chłodno, spokojnie zastanowić się, to człowiek nieraz ze zdumienia czy przeciera: co się tu dzieje, co jest grane.

My, na przykład, niedawno raz jeszcze analizowaliśmy problem tak zwanych TPZ, to znaczy czasu przygotowania-zakończenia-części całej partii detali, który towarzyszy czasowi jednostkowemu potrzebnemu na bezpośrednie wykonanie każdego detalu. Przez długi okres do mniej więcej godziny czasu jednostkowego potrzebnego do wykonania partii tysięcy sztuk detali doliczono 0,5 godziny czasu przygotowania. I było to zgodne z ówczesnym poziomem organizacji pracy i oparowaniem produkcji. Ale w miarę jej rozwoju wydłużają się

serie produkcji. Nie trzeba już tak często zmieniać uzbrojenia maszyn. Przechodzimy też na elektroniczną technikę obliczeniową, co znosi potrzebę pobierania kart pracy. Wszystko to zmniejsza znacznie miarę związaną z przygotowaniem całej partii detali. Prowadzimy więc teraz obliczenia i chcemy uregulować kwestię TPZ tak, żeby sprowadzić je do rzeczywistego wymiaru i nie płacić za fikcję.

— Dość często spotkać się można oświadczenia, że akordowy system wynagrodzenia się przeżył. Ze zwraca on uwagę pracowników tylko na jedną, ilościową stronę wyników pracy, ze szkoda dla jakości i kosztów, że wywołuje on obiektywne ograniczenia we właściwym nagradzaniu za wyniki pracy, bowiem na nieprawidłowości, jakie wynikają z błędów w stawkach płac i zaszeregowaniu pracowników (czy robotów) nakładają się błędy i nieprawidłowości, jakie powstają przy normowaniu pracy. Właśnie różnego rodzaju dowolności przy

się najprzeróżniejszych grzechów, a grzechem nieposzanowania wymagań jakościowych produkcji na czole. Uległszy swemu czasowi modzie na odchodzenie od akordu — i jaki był tego wynik? Powtarzały się narzekania ze strony wydziału montażowego na jakość pewnych elementów, dostarczanych przez nas. Wobec tego na 10 obrabiarek, dostarczających te elementy, wprowadziliśmy pracę w systemie dniówkowym. Wydajność spadła ze 150 sztuk wyrobów w ciągu zmiany na 1 obrabiarkę do 100 sztuk, trzeba było uruchomić 3 zmiany i płacić za nadgodziny, bo — z braku ludzi do pracy — musieliśmy się często uciekać do stosowania wydłużonego dnia pracy. Narzekali na jakość nie ubyto — stosowanie pracy na 3 zmiany bardzo często pociąga za sobą osłabienie precyzji wykonywania operacji technologicznych, pracowników są zmęczeni, zwłaszcza wtedy, gdy czas pracy jest wydłużony. Przybyło natomiast narzekania na to, że szwankuje dyscyplina spływu detali na montaż, że łamie się rytmika produkcji.

Wróciliśmy wobec tego do systemu akordowego. Wydajność od razu wzrosła, godziny nadliczbowe zniknęły, jak ręką odjął. Pracujemy na

wej maszynie trzeba było dostosować nie do jej technicznej wydajności, a do norm pracy, stosowanych na starych maszynach. Również do — by: w ostatecznym rachunku pracowników, odpowiednio przekraczając normę, zarobił tyle, ile zarobić powinien.

— W końcu jednak — chodził tylko o zabieg formalny... W rzeczywistości maszyn pracuje z taką wydajnością, jaką przewidział producent, tyle — że umówiliście się o siebie, że będzie się to nazywać przekroczeniem o jakis tam procent założonej „wydajności”.

— To nie jest jedynie zabieg formalny! Gdyby tak było, można by na to wszystko machnąć ręką — w gruncie rzeczy co za różnica, czy określony, pożądanym poziom wydajności pracy nazywa się „wykonaniem normy” w 100, czy dajmy na to w 180 proc.? Można np. wystawić za okno dwa termometry: jeden w skali Celsjusza, drugi w skali Fahrenheita. Jeden — ten w skali Celsjusza — pokazywał będzie 0 st., drugi — oznaczony w skali Fahrenheita — będzie pokazywał +32 st., ani o jotę nie

propozycja „obejścia” łagodniejszej normy, idę natomiast o zakład — że najpierw kaskus mi na dłoń wyrównie, nim ktoś zgodzi się „poprawić” (złagodzić) normę, która już teraz wykonywana jest w 130 proc...

— Zaproponował Pan, abym przez chwilę postawił się w sytuacji mistrza, niech Pan wobec tego postawi się obecnie w sytuacji pracownika działu normowania, do którego mistrz przychodzi z propozycją „dorzucenia” czasu do normy wykonywanej w 130 proc...

— Też prawdopodobnie kazałbym się temu mistrzowi stuknąć w głowę... Albo przynajmniej pomyślałbym sobie, że facet urwał się z choimki i kpi sobie ze mnie. Z normami, które próbuje się dopasowywać do zarobków, jest bowiem tak: nie mogą to być normy sprawiedliwe. Nie mogą to być normy obiektywne, bo zawsze — nawet przy najlepszej woli — będą one ustalane na podstawie bardzo subiektywnych ocen, co jest, a co nie jest granicą sprawiedliwego zarobku. Placa rosła, jest to zjawisko naturalne. Godziwy zarobek — nawet, jeśli przyjmujemy, że wszyscy będziemy rozumieć to samo pod tym określeniem — inny jest wtedy, gdy przeciętne płace są niższe, inny zaś wtedy, gdy przeciętne zarobki są wyższe. Normy „dopasowywane” do godziwego zarobku w jednym okresie, przestają odpowiadać „godziwemu zarobkowi” w okresie następnym, gdy inny jest już pulap odniesienia. Tylko z tego jednego, jedynego powodu zakład, w którym normowanie pracy opiera się na zasadach zarobkowych, nigdy nie będzie panował nad znajdującym się w jego dyspozycji funduszem płac, nigdy nie będzie w stanie zapobiec tworzeniu się zarobkowych „komarów” i zarobkowych „dołów”, nigdy nie zapewni płac odpowiadających wkładowemu wysiłkowi i posiadanej kwalifikacji. W takim zakładzie — a stanowią one, niestety, większość — sprawiedliwość w płacach pozostaje iluzją.

— Twierdzi więc Pan, że jest to swego rodzaju „kwadratura koła”?

— Bynajmniej! Trzeba tylko powiedzieć sobie jasno, jakie zadania powinny spełniać w fabryce normy pracy, a jakie zadania powinny być rozwiązywane przy pomocy innych niż normy tzw. ekonomicznych instrumentów. Funkcją normy powinno być określenie przeciętnej wydajności przy typowych dla danej pracy kwalifikacjach i właściwych warunkach organizacji pracy. Wtedy wykonanie normy będzie obiektywną miarą efektów pracy każdego zatrudnionego, sama zaś norma — oparta na technicznych kryteriach — rzetelnym informatorem dla organizatorów produkcji, jaki jest poziom sprawności poszczególnych procesów wytwórczych, robót przypadających do wykonania, ilu ludzi trzeba do danej pracy zatrudnić i czego od zatrudnionych pracowników wymagać. Placa natomiast powinna być kształtowana przez stawkę płac, w takim tylko stopniu korygowane przez wykonanie norm pracy, w jakim stopniu różnice „wyrobienia” norm wynikają z indywidualnych predyspozycji pracowników i ich stosunku do powierzonych obowiązków.

Inaczej mówiąc: normy pracy powinny cechować swego rodzaju stabilność, stawki płac powinny być natomiast ruchome.

— Stabilność norm, elastyczność stawek — jak to rozumieć?

— Bardzo zwyczajnie. Wcale nie chodzi mi o to, by norma raz „zaplanowana” pozostała niezmienna przez lata. Powinna się zmieniać wraz z tym — ale tylko wraz z tym — jak zmieniają się warunki pracy, techniczne uzbrojenie pracy, sposoby organizowania pracy. Pod określeniem „stabilność norm” rozumiem więc to, że norma odpowiada na pytanie, jaką wydajność powinien zapewnić pracownik, obsługujący konkretną maszynę przy wykonywaniu konkretnych czynności, w takich, jakie przewiduje technologia, warunkach organizacyjnych. Normy — tak pojmowane — na pewno będą coraz „ostrzejsze”, bo coraz nowocześniejsze narzędzia i coraz sprawniejsze narzędzia. A ruchome stawki płac? Nie wiem, jak ustalić mechanizmy ruchu tych stawek, niech się nad tym pogłowią specjaliści: w każdym razie ważne jest to, by stawka umożliwiała wzrost zarobków odpowiadający przyjętym w planach wielkością i osiągniętej poprawie efektów ekonomicznych przedsiębiorstwa, branży itp., by tego wzrostu zarobków nie trzeba było — jak to często dzieje się obecnie — „wyczarowywać” przy pomocy manipulowania normami pracy. Takie manipulacje nie tylko nie wychodzą na zdrowie ekonomice zakładu, ale przede wszystkim obrażają elementarne poczucie ładu i sprawiedliwości. Tego ładu i tej sprawiedliwości, które są niezbędnym czynnikiem tworzenia gospodarskiego podejścia do spraw fabryki i kojarzenia interesów osobistych z szerszym interesem społecznym.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał: KRZYSZTOF KRAUSS

NAJWAŻNIEJSZE BY PROSTO I UCZCIWIE...

Rozmowa z MARIANEM KUCHARCZYKIEM
mistrzem w Warszawskich Zakładach Mechanicznych „PZL”

ustalaniu norm pracy mogą jednym z pracowników stawiać w sytuacji uprzywilejowanej (gdy norma jest zbyt „luźna”), innych natomiast w sytuacji „góry niekorzystnej” (gdy norma jest „za ostro”).

— Pozwól sobie być tradycjonalistą. Nie znam innego, bardziej sprawiedliwego i obiektywnego systemu wynagradzania za pracę — przynajmniej przy tego typu robotach, z jakimi mamy do czynienia w naszej fabryce i w naszym wydziale — niż akord. Co więcej: tam, gdzie produkcja odbywa się na samodzielnych stanowiskach roboczych, obsługiwanych jednoosobowo, nie zaś np. przy taśmie — nie ma, moim zdaniem, bardziej sprawiedliwego i ekonomicznie skutecznego systemu wynagradzania niż akord indywidualny! Akord daje najbardziej wymierną i sprawiedliwą możliwość indywidualizacji zarobków zależnie od autentycznych kwalifikacji i autentycznej dyscypliny. Dyplom trzeba na co dzień potwierdzać wynikami, osiąganymi w produkcji, etosunek do pracy dokumentować nie wypowiedziami na zebraniach i naradach, a ilością wykonanej w ciągu zmiany roboty. Najważniejsze jest, moim zdaniem — tylko wtedy można zapewnić sprawiedliwe nagradzanie za pracę — by kryteria, na których opiera się zróżnicowanie zarobków, były proste i uczciwe. Czy może być coś bardziej prostego i uczciwego, niż bezpośredni związek między wysokością otrzymywanej przez pracownika wypłaty a ilością i jakością wykonanej roboty?

— Sam Pan jednak przed chwilą wykazał — na przykładzie niewłaściwie ustalonych norm — że „sprawiedliwość” systemu akordowego może być problematyczna.

— To nie jest „wina” systemu akordowego, ale warunków, w jakich jest on stosowany. Akord jest systemem sprawiedliwym — najbardziej sprawiedliwym ze wszystkich mi znanych — gdy sprawiedliwe są narzędzia i warunki jego stosowania: sprawiedliwe są normy, sprawiedliwe stawki itp. Oczywiście, wiem, że zarzuca się systemowi akordowemu ty-

tych obrabiarek na 2 zmiany i to w pełni wystarcza, by zaspokoić zapotrzebowanie montażu. A jakość? Zastrzeżona została kontrola przestrzegania wymagań technologicznych u nas i na montażu. Kilkakrotnie w ciągu dnia służba kontroli jakości sprawdza wyrywkowo parametry wykonywanych detali i dokładność czynności montażowych. Większą uwagę na jakość zwraca bezpośredni dozór. I nie ma już więcej problemów z dotrzymaniem wymagań jakościowych. Twierdzi więc, że o jakości przede wszystkim decyduje organizacja i stosunek do przestrzegania obowiązków wymaganych jakością. Pracownik nie dlatego wykonuje swoje obowiązki niedbale, że chce pracować źle, a dlatego, że albo stosowane rozwiązania organizacyjne (np. brak nadzoru, prawidłowego oporządowania itp.) nie sprzyjają dyscyplinie technologicznej, albo dlatego, że nie łączy się od niego produkcji dobrej, o odpowiednich parametrach jakościowych.

— Jeżeli więc system akordowy ma tylko same zalety, czym wyjaśnić, że — mimo masowego jego stosowania w naszym przemyśle — ani poziom jakości, ani wydajność nie odpowiadają temu, co chcielibyśmy osiągnąć i co osiąga się w niektórych innych krajach, gdzie jest on stosowany w znacznie większym zakresie?

— O czynnikach, kształtujących jakość, już mówiłem, parę wobec tego słów o wydajności. Sprawdziliśmy z zagranicy pewne superwydajne maszyny. Pierwszą czynnością, którą trzeba było zrobić po ich zainstalowaniu: zmienić ustalone przez producenta parametry wydajnościowe. Nie dlatego, że były one nieprawidłowe albo że klimat nad Wisłą taki złośliwy, iż urządzenie, pracujące w innym kraju, w innych warunkach zwiększając wydajnością, u nas pracuje z wydajnością mniejszą. Po prostu dlatego, że pracownik, zatrudniony przy tym urządzeniu, nie „wyszedłby na swoje...”, nie miałby więc kto tych urządzeń obsługiwać. Powstała sytuacja paradoksalna. W hali produkcyjnej stoją obok siebie maszyny stare i nowe. Na starych zarabia się na miesiąc ok. 5 tys. zł, na nowych — przy wysiłku nie mniejszym, ale przy wyższych, potrzebnych do ich obsługi kwalifikacjach — zarobki wyniosłyby ok. 3 tys. zł. Dlatego normy pracy na no-

zmieni się jednak od tego rzeczywista temperatura, nikomu nie przyjdzie do głowy wybiegać na dwór w ślupach. Co więc komu przeszkadza, że nasz „termometr wydajności” wyskalowany został według innych reguł, niż u dostawcy maszyny? To porównanie tylko z pozoru pasuje do sytuacji, jaka wytworzyła się w dziedzinie normowania pracy. Ręką w termometrze Celsjusza i w termometrze Fahrenheita reaguje na te same impulsy: na zmianę ciepłoty otoczenia. Norma, jaką złożył producent maszyny i norma, jaką ustaliliśmy u nas dla tej maszyny, reagują na zupełnie różne, odmienne od siebie impulsy. Nie odkryję wielkiej tajemnicy, gdy powiem, że stosowane w polskim przemyśle normy są przede wszystkim „normami zarobkowymi”, dopiero w drugiej kolejności — i to przy bardzo wielu zastrzeżeniach — miarą do określania rzeczywistego wkładu pracy, umiejętności, poziomu organizacji.

— Mówiono o tym podczas dyskusji w redakcji, ale co stoi na przeszkodzie, by „wyskalować” stosowane u nas normy pracy według jednej i tej samej zasady dla wszystkich?

— Niech pan na chwilę wyobrazi sobie, że jest pan mistrzem i zauważył pan, że na jednym stanowisku roboczym „wyrobienie” normy sięga 160 proc., na drugim — 130 proc., chociaż oba stanowiska obsługują pracownicy o identycznych kwalifikacjach, robota jest podobna, przykłada się do pracy mniej więcej jednakowo. Albo jeszcze lepiej: ten sam pracownik, stale otrzymujący roboty w identycznej grupie zaszeregowania, przy jednych robotach „wyrobienie” normy w 130, a przy innych w 160 proc. Pierwszy odruch: zgłasza Pan do działu normowania propozycję wyrównania napięcia norm, tzw. „zdjęcia” czasu z jednej, „dodania” innej. Propozycja podkrotowania jest nie tylko naturalną potrzebą sprawiedliwości, ale troską o porządek na kierowanym przez pana odcinku produkcji. Wie pan bowiem doskonale, że gdy różny jest stopień napięcia norm, do jednych robót wszyscy będą się gnać, innych nikt nie będzie chciał przyjąć. A plan każe wykonywać zadania we wszystkich asortymentach, nie zaś wyłącznie tych, dla których ustalone zostały wygodniejsze normy. A jaka jest reakcja na pańską propozycję? Natychmiast zostaje podchwytana

listy

Stymulator czy antystymulator efektywnego gospodarowania

Uchwały IX Plenum nakładające obowiązki zwiększenia efektywności gospodarowania zachęcają do podzielenia się spostrzeżeniami i uwagami o wdrażaniu zmodyfikowanych zasad ekonomiczno-finansowych, które mają efektywność gospodarowania wyzwalając i pobudzając.

Uwagi takie są na czasie, gdyż z jednej strony najważniejsze stymulatory, jakimi są zysk i produkcja dodana, wydają się być w praktyce za słabe, aby — tak w przedsiębiorstwach, jak i ich zjednoczeniach — podciągać na wyższy poziom skuteczność pracy i poprawę gospodarności na wszystkich odcinkach i obszarach działania, a z drugiej strony wywołują one nowe potrzeby do ekonomicznego oddziaływania, a więc do włączenia w system zasad ekonomiczno-finansowych. Takimi ważnymi, wynikającymi z aktualnych warunków potrzebami są: aktywizowanie preferowanie sprzedaży eksportowej rynkowej, ograniczanie importu itd.

Wprawdzie czas obserwacji jest niedługi, gdyż upłynęło ponad pół roku od wdrożenia zmodyfikowanych zasad, ale utrzymywanie się dawnych postaw i zachowań w kadry kierowniczej przemysłu jest zbyt częstych i licznych zabiegach — w mniejszym stopniu niż poprzednio, tj. przed wdrożeniem zmodyfikowanych zasad — o zmniejszenie zadań produkcji i sprzedaży oraz o podwyższenie planowanych środków i limitów, przepychaniu nakładów inwestycyjnych itp. bez uwzględniania skutków ekonomiczno-finansowych, pogarszających w rezultacie zysk i produkcję dodaną. Uchodzą wobec tego nadal z pola widzenia te mierniki i kryteria efektywności gospodarowania w bieżącej praktyce zarządzania.

Zamiast systematycznego, wytrwałego i sprawnie zorganizowanego działania na rzecz obniżenia kosztów własnych produkcji i obrotu, a zwłaszcza tak pożądanego obniżenia kosztów materiałowych, zabiega się częściej o zmianę zadań i norm, a nawet niektórych parametrów. W przetargach o te zmiany uważa się na ogół, że korzystniejsza i „na rękę” jest wyższa baza, czyli wyższy poziom kosztów.

Nie podejmując się uszeregowania, według ciężaru gatunkowego, ani zestawienia pełnej listy przyczyn przeciągania się objawów „niealegicznych” przez praktykę zmodyfikowanych zasad, chciałabym jednak zastanowić się nad jedną z nich.

Podatek od zysku wprowadzony w końcowej fazie wydawanych zarządzeń wykonawczych do uchwały nr 48 Rady Ministrów z 18 marca 1977 r. z pewnością do takich należy.

Skoro bowiem, niezależnie od tego, czy zysk, a również jego poprawę, uzyskała się rzetelnym wysiłkiem i inicjatywą twórczą, czy też przy pomocy niepożądanego zabiegów, jest on w większości odprowadzany do budżetu w formie podatku (liniowego, a następnie również progresywnego) — destruktywnie oddziałując na motywację, jest niewątpliwie.

Zwłaszcza, gdy obowiązujące stawki wymiaru podatku nie pozostawiają szans (w pierwszym roku wdrożenia zmodyfikowanych zasad) na odczuwalny przysrost premii z zysku w skali całego zjednoczenia, a występuje nawet obniżenie tej premii, mimo wyższego zysku w stosunku do roku poprzedniego, zarówno planowanego, jak i normatywnie określonego.

Przytaczane argumenty w obronie podatku od zysku („Życie Gospodarcze” nr 48/1977 — „Klub Jednostek Inicjujących”, „Finanse” nr 9/1977 — Ralf Sarota — „Podatek od zysku”), że pozostawia się część zysku do wysokości planowanych potrzeb są mało przekonujące, gdyż:

— planowane potrzeby nie są ustalane „ogólnie” i nie uwzględniają na ogół potrzeb dla zwiększenia inicjatywy gospodarczej;

— nie pozwalają, a co najmniej znacznie ograniczają wygosparowanie funduszy na potrzeby pozaplanowe, jak chociażby na inwestycje wysokie rentowne i szybko zwrotne, które są ważnym pobudzającym składnikiem zmodyfikowanego systemu.

Niewątpliwie, bardziej racjonalne, a przede wszystkim bardziej mobilizujące do efektywnego gospodarowania byłoby rozszerzenie i zastrzeżenie kontroli i weryfikacji oraz odprowadzenie do budżetu zysków nadmiernych, głównie z tytułu zawyżonych cen. Wprawdzie wydano przepisy o kontroli cen z ostrymi sankcjami ekonomiczno-finansowymi za zawyżanie cen, ale jak dotychczas są one w niewielkim stopniu egzekwowane, a przez to i nie respektowane. (Uchwała nr 70 RM, z dn. 2.4.1976 r. w sprawie kontroli cen).

Można przyjąć, że dopiero wyeliminowanie, a przynajmniej pokaźne ograniczenie możliwości łatwiejszego sposobu poprawiania wyników przez zawyżanie cen ukierunkuje inicjatywę i wysiłki na obniżanie kosztów

DOKONCZENIE NA STR. 4



W pawilonie dziewiarskim konfrontacja: czy sweterki własnej roboty pa-
sują do lansowanej przez producentów mody?
Fot. CAF



Bluzka interesująca, ale czy oferta dostatecznie duża?
Fot. Z. JANKOWSKI

Fot. Z. JANKOWSKI

RYNKOWI POTRZEBNE ESUPERANTO

ŻANETTA REGEL

Tym razem byłam nieproszo-
nym gościem poznańskim im-
prezy handlowej, która nie
targami wiosennymi, jak do-
tąd, lecz giełdami towarowy-
mi obecnie jest zwana.

Uczestniczyłam też w zakon-
spirowanej konferencji pra-
sowej, o której nikt oficjalnie
nie wiedział, lecz na którą
licznie przybyli, bez obaw,
dziennikarze ciekawi per-
spektyw krajowego rynku w
II półroczu.

Czy poza nazwą oraz „nowy-
mi formami” udzielania pra-
sie informacji coś jeszcze się
zmieniło w poznańskiej im-
prezie?

Z punktu widzenia rynku chyba
niewiele. Bo prócz klasycznej
zasady, zgodnie z którą na
targach czy giełdach przemysł
proponuje towary handlowi, handel
przedstawia swoją propozycję
przemysłowi. Są to towary, na które
poszukuje się producenta. Po raz
pierwszy pomysły takie wniosła na
Targi Krajowe redakcja „Kobiety
i Zycia”, która przy poparciu resor-
tu handlu wewnętrznego nakłoniła,
z właściwą sobie stanowczością
i wdziękiem, kilkunastu producen-
tów do działalności na rzecz wygo-
dy w gospodarstwie domowym. Po-
dobne wystawy: „poszukujemy pro-
ducenta” organizowano w Poznaniu
i na regionalnych giełdach z różnym,
najczęściej miernym skutkiem.

Bezustanne poszukiwania

Tej wiosny na giełdzie w Pozna-
niu znalazły się dwie wystawy
„poszukujemy producenta”. Organi-
zatorami jednej było „Społem”, a
drugiej przedsiębiorstwa podległe
Centrall Państwowego Handlu
Wewnętrznego: Domy „Centrum”,
„Moda Polska”, Zarządy Obrotu:
Ubiorem i Artykułami Sportowymi
i Wypoczynku. Cztery organizacje
handlowe zgromadziły na wystawie
500 wzorów. Prócz artykułów gos-
podarstwa domowego tak nam od lat
dobrze znanych, jak maszyny do
mielenia mięsa, czy suszarki do wło-
sów, których jest w ofercie prze-
mysłu po prostu za mało, pokazano
też kilka wzorów wyrobów dzie-
wiarskich i odzieży.

Handel był ze swej wystawy za-
dowolony, by nie powiedzieć dum-
ny: „patrzcie, kilku producentów
zdeklarowało się!”

A co sądził o wystawie wielki
przemysł? Ważył sobie lekce: „Ta-
kie wzory? Przecież my proponuje-
my znacznie ciekawsze” — mówił
jeden z zastępców dyrektora Zjed-
noczenia Odzieżowego i miał chyba
trochę racji. Niektóre płaszcze, su-
kienki pokazane przez „Modę Pol-
ską” lub Zarząd Obrotu Ubiorem na
wystawie „Poszukujemy producen-
ta” były raczej nieporozumieniem
w tym miejscu niż potencjalną ryn-
kową atrakcją. A w ogóle czy obu
wystaw, w których artykuły gos-
podarstwa domowego powtarzały się,

nie można było urządzić razem?
Dreży mnie koszmarna wizja ta-
kich targów, na których zastane
pół powierzchni wystawowej po-
święconej ofercie przemysłu, a pół
propozycjom handlu. Czy aby w
dobrym kierunku zmierzamy?

Rosnące na regionalnych i kra-
jowych giełdach jak grzyby po
deszczu wystawy: „Poszukujemy
producentów” są niewątpliwym do-
wodem tego, jak niełatwo się jesz-
cze obu stronom dogadać. Pojęcie
„masy towarowej” równej „masie
potrzeb” zostało przez życie wyeli-
minowane. Wiadomo przecież, że
doprowadzenie do statystycznej
równości między tymi dwoma poję-
ciami szczęścia rynkowi nie daje,
a jednocześnie niezupelnienie wiadomo
jeszcze, jakimi konkretnymi artyku-
łami tę „masę towarową” wypełnić,
aby podaż rzeczywiście odpowiada-
ła popytowi.

Szalejące komisje

Handel nie ma drobnozłowego
rozeznania potrzeb i chyba z tym się
nie kryje, jeżeli już po raz drugi
na krajowej giełdzie w Poznaniu wple-
ra się w swych poczynaniach opi-
niami społecznymi i profesjonal-
nymi komisji.

Komisja oceny kompletności ofer-
ty zmieniała swój skład zależnie od
przedmiotu analizy. Jeżeli były nim
artykuły dla dzieci i niemowląt, w
skład społecznej komisji wchodził
m. in.: przedstawiciel Instytutu
Matki i Dziecka, wizytator wychowa-
nia przedszkolnego, redaktor
czasopisma „Twoje Dziecko” oraz
handlowiec ze „Smyka”. Jeżeli bada-
no ofertę Zjednoczenia „Polsport”
ekspertami byli m. in. przedstawici-
ele organizacji młodzieżowych.
Zabawki, prócz handlowców, ocenia-
li grono pedagogów.

Niezależnie od komisji społecz-
nych, po wystawie krążyły branzo-
we komisje weryfikujące głównie
jakosć proponowanych artykułów.
Działala wreszcie komisja Centrall-
nego Biura Wzornictwa Przemysłu
Lekkiego oceniająca estetykę wzor-
ów.

Czy nie za dużo komisji? Wy-
stawcy, to znaczy oceniani, przeba-
kiwali, że tak, że zamęt, że praco-
wać spokojnie nie mogą, bo co chwi-
la szalejąca komisja. Ale z drugiej
strony, jeżeliby kiedyś, po zamknię-
ciu giełdy, przedstawiciele przemy-
słu chcieli się zapoznać z wnioskami
zawartymi w sprawozdaniach komi-
sji, może by tam znaleźli niejed-
ną mądrość.

Komisje dokonywały selekcji: co
kupić można, czego raczej nie nale-
ży, co producent powinien w propo-
nowanym towarze poprawić, jeżeli
towar ma być sprzedany, a które
artykuły w ogóle na rynek się nie
kwalifikują. Te uwagi bieżąco o-
bowiązywały handlowców. Cenne na
przyszłość, że wszach miar godne
zainteresowania wystawców były
opinie komisji o tym czego w ofercie
brakuje. A brakowało, jak zwykle
dotąd: atrakcyjnych propozycji kon-
fekcyjnych dla kobiet tęższych, do-
kładnie powyżej 104 cm w biodrach.
Dziwiarze nie pomyśleli — zauwa-
żyła komisja — o zwykłych kami-
zelach — bezrękawnikach, kasa-
kach, tunikach, które obszerne
i wydłużone najsukuteczniej tuszuje
wydatne kształty. Obuwnicy nie

uwzględnili znowu osób o stopach
wrażliwych choćby w produkcji
wyściowego obuwia tekstylnego,
nie zauważyli, że zima, zwłaszcza
osobom starszym, potrzebne są prze-
cież filcowe „tatrzańki”. Producent-
ci zdają się wreszcie zapamiętać, że
jesteśmy społeczeństwem rozwojo-
wym, że w związku z tym kobiety
bawiają bardzo często ciężarne
i potrzebują wygodnych i estetycz-
nych strojów na kilka miesięcy. O
tym od lat zapominają zarówno
odzieżowcy, obuwnicy jak i dzie-
wiarze.

Wśród rozlicznych propozycji dla
najmłodszych obywateli — bowiem
wywołane przed kilku laty hasło
„niemowlę też człowiek” uwrażli-
wiło odpowiednie ośrodki decyzji —
brakuje jednak permanentnie spio-
chów z „klapką bezpieczeństwa” w
kroczku — młodzi rodzice wiedzą, że
chodzi o wygodę przy zmianie pie-
luch, brakuje też piżam dzianych ze
stopkami, spodni typu ogrodniczek,
czapek-kominiarek, stanowczo za
mało jest rajstop i skarpetek z czy-
stej bawełny.

Takie mniej więcej spostrzeżenia
zawarły w swych sprawozdaniach
komisje. Czy będzie z tych spostrze-
żeń konkretny pożytek? Jeżeli prze-
mysł uzna owe sprawozdania za
lekturę obowiązkową, to kto wie...

...Jak piękny sen

Producent nie jest łatwym partne-
rem w dialogu z handlem. Producent
przemawia do handlowca własnym
językiem, w którym pełno na-
pomknien o rosnących niedoborach
surowca i kadry. Wypadkową takich
właśnie kłopotów jest szczególnie
nie oferta przemysłu skórzanego.
Skromna, ale realna — broni się
przemysł. Wzornictwo i asortyment-
owo uboga — narzeka handel. Oferta
przeznaczona jest na jesień i zimę,
a kozaczki w niej nie są wiele.
Ani „Chelmek” ani „Alka” nie
zachwycają propozycjami. Może
„Syrena”? Męskie obuwie też bez
rewelacji. Dwa tylko wzory atrak-
cyjnych męskich półbutów „Podha-
la” z Nowego Targu. Klasycznych
czółenek damskich, tak zwanego
obuwia wizytowego, właściwie brak.
Półbutów damskich też jak na le-
karstwo.

Propozycja przemysłu dziewi-
arskiego prezentuje się w porównaniu
z butami modnie i radośnie. Naresz-
cie coś — pomyślałam, ale przed-
wcześnie. Dziwiarze bowiem w
przeciwieństwie do obuwników zro-
bili lepszą minę do nie najlepszej
gry.

— Żadna oferta? A niech pani
spróbuje coś kupić z tych atrakcyj-
nych rzeczy — wysłała mnie bran-
żyśka łódzkiego oddziału Domów
„Centrum”, którą zmartwioną spot-
kałam w kolejce do boks „Mila-
ny”.

A więc oferta tyleż atrakcyjna, co
skąpa. Cieszą oczy modne wzory no-
wych, wybijających się firm: „Ter-
pol”, „Fali”, „Wetry”. Nawet „Teo-
filów”, dawniej słynący z bistoro-
wych garniturów, coś z mieszanek
ciekawego wykombinowali, ale se-
rie są króciutkie jak piękny sen.
I tylko „Olimpia”, jak emerytowana
primabalerina swoimi bistorowymi
bluzeczkami w pastelowych kolo-
rach, z reglanowymi rękawami,

modnymi 15 lat temu, wdzięczy się
długimi seriami, z których nikt tak
bardzo się nie cieszy.

Sama więc nie wiem czy mieć
pretensje do obuwników, że oferta
nie jest interesująca? Lepiej niech
już będzie tylko realna, bo gdy się
człowiek napatrzy na różową, naj-
modniejszą kolekcję „Fali” z pięk-
nej, aksamitnej dzianiny frotte, a
wie, że w sklepach nie zobaczy, to aż
się serce ścisika.

— Możemy dać tylko tyle tych
atrakcji, na ile nam surowca star-
czy — mówią przedstawiciele
Zjednoczenia Dziewiarskiego — po-
za tym i tak idziemy handlowi na
rękę, jeżeli jest to tylko możliwe.

Zamiast 2,6 milionów fig i re-
form bawełnianych będą długie ka-
lesony, zamiast 200 tys. kalessonów
krótkich będą koszulki gimnastycz-
ne. 2,5 mln fig i reform jedwabnych
i stylonowych handel chce zamienić
na nocną bieliznę i halki damskie.
Ale dlaczego propozycję nocnej bie-
lizny stylonowej oferowanej przez
zakłady „Mewa” zupełnie zlekce-
ważył? Dlaczego pokrył zamówienia-
mi moce produkcyjne tego przedsię-
biorstwa tylko w 25 procentach? Bo
handel nie zawsze wie, czego na-
prawdę potrzeba rynkowi — wyty-
ka — jak zwykle — przemysł. Przy-
kład z kalessonami: dwa lata temu
wziął ich handel 7 mln, w zeszłym
roku 11 mln, a w tym roku domaga
się 19 mln! Czyżby nagły skok w
potrzebach? Ejże. Pewnie się handel
w swoich rachunkach pomylił, tylko
patrzeć jak się zatka kalessonami w
II półroczu.

Krępujące dyrektywy?

Dialog między handlem a przemy-
słem to nie wersal, ani telefon zaufa-
nia. Oprócz autorytetu społecz-
nych komisji handel wydobył w
ostatnich miesiącach cięższy oręż.
Są nim trzy listy artykułów standar-
dowych, poszukiwanych, „obserwo-
wanych”. Listy opracowano w
uzgodnieniu z przemysłem i dostaw-
ców wymienionych na nich artyku-
łów realizowane być muszą po to,
aby mimo tysiąca różnych przeszkód,
jakie napotyka w swej działal-
ności producent, niektóre podsta-
wowe artykuły być w sklepach
zawsze.

Czy listy stanowią udogodnienie
w pertraktacjach giełdowych? Nie
zawsze — odpowiada przemysł — bo
ograniczają inwencję. Prawie 60
proc. produkcji jest określona przez
listy, a tylko 40 można swobodnie,
mniej lub bardziej atrakcyjnie, za-
programować.

Takiej odpowiedzi od przemysłu
można się było spodziewać, ale jeże-
li handel także czuje się listą skre-
powany, to po wyjaśnienie trzeba
sięgnąć do przykładów.
Sygnalizowaliśmy już, że wiele
pozycji na listach określono zbyt
ogólnikowo. I oto rezultaty. Zapi-
sano na liście np. „piżamy” i nie
ponadto. Przemysł przygotował pod
to hasło piżamy z elanobawełny,
tymczasem handel, być może po
dokładniejszej analizie, zażądał pi-
żam kretonowych i flanelowych.

„Koszule męskie” — 18,5 mln
sztuk zamówił za pośrednictwem li-
sty handel. Przemysł zaakceptował,

ale kiedy przyszło co do czego, oka-
zało się, że handlowi chodzi o koszul-
kę typu „safari”, a nie zwykłą. Ko-
szule safari są bardziej pracochłonne:
nie: kieszonki, patki, stebnówki;
można to zrobić, ale kosztem ilości.
Odstąpił więc handel od dyrektywy
na rzecz poszukiwanego towaru.

— Nie bilansujemy w tej chwili
list — powiedział w przedostatnim
dniu giełdy w Poznaniu zastępca
dyrektora generalnego Centrall
Państwowego Handlu Wewnętrznego
Stanisław Brągiel — na razie
kupujemy stosownie do potrzeb
i możliwości przemysłu. Pertraktu-
jemy, wyważamy, a jak to się ma
do list, zobaczymy po giełdach.

A wydawało się, że w końcu zna-
lezione klucze do regulowania rosną-
cej produkcji przemysłowej, że handel
odkrył jeśli nie złoty to prawie
złoty środek na mobilizowanie pro-
ducentów we właściwym kierunku,
nastawionym na wyłączną korzyść
konsumenta. Listy towarów standar-
dowych, lub jak kto woli — braku-
jących, miały się stać dokumentem
obowiązującym wszystkich; bezpo-
średnich i pośrednich partnerów
rynkowych. Nowelizowane stosow-
nie do zmieniających się potrzeb
i tendencji mody każdego roku miały
gwarantować, mimo wszelkich
trudności, najluszniejszy profil
produkcji i wielkość rynkowych do-
staw. Jeżeli więc nawet w jednym,
drugim i dziesiątym przypadku handel
nie dość dokładnie określił po-
treby, to zamówienie takie da się
przecież zweryfikować w trakcie no-
welizacji list.

Wobec trudności w zaopatrzeniu
zakładów w surowce i materiały do
produkcji tym bardziej konieczne
jest przestrzeganie priorytetów w
zaspokajaniu rynkowych potrzeb.
Listy są pierwszą próbą ich określe-
nia. Nie powinny więc zostać
zwykłym formularzem, do którego
„później” dopasuje się statystyka
lecz funkcjonować jako sposób poro-
zumienia się z przemysłem z hand-
lem. Oczywiście partnerem w tych
pertraktacjach nie może być tylko
pojedynczy zakład przemysłowy,
który nierzadko — ograniczony własną
trudną sytuacją materiałową czy
kadrową — istotnie nie jest w sta-
nie sprostać społecznemu zamówie-
niu. Ustalenie priorytetów w zaopa-
trzeniu przez sporządzenie list wy-
robów, które powinny być w ciągłej
sprzedaży jest jednakże zobowiąza-
niem nie tylko wobec konkretnych
zakładów, lecz całych gałęzi prze-
mysłu i resortów, które powinny
prowadzić taką politykę rozdyspo-
nowania środków, aby ustalone
priorytety nie zostały na papierze.

Jeśli więc koszul męskich potrzeba
18,5 mln, w tym znaczny udział —
zgodnie z rozeznaniem handlu —
muszą mieć koszule „safari” — to
ich producenci nie powinni być a-
kurat ograniczani wskaźnikiem pra-
cuchłonności, tym bardziej, że ta
zwiększona pracochłonność może
znaleźć (i znajduje) odbicie w cenie
poszukiwanego, modnego wyrobu.

Listy muszą być kluczem do lep-
szego rynku, wspólnym językiem
przemysłu i handlu — taka idea
przyswlecała przecież ich sporządza-
niu.

orzecznictwo

DOCHODZENIE BRAKÓW ILOŚCIOWYCH W KONTENERZE

Zakłady Przemysłu Jedwabnicze-
go dostarczyły dnia 2 marca 1976 r.
Wojewódzkiemu Przedsiębiorstwu
Handlu Wewnętrznego w N. tkaniny
w dwóch kontenerach za pośrednic-
twem Przedsiębiorstwa Spedycji
Kraowej.

Ponieważ po wyładowaniu stwier-
dzono brak trzech bel tkanin jed-
wabnych, Wojewódzkie Przedsię-
biorstwo wystąpiło dnia 27 wrześ-
nia 1976 r. na drogę postępowania
arbitrażowego, domagając się za-
sądzenia na jego rzecz równowarto-
ści brakujących trzech bel tkaniny
biorąc pod uwagę, że całość nale-
żności za dostawę została już poprzę-
dnie uregulowana.

Wbrew stanowisku pozwanych Za-
kładów, które twierdziły, że wniosek
zgłoszony po upływie 6 miesięcy od
wydania przesyłki jest spóźniony,
Okręgowa Komisja Arbitrażowa za-
sądziła dochodzoną należność. Zda-
niem OKA zarzut wygaśnięcia u-
prawnień powodowego odbiorcy z
tytułu braków ilościowych — z uwa-
gi na zgłoszenie wniosku po upływie
6-miesięcznego terminu od dnia wy-
dania przesyłki — jest bezzasadny,
bowiem termin wygaśnięcia takich
uprawnień dla towarów sprzedawa-
nych w oryginalnych opakowaniach
fabrycznych wynosi 12 miesięcy.

Uważając, że orzeczenie OKA na-
rusza prawo, a mianowicie art. 569
§2 kc. oraz §54 ogólnych warunków
umów sprzedaży i umów dostawy
między jednostkami gospodarki u-
społecznionej (Monitor Polski 1973
Nr 36, poz. 218) Prezes Państwowego
Arbitrażu Gospodarczego wniosł od
tego orzeczenia rewizję nadzwyczaj-
ną.

Główna Komisja Arbitrażowa roz-
poznawszy tę rewizję w dniu 7 lipca
1977 r. (nr DO-3986 77) w zespole re-
wizyjnym, orzeczenie OKA zmieniła
i wniosek Wojewódzkiego Przedsię-
biorstwa Handlu Wewnętrznego (od-
biorcy towaru) oddaliła, wyowiada-
jąc następujący pogląd prawny:
Kontener używany do przewo-
zu towaru, należący do spedytora, sta-
nowi opakowanie transportowe, a nie
oryginalne zbiorcze opakowanie fa-
bryczne towaru w rozumieniu § 54
ust. 2 ogólnych warunków sprzeda-
ży (Monitor Polski 1973 Nr 36, poz.
218).

Dlatego uprawnienia nabywcy z
tytułu braku ilościowego towaru o-
trzymanego w kontenerze, należą-
cego do spedytora, w oryginalnych
zbiorczych opakowaniach fabrycz-
nych (w formie całych paczek, bel,
skrzynek itp.) wygasają w terminie
6 miesięcy od dnia wydania towaru
(nadania do przewozu). Natomiast u-
prawnienia nabywcy z tytułu braków
ilościowych w samym towarze zna-
dującym się w oryginalnych zbior-
czych opakowaniach fabrycznych,
wysyłanych kontenerem spedytora,
przebiegają się z upływem 12 mie-
sięcy od dnia wydania towaru (na-
dania do przewozu).

W uzasadnieniu orzeczenia GKA
zaznaczyła m.in.:

(...) Roszczenie powodowego od-
biorcy w stosunku do pozwanych do-
stawcy jest roszczeniem z tytułu brak-
ów ilościowych, skoro oparte zosta-
ło na ustaleniu, że ilość otrzymanych
bel tkanin była mniejsza od ilości,
która miała być wydana według o-
świadczenia zawartego w specyfika-
cji.

Niesporne jest, że dostarczone po-
wodowemu odbiorcy tkaniny znajdo-
wały się w kontenerach należących
do spedytora, służących zabezpiecze-
niu towaru w czasie przewozu, a więc
stanowiących opakowanie transpor-
towe i że po otwarciu tych kontene-
rów stwierdzono brak trzech całych
bel. Kontenery takie nie są oryginal-
nym zbiorczym opakowaniem fabry-
cznym w rozumieniu przepisu § 5
ust. 2 powołanych o.w.s., według któ-
rego opakowaniem takim są nie u-
szkodzone opakowania zamknięte
(kartony, skrzynki, pojemniki, itp.)
zabezpieczone (np. zabanderowane,
zaplamowane, zaklejone, zalakowa-
ne) przez producenta w sposób nie-
możliwiający powstanie braków ilo-
ściowych bez naruszenia opakowa-
nia. Zgodnie z przepisem § 54 ust.
2 o.w.s. opakowanie fabryczne sta-
nowi także sztuki tkanin, posiadające
oryginalne zakończenie z oznacze-
niem producenta.

W konkretnym wypadku opako-
waniem fabrycznym były więc bele
(sztuki) tkanin i gdyby powodowy
odbiorca ujawnił braki ilościowe
tkaniny w tych belach, wówczas
miałby zastosowanie przepis §54 ust.
1 o.w.s. przewidujący 12-miesięczny
termin wygaśnięcia uprawnień z ty-
tułu braków ilościowych towaru w
oryginalnych zbiorczych opakowa-
niach fabrycznych. Przepisu tego nie
stosuje się natomiast do braku ilo-
ściowego całych paczek towaru, sta-
nowiących oryginalne opakowania
fabryczne i dostarczonych w konte-
nerze spedytora. Uprawnienie z ty-
tułu braku ilościowego całych pa-
czek (bel), towaru, stanowiących o-
ryginalne opakowania fabryczne,
wygasają bowiem w terminie prze-
widzianym w art. 569 §2 k.c., a więc
w terminie 6 miesięcy od dnia w
którym rzeczy zostały wydane kupu-
jącemu.

Z powyższych względów wniosek
powodowego odbiorcy należało od-
dalić również w stosunku do pozwa-
nego dostawcy, skoro spór został wy-
toczony po upływie 6-miesięcznego
terminu przedawnienia, liczonego od
dnia wydania rzeczy (przesyłka zo-
stała nadana do przewozu 19.II.1976
r.), a wniosek został złożony 27.IX.1976
r.).

DOKONCZENIE NA STR. 6

WYSOKIE ZNACZY DROŻSZE

WŁADYSŁAW KORZENIEWSKI

Od roku 1961 obowiązuje w Polsce następująca klasyfikacja prawna budynków mieszkalnych:

- niskie — do 5 kondygnacji włącznie, jako budynki bez windy,
- średniowysokie — do 11 kondygnacji włącznie, jako budynki z windami,
- wysokie — powyżej 11 kondygnacji, jako budynki o szczególnych wymaganiach technicznych.

W trybie administracyjnym od 1959 r. wprowadzony został powszechny nakaz stosowania w całym kraju, w zabudowie wielorodzinnej, budynków 5-kondygnacyjnych, dopuszczając wyjątki od tej zasady w dużych miastach na rzecz zabudowy wyższej.

Mimo wielokrotnej nowelizacji przepisów w tym zakresie, zasada ta obowiązuje nadal. Nie ma co ukrywać, że ten stan prawny przyczynił się do spetryfikowania form zabudowy osiedli w całym kraju, ograniczając je do dwóch przedziałów wysokości budynków, tj. 5 i 11 kondygnacji.

Utrwalenie tego stanu nastąpiło przede wszystkim na skutek produkcji elementów budowlanych dla wszystkich systemów uprzemysłowionych budownictwa mieszkaniowego. Uprzywilejowanie tych dwóch rodzajów wysokości budynków było motywowane m. in. wykorzystaniem elementów konstrukcji, instalacji i urządzeń technicznych w budynkach.

Rachunek ten przeważał przede wszystkim przy wyborze między powszechnym stosowaniem zabudowy o wysokości 4 kondygnacji bez windy, która dominowała przed wprowadzeniem regulacji prawnej z 1959 roku, a upowszechnieniem niekorzystnej użytkowo (około 200 tys. mieszkańców, w tym duży odsetek ludzi starych, chorych, rodzin z małymi dziećmi zamieszkuje 5 piętro) zabudowy 5-kondygnacyjnej, również bez windy, która pozwala jednakże na uzyskanie najniższego wskaźnika kosztów bezpośrednich 1 m kw. powierzchni użytkowej (Pu).

Aby jednak uzyskać obiektywny obraz efektów podwyższania zabudowy, pozostaniemy przy założeniu, iż zabudowa 5-kondygnacyjna jest nadal porównawczą bazą odniesienia.

Opierając się na danych spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego zobaczymy, jak rysowały się tendencje do podwyższania wysokości zabudowy (tabela 1).

Przedstawione dane świadczą o stałym wzroście liczby budynków mieszkalnych z windami, mimo pewnych wahań, wywołanych okresowym zastrzeżeniem lub liberalizowaniem przepisów bądź przypadkowym układem programów realizacji osiedli.

Wzrost ten był rezultatem upowszechnienia budynków 11-kondygnacyjnych i wyższych przede wszystkim w dużych miastach, których władze zaczęły odczuwać coraz ostrzejszy brak terenów uzbrojonych i widziały ratunek w intensywniejszym ich wykorzystaniu.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

Tabela 1
WYSOKOŚĆ ZABUDOWY MIESZKANIOWEJ W OSIEDLACH SPÓŁDZIELCZYCH

Lp.	Wysokość budynków	Stosunek procentowy powierzchni użytkowej w budynkach o różnej wysokości w latach				
		1971	1972	1973	1974	1975
1.	Poniżej 5 kondygnacji	0,3	0,3	0,3	0,3	1,0
2.	5 kondygnacji	99,7	99,7	99,7	99,7	99,0
3.	6-11 kondygnacji	29,9	29,9	33,0	35,1	35,6
4.	12 i więcej kondygnacji	1,4	1,8	4,1	4,1	13,5
5.	O zmiennej wysokości	-	-	-	-	4,1

Tabela 2
ŚREDNIE CENY BEZPOŚREDNIE 1 m² Pu W BUDOWNICTWIE WSPÓŁDZIELCZYM W ZALEŻNOŚCI OD WYSOKOŚCI ZABUDOWY

Lp.	Wysokość budynków	Średnie ceny 1 m ² Pu (w zł) w latach				
		1971	1972	1973	1974	1975
1.	Poniżej 5 kondygnacji	3068	3028	3434	3247	3458
2.	5 kondygnacji	2513	2748	2819	2893	2997
3.	6-11 kondygnacji	2976	3311	3429	3501	3663
4.	12 i więcej kondygnacji	3623	3686	3635	3547	3637
5.	O zmiennej wysokości	-	-	-	-	5208

Tabela 3
PROCENTOWY WZROST CEN BEZPOŚREDNICH W ZALEŻNOŚCI OD LICZBY KONDYGNACJI W PORÓWNIANIU DO CEN BUDYNKÓW 5-KONDYGNACYJNYCH

Lp.	Wysokość budynków	Procentowy wzrost cen w latach				
		1971	1972	1973	1974	1975
1.	Poniżej 5 kondygnacji	122	110	122	114	115
2.	5 kondygnacji	100	100	100	100	100
3.	6-11 kondygnacji	118	120	122	123	122
4.	12 i więcej kondygnacji	144	134	129	124	122
5.	O zmiennej wysokości	-	-	-	-	141

Tabela 4
PORÓWNIANIE ŚREDNICH CEN BEZPOŚREDNICH 1 m² Pu W BUDOWNICTWIE WSPÓŁDZIELCZYM BUDOWNICTWIE MIESZKANIOWYM Z NAKŁADAMI JEDNOSTKOWYMI NA POZYSKANIE, UZBROJENIE I URZĄDZENIE TERENU

Lp.	Rodzaj cen	Kształtowanie się cen zł/1 m ² Pu w latach				
		1971	1972	1973	1974	1975
1.	Ceny bezpośrednie	2093	2033	3062	3105	3282
2.	Pozyskanie, uzbrojenie i urządzenia terenu	84,0	84,3	83,4	82,4	82,9
3.	Razem 1 + 2*)	513	546	610	652	675
		16,0	16,6	16,6	17,4	17,1
4.		3206	3479	3672	3787	3957
5.		100	100	100	100	100

*) Umożliwienie cenę tę nazwano w artykule podstawową, w odróżnieniu od ceny globalnej, na którą ponadto składają się koszty budownictwa kubaturowego, usługowego i towarzyszącego, dokumentacji i prowadzenia inwestycji.

Trzeba jednak powiedzieć od razu, że równie silny był nacisk tendencji prestiżowych władz lokalnych w miastach średnich, a nawet małych, dążących do wprowadzania w tych jednostkach osadniczych zabudowy 11-kondygnacyjnej jako „akcentów plastycznych”, lub „dominant urbanistycznych”. Doprowadziło to w wielkiej liczbie małych i średnich miast do trwałego zniekształcenia historycznie ukształtowanych zespołów miejskich o wysokich walorach kulturowych. W kategoriach ekonomicznych skutki upowszechnienia zabudowy średniowysokiej i wysokiej widoczne są w tabelach 2 i 3.

Wyraźny wzrost kosztów bezpośrednich budowy, jaki przynosi podwyższanie wysokości zabudowy mieszkaniowej, musi być zrelacjonowany do efektów wykorzystania terenów uzbrojonych, co było przecież ekonomiczną motywacją rozszerzenia tej formy budownictwa.

Dla zobrazowania i oceny relacji między wzrostem kosztów bezpośrednich zabudowy wyższej a oszczędnością terenów, musimy zobrazować stosunek wzajemny głównych składników kosztów podstawowych budowy osiedli, do jakich można zaliczyć koszt zabudowy mieszkaniowej oraz koszt pozyskania uzbrojenia i urządzenia terenu. Pozostałe składniki kosztu globalnego budowy osiedli nie mają takiego wpływu na rachunek, który mógłby decydować o wyborze wysokości zabudowy mieszkaniowej (tabela 4).

Jak świadczą dane przedstawione w tabeli 4, koszt bezpośredni zabudowy mieszkaniowej stanowi ok. 80 proc. kosztów podstawowych, a więc jest średnio 4-krotnie większy niż koszt pozyskania, uzbrojenia i urządzenia terenu potrzebnego pod tę zabudowę, czyli tzw. terenu netto.

Jeżeli zatem chcemy uzyskać np. 20-procentową oszczędność kosztów dzięki racjonalizacji wykorzystania powierzchni terenu zabudowy mieszkaniowej przy zastosowaniu zabudowy wyższej niż 5 kondygnacji, to zmniejszymy tylko o 5 proc. udział tego czynnika w kosztach podstawowych inwestycji osiedlowej.

Równocześnie jednak, aby umniejszyć na zmniejszonym terenie tę samą wielkość powierzchni użytkowej mieszkań i aby osiedlić tę samą liczbę mieszkańców, musimy zamiast 5-kondygnacyjnej zabudowy bez windy zastosować zabudowę średniowysoką.

Ponieważ koszt jednostkowy zabudowy średniowysokiej jest minimum o 22 proc. wyższy od zabudowy 5-kondygnacyjnej, a udział jej w kosztach podstawowych raczej przekroczy 80 proc., przeto podwyższenie zabudowy zwiększy koszty budowy osiedla co najmniej o 17-18 proc.

Bilans tej całej operacji, mającej na celu uzyskanie oszczędności przy racjonalnym zagospodarowaniu ziemi, podwyższy koszt inwestycji osiedlowej o minimum 12 proc.

Efektem będzie uzyskanie wolnego terenu, nadającego się na inne cele. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że przeprowadzony rachunek nie jest całkowity, gdyż nie dotyczy całego terenu przeznaczonego pod budowę osiedla, lecz tylko tzw. terenu netto, na którym znajduje się zabudowa mieszkaniowa. Nie zmieni to w niczym rozmiarów terenu przeznaczonego pod urządzenia usługowe i towarzyszące, zieleni, rekreacji, sport i komunikacji, które zajmują ok. 40 proc. całego terenu osiedla brutto.

Również i na terenie netto operacja oszczędnościowa jest kwestionowana wobec konieczności spełnienia warunków normatywu urbanistycznego, który wymaga zachowania na każdym mieszańcu co najmniej 8 m kw. terenu wolnego, nieurtwardzonego, przeznaczonego na zieleni i rekreację przydomową.

Podwyższenie zabudowy powyżej 5 kondygnacji wymaga zajęcia sporej części terenów netto pod dojazdy do budynków, konieczne dla samochodów asenizacyjnych oraz dla ochrony przeciwpożarowej, podczas gdy nie ma potrzeby takiego rozbudowania dojazdów w zabudowie 5-kondygnacyjnej.

Zmniejsza to pole manewru projektanta i nie pozwala na pełne wykorzystanie powierzchni zaoszczędzonej dzięki podwyższeniu zabudowy.

Dodatkowo pomniejsza te efekty fakt, iż przy zabudowie średniowysokiej powierzchnia zajęta przez ko-

munikację ogólną jest nierzadko o 100 proc. większa niż w budynkach 5-kondygnacyjnych, bez windy. Tak więc z pewnym uproszczeniem można przyjąć, że podana 20-procentowa oszczędność terenu netto jest górną granicą efektów, jakie można uzyskać przez zastosowanie zabudowy średniowysokiej w miejsce 5-kondygnacyjnej.

Aby jednak ocenić społeczne koszty podwyższania wysokości zabudowy, nie można ograniczyć się wyłącznie do analizy kosztów budowy. Zastosowanie zabudowy wyższej niż 5 kondygnacji wywołuje bowiem dodatkowy wzrost kosztów eksploatacji budynków mieszkalnych, wynikających z kosztów utrzymania w ruchu, konserwacji i napraw oraz amortyzacji urządzeń dźwigowych, zsyków śmieciowych, urządzeń hydroforowych itp. urządzeń technicznych. Wyższe są także relatywne koszty utrzymania czystości ze względu na duży procent powierzchni zajętej na komunikację ogólną. Ponadto, w obecnie obowiązującym systemie rozliczeń nie uwzględnia się wpływu znacznie zwiększonych strat ciepła w budynkach średniowysokich (nie mówiąc o budynkach wysokich), ponieważ obowiązuje zasada rozliczania według wielkości powierzchni użytkowej mieszkań.

Z szeregu badań wynika, że koszty utrzymania rosną drastycznie wraz ze wzrostem wysokości budynków (tabela 5).

Tabela 5
ZALEŻNOŚĆ JEDNOSTKOWYCH KOSZTÓW EKSPLOATACJI OD WYSOKOŚCI BUDYNKÓW W PROCENTACH

Wysokość budynku (liczba kondygnacji)	Wskaźnik kosztów eksploatacji
5	100
11	110-120
16	do 120
24	do 188

W okresie stale rosnących trudności energetycznych szczególnie cenne będzie zwrócenie uwagi na wpływ podwyższania wysokości zabudowy na zużycie energii elektrycznej (tabela 6).

Tabela 6
SZACUNKOWE ROCZNE ZUŻYCIE PRĄDU PODCZAS EKSPLOATACJI WIND, HYDROFORÓW I SPACJI WYMIENNIKOWYCH W BUDYNKACH O RÓŻNEJ LICZBIE KONDYGNACJI (za J. Lichnowskimi)

Liczba kondygnacji	5	11	16	24
Zużycie energii elektrycznej w kWh na 1 m ² Pu	2	8	10,5	14
Wskaźnik dynamiki (5 kondygnacji = 100)	100	400	525	700

Zestawienia te nie wymagają komentarzy.

Reasumując można stwierdzić, że zastosowanie średniowysokiej i wysokiej zabudowy, w normalnym budownictwie osiedlowym daje zawsze wyniki ujemne, nie dające się zrekompensować żadnymi efektami użytkowymi.

Podwyższenie zabudowy mieszkaniowej przynosi poza tym szkody wychowawcze i społeczne, utrudniając nadzór nad dziećmi, ograniczając ich swobodę ruchową, a wreszcie ogranicza warunki kształtowania pozytywnych więzi społecznych.

Obecny stan naszej techniki budowlanej, a szczególnie sposób wykonania i warunki konserwacji naprawy elewacji, a także jakości urządzeń technicznych, stanowiących niezbędne wyposażenie budynków wyższych, stanowią również poważne przeciwwskazanie dla rozszerzenia wyższej zabudowy.

W tym stanie rzeczy trzeba by formy budownictwa ograniczyć do sytuacji, w których mogą dać istotnie dobre efekty użytkowe i ekonomiczne, a także kompozycyjne. Do takich sytuacji można zaliczyć np. zabudowę wysoką stanowiącą element zamknięcia lub likwidację starej zabudowy śródmiejskiej lub też w szczególnie korzystnym sąsiedztwie dużych przestrzeni wodnych czy zieleni pozaosiedlowych, które dają mieszkańcom pełny ekwiwalent za ograniczenie terenu przydomowego.

Zawsze jednak pozostaje konieczność dostosowania struktury mieszkaniowej do typu zabudowy, aby uniknąć w miastach większe w zabudowie wysokiej, w której nie ma odpowiednich warunków zamieszkania dla rodzin wielopokoleniowych, a szczególnie z małymi dziećmi.

Bezkrytyczne zastosowanie budownictwa wysokiego, podktywane jedynie względami ekonomicznymi, przyniesie tylko straty społeczne, często nie dając również oczekiwanych efektów estetycznych.

INWESTYCJE SZCZEGÓLNIE WAŻNE W 1978 R.

ZAKŁADA się, że w tym roku oddanych zostanie do eksploatacji 55 zadań szczególnie ważnych o wartości kosztorysowej 124,9 mld zł. Dwie trzecie tych inwestycji koncentruje się w czterech resortach: energetyce, hutnictwie, przetwórstwie maszynowym i chemicznym. Podobnie nierównomiernie przedstawia się układ przestrzenny: b. duży udział przypadają na województwach: katowickim, warszawskim, bielskim i tarnobrzaskim.

Obok „normalnych” inwestycyjnych problemów, jak nienadążanie dostaw, brak rytmiki w wykonawstwie czy trudności transportowe, w 1977 roku wystąpiło nowe zjawisko (szczególnie w odniesieniu

do zadań przewidzianych do zakończenia w roku 1978 i następnych), a mianowicie niedostosowanie możliwości wykonawczych do rozmiarów zadań. Było to przyczyną opóźnień robót budowlanych i montażowych, m. in. na takich obiektach, które mają być oddane do eksploatacji w tym roku, jak: rozbudowa walcowni blachy zimnej w Hucie im. Lenina, budowa wydziału kuźni w Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik”, rozbudowa Fabryki Maszyn Rolniczych „Agromet-Famarol” w Słupsku, uruchomienie produkcji przedarek bezwzględnych w Zakładach Maszyn Włókienniczych „Wifama” w Łodzi, rozbudowa Wytwórni Łożysk Ślizgowych „Bimet” w Gdańsku, budowa wy-

twórni dwusiarczku węgla w Kopalni Siarki „Siarkopol” w Grzybowie, Szpital Bródnowski w Warszawie i szeregu innych.

W kilku przypadkach stwierdzono, że powodem niewykonania przewidzianych harmonogramami prac jest brak sprzętu. Jednocześnie jednak w wielu przypadkach sprzęt nie był dostatecznie wykorzystywany. Dość powszechnie stosuje się tzw. wydłużony dzień pracy (wiadomo, że za nadliczbowe godziny dostaje się ekstra zapłatę), natomiast nie ma tendencji do uruchamiania drugiej i trzeciej zmiany. Zmianowość na wielu budowlach wynosi 1-1,2.

Przyczyną narastania zaległości były też, jak w minionych latach,

nieterminowe dostawy maszyn i urządzeń. Równocześnie jednak na niektórych budowlach zgromadziły się w magazynach znaczne ilości maszyn i urządzeń (i to z importu), których nie można montować z racji niedostatecznego zaawansowania robót budowlanych.

Nadmierne nagromadzenie importowanych maszyn, nie przekazanych do montażu, ma miejsce zwłaszcza przy realizacji takich obiektów, jak: Kombinat Celulozowo-Papierniczy w Kwidzynie, wytwórnia jedwabiu poliestrowego w Zakładach Włókienniczych „Elana” w Toruniu, wytwórnia olefin II w Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych w Płocku.

Wobec napięć występujących w re-

alizacji obiektów podstawowych przewidzianych do uruchomienia w 1978 roku, mniej uwagi zwraca stan zaawansowania tak zwanych obiektów towarzyszących. Niemniej w niektórych przypadkach ma on charakter tak rażący, że trudno sprawy nie zauważać. Na przykład: w tym roku ma być oddany do użytku zbiornik wodny Słup na Nysie Szalonej. Przekazanie tego obiektu do eksploatacji uzależnione jest od wykonania trzech oczyszczalni ścieków w Bolikowie, Jaworze i w cukrowni Jawor. Dotychczas budowa tych oczyszczalni nie została rozpoczęta.

W 1978 roku, podobnie jak w roku minionym, wobec tego, że front inwestycyjny jest niestwierdzony, zamierza się koncentrować wysiłki na możliwych do zakończenia inwestycjach dających przysrost zdolności produkcyjnych artykułów żywnościowych oraz mających wpływ na zaopatrzenie rynku i ek-

sport. Ocenia się, że m. in. pozwoli to na uzyskanie przysrosti zdolności produkcyjnych i przetwórczych młeka o 144 mln t/r, mięsa i przetworów mięsnych — 57 tys. t/r, drobiu 39 tys. t/r oraz mrożonek owocowo-warzywnych i kulinarnych 35,6 tys. ton.

Zakłady Włókienniczych „Elana” powinny dać o 10 tys. ton/r więcej włókien poliestrowych. W warszawskich Zakładach Telewizyjnych zakończone mają być przygotowania do uruchomienia w przyszłości linii pilotowej odbiorników telewizji kolorowej o wydajności 100 tys. szt. odbiorników rocznie, w FSO w Warszawie ruszyć powinna nowoczesna spalownia nadwozi o zdolności produkcyjnej 140 tys. szt./r, a w zakładach „Predom-Lucznik” w Radomiu podjęta ma być produkcja maszyn do sycia na licencji Sinsera w ilości 317 tys. sztuk rocznie. J.D.

TRANŻYT — DZIECIĘ NIECHCIAŁE

WŁODZIMIERZ WODECKI

Uczestniczyłem ostatnio w seminarium na temat eksportu. Referował przedstawiciel resortu handlu zagranicznego i gospodarki morskiej. Wystąpienie swoje w całości poświęcił problemom eksportu towarów pomijając milczeniem eksport usług. Kiedy z sali zapytano, dlaczego nie mówił o usługach, usłyszałem odpowiedź: bo jest to mało ważny margines działalności eksportowej, nie walczy na naszym bilansie!

MYSŁE, że jest to punkt widzenia zmienny, spotykany nie tylko zresztą w resortach HZ i GM, lecz także w innych resortach, z uporem broniących partykulara własnych branżowych wskaźników. To właśnie dlatego, mimo licznych dyskusji na różnych szczeblach administracji, nie można zrealizować postulatu, by stoczenie remontowe traktowały flotę PMH jako klienta nr 1, a nie trzeciego z kolei w ramach „produkcji na inne cele”.

Resort maszyn ciężkich i rolniczych, któremu podlegają te stocznie nie odpowiada za to, że 10 proc. naszych statków handlowych nie bierze udziału w przewozach, oczekując na remont. A przecież każdy dzień gotowości technicznej floty ilczony dla całej PMH, to potencjalna nadwyżka dewizowa rzędu 4 mln zł dewizowych. Co prawda saldo dewizowe naszej floty wypracowane w 1976 roku, przekroczyło 1,3 mld zł dewizowych, ale mogłoby być większe, gdyby nie wskaźniki... wpływu dewiz stoczni remontowych.

Korzystna efektywność

Nie docenioną przez wiele resortów formą eksportu jest tranżyt dyskontujący zalety położenia geograficznego naszego kraju. Efektywność usług tranżytowych kształtuje się o wiele bardziej korzystnie niż eksport nawet najbardziej opłacalnych towarów. Przede wszystkim dlatego, że w tranżycie nie ma tzw. wsadu dewizowego, po drugie dlatego, że jest to sprzedaż przede wszystkim pracy ludzkiej.

Również, jeżeli chodzi o globalne kwoty wpływów dla skarbu państwa za usługi tranżytowe, nie jestem pewien, czy są to takie wielkości marginalne, jak mówiono na wspomnianym seminarium, bowiem łącznie osiągnęły one w ubiegłym roku kwotę prawie 320 mln zł dewizowych,

czyli w przypadku Czechosłowacji — 9 proc. całości naszych wpływów z tego kraju, z Węgier — ponad 6 proc. Oczywiście, nie są to kwoty, które można by równać z wpływami za węgiel, miedź, siarkę czy inne towary. Ale też można zapytać, ile tysięcy ton węgla więcej, ile obrabiarów, czy metrów tkanin musielibyśmy sprzedać, by zrekomensować brak tych wpływów?

Niepokojąca tendencja

Cytowane wyżej wskaźniki naszych obrotów tranżytowych są najniższe od lat i z roku na rok wykazują tendencję spadkową. Jest to tym bardziej niepokojące, że w tranżycie wytwarzają się ciągi towarowe, które potem niezmiennie trudno zmienić i trzeba wielu lat starań, o ogromnych nakładach finansowych, by raz zrażonych kontrahentów przyciągnąć z powrotem do polskich tras tranżytowych.

Obroty towarowe naszych portów morskich od lat wykazują wysoką dynamikę, zgodną z założeniami NPSG. Odnosi się to do wszystkich grup towarowych, ale w głównej mierze dotyczy tych ładunków, które w związku z budową lub rozbudową baz specjalistycznych w Porcie Północnym oraz w Świnoujściu znalazły szczególnie dogodny warunki przeładunku i ekspedycji. W roku ubiegłym nasze porty przeładowały łącznie 57 432 mln ton, w roku bieżącym w pierwszym półroczu — 30 372 miliony ton, co pozwala przypuszczać, że rekord roczny znów zostanie pobity. Niestety, pomimo tych znacznych osiągnięć w przeładunkach globalnych maleje zarówno sama masa tranżytu w liczbach bezwzględnych, jak i jej procentowy udział w przeładunkach portów. Tranżyt, który w 1971 roku stanowił 13,8 proc. całości naszych przeładunków w portach morskich, w roku ubiegłym spadł do 7,7 proc. Jeszcze bardziej alarmujące są liczby, gdy weźmiemy pod uwagę przeładunki bez węgla i koksu, bowiem tutaj udział tranżytu w naszych portach spadł z 25 proc. w roku 1971, do 14 proc. w roku ubiegłym.

W ciągu ostatnich siedmiu lat nasz największy partner w tranżycie, Czechosłowacja, zmniejszyła swoją masę towarową o 250-350 tysięcy ton rocznie. Maleje także z roku na rok nasz udział w przeładunkach zamorskiego handlu zagranicznego CSRS. Jeżeli bowiem w 1970 roku polskie porty obsługiwały 40,4 proc. obrotów towarowych Czechosłowacji w handlu zamorskim, to w roku ubiegłym udział ten spadł do około 26 proc. Podobnie wygląda sytuacja z WRL. W latach 1971-1976 tranżyt węgierski spadł gwałtownie o prawie 700 tysięcy ton, a jest to przecież przede wszystkim drobna. Nasze porty swój udział w obrotach węgierskich zmniejszyły zaś z 41,5 proc. w roku 1971 do 20 proc. w roku ubiegłym.

Tranżyt ten ucieka przede wszystkim do portów RFN, zwłaszcza Hamburga i portów Jugosławii z Rijeką na czele. Oto, jak rosły obroty tranżytowe z CSRS i Węgier w portach tych krajów w ostatnich latach:

	Porty RFN		Porty Jugosławii	
	1970	1976	1970	1976
Węgrzy CSRS	215 1 424	248 8 024	781 1 191	1 187 2 196

Oba te kraje należą do naszych największych kontrahentów tranżytowych, trzecim partnerem jest NRD do którego jednak spora część ładunków, zwłaszcza paliw płynnych, transportowana jest rurociągiem. Ponadto pewne ilości ładunków przychodzą do nas z Bułgarii i Rumunii, z krajów kapitalistycznych zaś — z Austrii.

Przyczyny tego spadku są różne. Problem ten był wszechstronnie badany na zlecenie Instancji partyjnej województwa gdańskiego. Ustalono co najmniej sześć podstawowych przyczyn. Przede wszystkim dynamicznie wzrosły obroty phz. Transport morski przechodzący przez nasze porty stanowił w ubiegłym roku 43,3 proc. przewozów ogółem, wykonanych na rzecz polskiego handlu zagranicznego. Ponieważ zaś ładunki polskie korzystają z priorytetu w obrocie portowo-morskim, skutki są widoczne.

Problemem jest także kolejnictwo, przy czym sprawa ma dwa aspekty. Odczuwamy brak wagonów zarówno w eksporcie, jak i imporcie. Ale też, z drugiej strony, zła obsługa towa-

rów tranżytowych spowodowała spadek masy eksportowanej. Poważnym czynnikiem jest też brak potencjału przeładunkowo-ładunkowego w naszych portach oraz na ich zapleczu, zdolnego do obsługi wszystkich nadchodzących ładunków. Ponadto problem stanowi nieregularność odjazdów statków, też wiążąca się ze sprawnością obsługi towarów w portach, wreszcie konkurencyjne zabiegi innych portów oferujących znacznie szybsze terminy przeładunków niż my.

Jak przeciwdziałać ucieczce ładunków

Wszystkie wymienione tutaj czynniki powodują przetrzymywanie na redach i w porcie statków z ładunkami importowanymi w oczekiwaniu na zwolnienie nabrzeża, wagony itp. Wynikające stąd koszty stanowią tak ogromne obciążenie kosztów transakcyjnych, że często przesądzą o skierowaniu następnego ładunku do portów konkurencyjnych, gdzie istnieją nowoczesne systemy przeładunkowe i rezerwy potencjału. Uciekają od nas nie tylko ładunki masowe, ale przede wszystkim artykuły spożywcze, rynkowe, których nie można tygodniami przetrzymywać na redach lub w porcie, ale które są jednocześnie najbardziej korzystne finansowo w tranżycie. Wpływa to także na spadek przewozów tranżytowych PLO zmniejszając wpływ frachtowy tego armatora. Szacuje się, że w ubiegłym roku PLO straciły z tego tytułu wpływy wielkości 17,5 mln zł dew.

Idęłem byłoby oferowanie naszym kontrahentom takich warunków przeładunku i transportu, żebyśmy mogli stać się konkurencyjni w stosunku do Hamburga czy Rijeki.

Cudów jednak nie ma, i w warunkach na przykład znacznego okrojenia nakładów na rozwój bazy kontenerowej w Gdyni czy portu rudowego w Gdańsku, długo jeszcze nie będziemy konkurencyjni. Również inwestycje PKP, mimo budowy w dobrym tempie tzw. linii bis z Gdańska na Śląsk, nie rozwiążą szybko problemów transportu kolejowego. Wydaje się jednak, że warte rozważenia są propozycje, jakie opracowano w kręgach rzeczoznawców tego zagadnienia.

Najbardziej dla nas cennymi partnerami w tranżycie są Czechosłowacja i Węgry. Nie tylko dlatego, że łączą nas z tymi krajami więzy ideowo-polityczne i ekonomiczne, że są te kraje naszym naturalnym zaplecziem tranżytowym, tak jak polskie porty naturalną bramą na świat dla towarów tych krajów, ale także dlatego, że wiążą nas z tymi krajami wieloletnie, ustabilizowane umowy, zaś ładunki czechosłowackie i węgierskie stanowią 84 proc. całości naszych przeładunków tranżytowych. Propozycje więc zmierzają w tym kierunku, aby ładunki tranżytowe traktować selektywnie, preferując tranżyt czechosłowacki i węgierski i traktując te towary na równi z importowanymi czy eksportowanymi przez nasze przedsiębiorstwa handlu zagranicznego. Ale też naszym partnerom musimy wyraźnie powiedzieć, co jesteśmy w stanie zrobić, tak, aby nie byli oni zaskakiwani naszymi trudnościami.

Warto chyba zastanowić się czy nie zaproponować naszym kontrahentom partycyipowania w inwestycjach portowych. Przed laty w Szczecinie istniały nabrzeża czechosłowackie. CSRS uczestniczyła w inwestycjach w Rostoku dostarczając kredytowo materiały i sprzęt inwestycyjny i nadzorując budowę i rozruch urzą-

dzeń przeładunkowych. Chodziłoby tutaj o bazę specjalistyczną w Porcie Północnym dla przeładunków rudy, zwiększenia mocy przeładunkowej surowców koksowniczych dla Węgier, a także tlenku glinu dla tego kraju. Osobnym zagadnieniem jest opłacalna drobnica, której przeładunki zależą od skontentowania sil na tworzeniu bazy kontenerowej w Gdyni.

Interesujące także są propozycje dotyczące wagonów. Zdaniem ludzi znających ten problem, powinno się uruchomić transport towarów masowych pociągami wahadłowymi z udziałem wagonów CSRS i kolei węgierskich. Sprawa jest oczywiście trudna, ale kto wie, czy nie warto podjąć, zwąwszy, że nasi kontrahenci za obsługę swoich towarów w Hamburgu czy Rijecie muszą płacić w wolnych dewizach.

Oczywiście, w jednym artykule nie sposób zawrzeć całej szerokiej skali problemów wiążących się z tranżytem, jego obsługą i możliwościami rozwoju. Jedno jest pewne — wcale nie chodzi tutaj o inwestycje, spore można zrobić tylko w sferze organizacyjnej, zmiany niektórych obowiązków u nas przepisów i dobrej woli wszystkich kontrahentów. Gra jest warta świeczki właśnie w imię naszego bilansu handlowego i płatniczego z południa. Warto także sąsiadami z południa. Warto także zdać sobie sprawę i z tego, że rozbudowując flotę promów nasz nowy armator — Polska Żegluga Bałtycka — również prędzej czy później oferować będzie więcej odjazdów statków na liniach skandyńskich, stwarzając znacznie większe możliwości przewozu drobnicy niż obecnie.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

KOMU „TROPIK”?

SZCZEPAN R. ŁAWNICZAK

METODĘ tuczu trzody pn. „tropik” polegającą na utrzymywaniu zwierząt w pomieszczeniach o wysokiej temperaturze i skarmianiu dużej ilości serwatki rozprzeczona audycja telewizyjna ze spółdzielni produkcyjnej w Dobrzycach w woj. kaliskim. Objasnienia autora „tropiku” dr. Wincetego Wieckowskiego z Zakładu Higieny i Weterynarii w Poznaniu podzielały jak przysłowiowy kij w mrowisku. Było to w okresie najniższego stanu pogłowia trzody chlewnej, a nowa metoda dawała szansę uruchomienia nie wykorzystywanych rezerw produkcji żywca.

Niedawno miałem okazję zapoznać się z czynnymi już chlewniami typu „tropik” przy Zakładzie Mleczarskim w Jerce koło Kościana na 200 sztuk, w Stadninie Koni w Pępowie — 400 sztuk, SKR Kaźmierz koło Szamotuł na 200 sztuk i SKR Walce w gminie Krapkowice — 500 sztuk.

Jakie wnioski nasuwa praktyczne zastosowanie nowej metody?

Przed wszystkim daje ona możliwość zagospodarowania rosnących ilości serwatki. Wraz ze skupem mleka wzrasta w mleczarniach produkcja serwatki. Przy obecnym poziomie przetwórstwa dochodzi już do 2,5-3,0 mld litrów rocznie. W okre-

sach spiętrzonych dostaw mleka i zwiększonego przerobu tego surowca część serwatki nie wykorzystana w hodowli trafia do ścieków, zanieczyszcza rzeki. W jednym tylko roku przed wybudowaniem „tropiku” mleczarnia w Kościanie zapłaciła ponad 200 tys. zł. kary za zanieczyszczenie cieków wodnych serwatka.

W 1000 l serwatki jest 50-63 kg suchej masy składającej się z 7-10 kg białka, 45-50 kg laktozy, 5-7 kg soli mineralnych oraz witamin i innych ciał biologicznie czynnych. Wyomowne jest również inne wyliczenie, z którego wynika, że 10 l serwatki zawiera tyle białka co 2,5 l mleka odtuszczonego, 0,2 kg „Prowitu” lub mączki rybnej.

Serwatka jako pasza ma również tę zaletę, że cena jednej jednostki owianej kształtuje się na poziomie 37 groszy, czyli jest 10-krotnie niższa niż w otrębach i mieszanke „T”.

Tuczniki żywi się w zależności od wieku i wagi 6-30 litrami serwatki dziennie. Dodatkowo są pasze wysokobiałkowe i pasze treściwe.

Przy przestrzeganiu wszystkich reżimów technologii „tropik”, m. in. właściwej temperatury pomieszczeń i odpowiedniej wentylacji, uzyskuje się przyszyty dobowe w granicach od 500 do 1500 gramów. Koszt tuczu warchlaka do wagi 110 kg nie prze-

kracza 1000 zł, czyli jest znacznie niższy od kosztu tradycyjnego żywienia świni.

Pierwsze chlewnie typu „tropik” powstały przy mleczarniach bądź w bezpośrednim sąsiedztwie zakładów przetwórczych. W Jerce i Pępowie chlewnie są połączone z mleczarniami rurociągiem.

Poznański POSTEOR — wykonawca chlewni „tropik” — zawarł umowy na budowę tych obiektów z kilkunastoma inwestorami. Zgłosili się chętni z woj. piotrkowskiego — mleczarnia w Opocznie i SKR Wola Krzysztoforska, z woj. rzeszowskiego — SKR Brzozowa Gać, kilka spółdzielni produkcyjnych z woj. tarnowskiego, Stadnina Koni w Posadowie oraz zespół rolników indywidualnych z Dąbrowy Starej w woj. zielonogórskim.

Realizacja planów tego zespołu idzie jak po gładzie. Najpierw były kłopoty z przyznaniem pożyczki w BGŻ w Wołstynie. Teraz — dowiadują się rolnicy — nie można wobec tej inwestycji zastosować odpowiedniej bonifikat przysługujących przy kredytach na budownictwo inwentarskie, bo... chlewni „tropik” nie ma w katalogu typowych projektów zatwierdzonych przez „Bisprol” (!?). Kiedy powstał katalog, nie było „tropiku”.

Koszty „tropikowej” chlewni są konkurencyjne wobec innych propozycji „Bisprolu”. Jedno stanowisko kosztuje od 9 223 zł w chlewni na 100 stanowisk do 4 613 zł w budynku na 500 stanowisk. Przy tradycyjnych chlewniach koszt budowy jednego stanowiska sięga 7-7,5 tys. zł. Czasem nawet więcej. „Posteore” z

Poznań analizował koszty budowy chlewni na 480 sztuk — okazało się, że inwestor zapłacił za stanowisko po 10 tys. złotych.

Dotychczas chlewnie typu „tropik” wznoszone z elementów wytwarzanych przez Zakłady Wyposażenia Budowlanego „Metalplast” w Bystrzycy Górnej, oddział w Ludwiko- wicach. Konstrukcje stalowe i monta- ż wykonuje POM w Wyrzysku. Dla Bystrzycy umowa z „Posteorem” jest dość kłopotliwa, ponieważ elementy osłonowe wytwarzanych ścian do chlewni są nieco mniejsze od typowych produkowanych w Ludwiko- wicach. Od kwietnia br. POM w Wyrzysku uruchomi również wyrób płyt osłonowych.

Chociaż sama chlewnia typu „tropik” jest najważniejszym ogniwem w cyklu produkcyjnym, jednakże, podobnie jak przy innych przemysłowych fermach tuczu, pojawia się uciążliwy problem gnojowicy. Nie zanieczyszcza środowiska serwatka, czyni to zaś gnojowica.

Z tej potrzeby zrodziła się kolejna propozycja „Posteoru” — konstrukcja deszczowni do gnojowicy z „tropiku”. Produkcję tego urządzenia wdraża Fabryka Maszyn Rolniczych „Agromet-Inofama”. „Poster” zamówił w „Inofamie” około 200 tego typu deszczowni, które są konkurencyjne do wytwarzanych w w Szwecji. Pierwszą instalację się przy chlewni „tropik” w Stadninie Koni w Pępowie.

Z pewnością dłuższy okres eksploatacji czynnych już obiektów nałaziłby sporo poprawek do metody „tropik”. Pierwsze doświadczenia są jednak bardzo obiecujące.

ZIELONE ZŁOTO

Łąki i pastwiska, zajmujące ponad jedną piątą powierzchni użytków rolnych w naszym kraju, dostarczają 40 proc. pasz dla bydła i owiec. Ogromny potencjał produkcyjny 4,1 mln ha użytków zielonych wykorzystywany jest wprawdzie coraz lepiej, ale nadal wiele łąk i pastwisk użytkuje się ekstensywnie. W ubiegłym roku, charakteryzującym się dużą ilością opadów, a więc korzystnym dla wzrostu traw, przeciętne plony siana wyniosły 72 q/ha i były o 10 q wyższe niż w roku poprzednim. Trzy pokosy siana sprząta się jednak dopiero z 730 tys. ha (w 1973 r. z 430 tys. ha), podczas gdy ogólna powierzchnia łąk wynosi 2,5 mln ha. Różnice w wysokości plonów siana uzyskiwanych przez rolników w jednej wsi dochodzą niejednokrotnie do 100 proc.

Główną przyczyną tak dużych różnic w wydajności łąk jest przede wszystkim sposób ich użytkowania. Nawet różnice w zbiorach siana uzyskiwanych na łąkach zmielonych w młynie dochodzą między poszczególnymi województwami do 28 q/ha.

Przodujący rolnicy, laureaci organizowanego od kilku lat konkursu pn. „Zielone złoto — bogactwem rolnika”, w którym uczestniczy już blisko pół miliona gospodarstw — uzyskują plony dwukrotnie wyższe od przeciętnej. Na przykład LESZEK KOLBUSZ z woj. skierniewickiego zebrał w ubiegłym roku po 150 q/ha siana. L. Kolbusz gospodarując na 10 ha, produkuje rocznie 20 tys. l mleka i 5 tys. kg żywca. Inny re-

kordzysta, RYSZARD BOGUCKI, gospodarujący na 11 ha w woj. stołecz- nym, dostarczał w ubiegłym roku 17 tys. kg żywca wołowego wykorzystując głównie pasze z łąk i pastwisk.

Podstawowym warunkiem zwiększenia produktywności łąk jest intensyfikacja nawożenia mineralnego, sprawniejszej i bardziej terminowej sprząt traw oraz upowszechnienie nowoczesnych metod konserwacji zielonki łąkowej. Ważne to zadanie również dla SKR, których usługi przy koszeniu, transporcie i przygotowaniu zielonej masy do kisenia decydują często o możliwościach racjonalnego zagospodarowania tej pa- szy.

Wielkie rezerwy paszowe tkwią także w poprawie gospodarki pastwiskowej. Prawidłowe metody wypasu kwaterowego stosuje się na 300 tys. ha, czyli niewielkiej części ogólnej powierzchni pastwisk, przekraczającej 1,5 mln ha. Plony zielonej masy na dobrze zagospodarowanym pastwisku kwaterowym sięgają 400 q/ha. Ilość wystarczająca, w sezonie pastwiskowym, dla wyкармienia kilku sztuk bydła. Wydajność większości pastwisk — niedłaba pielęgnowa- nych, wcale lub niedostatecznie nawożonych jest znacznie niższa.

Wydatne zwiększenie wydajności łąk i pastwisk jest niezbędnym warunkiem osiągnięcia zaplanowanego na bieżący rok 12-procentowego wzrostu produkcji roślinnej.

P.K.

NA ENERGETYCZNYM BUFORZE

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

Rozmowa wstępna trwała krótko. O dziesiątej mgr inż. STANISŁAW MOSKAŁ musi wyjść, inauguracja V Konkursu DoRo nie może obejść się bez dyrektora. Już w płaszczu, z przyzwyczajenia zapewne, naciska klawisz aparatu łączącego go z dyspozytorem fabryki. Nie potrzebuje się przedstawiać, ani o nic pytać. Z głośnika rozlega się: „Wszystko stoi”.

POMYŚLAŁEM — ładnie się im zapowiada ten konkurs i zacząłem porządkować notatki, które chciałbym tu sprawdzić, uzupełnić, skonfrontować z oficjalnymi danymi i komentarzami fachowców.

Zakłady Azotowe im. Pawła Fintera w Chorzowie są jedynym w kraju wytwórcą karbidu handlowego, a równocześnie pierwszym na Śląsku buforem w razie kłopotów z energią. Kto choćby jednym tylko okiem śledził komunikaty o sytuacji energetycznej w grudniu, styczniu i lutym, a ma jakieś takie pojęcie gdzie potrzebny jest karbid, łatwo sobie wyobrazi jak mogły wyglądać dni powszednie na tym skrzyżowaniu. Z jednej strony wyłączanie chorzowskiej karkidowni odciąża sieć od energożericy pochłaniającego więcej megawatów, niż wszystkie fabryki przemysłu maszynowego w okręgu południowym, z drugiej — przemysł chemiczny, stocznie, budownictwo, PKP i tysiące drobniejszych odbiorców krzyczy: „Bez acetyleny nie możemy...”. Z jednej „Wszystko stoi!”, z drugiej ciężarówka z Białegostoku, Olsztyna, Pułtuska, Rzeszowa i Zielonej Góry. Dyspozytor mocy — czemu trudno się dziwić — przekazuje swoje polecenia tonem oficera frontowego — umyślnie przysłani z fabryki też podniesionym tonem recytują: produkcja rynkowa, budownictwo, eksport. Dyspozytora jednak trzeba słuchać, więc perswazje zapotrzebowanów — choćby nie wiem jak wznieśli lubi rzewne — nie mają szans. W najtrudniejszym okresie dysponowanie produkcją karbidu przejęły zresztą wyższe instancje i pewno też, nieraz czuły się jak Salomon, gdy mu się każe nalewać z pustego.

W grudniu, dla załatwienia najpilniejszych potrzeb krajowych zakładów, odwołano eksport paru tysięcy ton karbidu, depesze dogoniły transport w porcie.

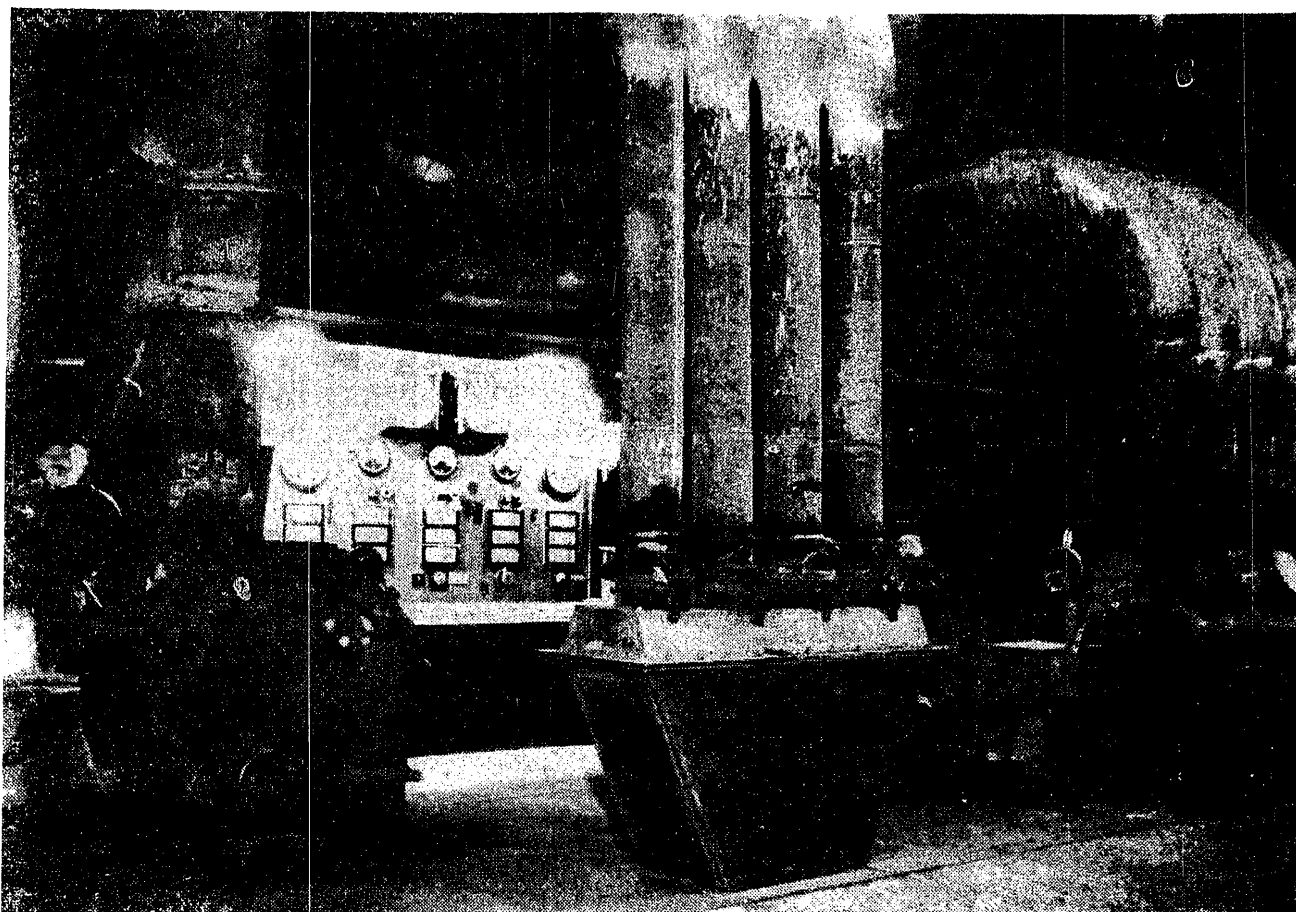
Nawet ci, co psioć...

W Starym Chorzowie dosłownie można zobaczyć, jakich komplikacji nabrały opóźnienia inwestycyjne i awarie urządzeń energetycznych. Pod tym względem wizyta w „Azotach” może zastąpić wiele podróży po kraju. Mnie jednak najbardziej interesuje coś innego. W pewnych okresach wyłączenia pieców karbidowych trwały po kilka godzin i co gorsza zdarzały się po parę razy dziennie. Jak taką szamotaninę przyjmują załoga, przywykła przecież do innego toku pracy? Czego w takiej sytuacji muszą wystrzegać mistrzowie, kierownicy i działacze? O ile daje się zgłodzić skutki niewydolności zakładów energetycznych?

W znacznym stopniu byliśmy przygotowani na niemiłe niespodzianki — mówi mgr Józef Michalik, I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR — nie jest to pierwsza trudna zima i nie teraz dopiero karbidownie uznano za pierwszy bufor. Bez energii karbidu wytwarzać nie można, o sztukach pozwalających wyciągnąć maksimum z tych przyrządów, które nam dano, porozmawiać sobie z towarzyszem Kuską, ja mogę powiedzieć, na tyle, na ile to jest możliwe, byliśmy przygotowani. Część ludzi poszła na urlopy, część dostała sezonowe zajęcia przy remontach przesuniętych na okres energetycznego szczytu, zawsze też są do wykonania jakieś roboty, na które normalnie nie starcza czasu i ludzi, mamy też braki w obsadzie innych instalacji...

O sprawności organizacyjnej chorzowskich „Azotów” nie trzeba mnie przekonywać. W ubiegłym roku pracownicy tego zakładu zdobyli tytuł „Mistrza Organizacji”, pisalem o „Mistrzu Organizacji” samemu, przy okazji mogłem się prześledzić, że nie tylko nagrodzone przedsięwzięcie zorganizowane było wzorowo, czemu sprzyjały także umiejętności i ambicje kadry, co i wysokie kwalifikacje załogi. Ale przecież i to ma dwa konsekwencje, szczególnie starszy wiekiem, przywykły do podkwału za pracę na swoim stanowisku, nie kwapi się do roboty przy której jakiś żółtodziób może go pouczyć „Nie tak, dziadku” i na dodatek może mieć rację.

Ponadto — polecenia Okręgowej Dyspozycji Mocy są twardo, co nagie. Od jej poleceń „Wylączyciel” nie ma odwrotu. Zdarzało się, że trzeba było przerywać rozpoczęty remont zapobiegawczy i włączyć niepełnosprawny piec. Takie przypadki muszą wywoływać



„Tymczasem uzyskaliśmy tyle, że przynajmniej jeden piec zawsze jest w ruchu — powiedzmy, prawie zawsze...”

Fot. T. MATUSZEK

frytacje proporcjonalne do poziomu kwalifikacji, poczucia więzi z zakładem, współodpowiedzialności i tak dalej. Patałach pomyśli: każą więc robić, albo w ogóle nie pomyśli nic. Fachowiec natomiast wie: przerwany remont trzeba będzie powtarzać, piec włączony na rozkaz nie osiągnie pełnej mocy, niedobór i gorsza jakość produkcji pójdzie w parze z większym zużyciem surowców i energii, raptowne skoki zawsze wiążą się z możliwością uszkodzenia urządzeń. I nie są to tylko wymudnane możliwości. Jeszcze przed rozmową z sekretarzem zanotowałem: nieporównywalnie większa awaryjność pieców, uszkodzenie dwóch transformatorów, kilkanaście zerwanych elektrod...

— Nagle zmiany energetycznych dyspozycji rzeczywiście robią wiele złej krwi i tę nagłość, tę konieczność aż tak nerwowych zmian, rzeczywiście trudno wytłumaczyć komukolwiek. Sami zresztą nie jesteśmy o tym przekonani. Staramy się jakoś to zmienić i — gwoźdź sprawiedliwości — trzeba powiedzieć, że niekiedy ODM nas o swoich zamiarach uprzedza. Ale tylko niekiedy, niestety, nie zawsze. A co do kontekstów przesunięć na stanowiskach... Chyba zrozumiałe, że nikt tego specjalnie nie lubi. Chyba zrozumiałe też, że mistrzom i kierownikom zdarza się usłyszeć „Do topaty nie jest mi pan potrzebny”, albo jakiegoś pytania, w których troskę o zarobki i zakład trudno odgraniczyć od złośliwości. Nie zdarza się to, jednak często, i nawet ci, co psioć, solidnie robią to, co do nich należy, a często i to, co do nich nie należy nie powinni, ale sytuacja nakazuje. W żadnym razie nie jest tak, żeby energetyczne kłopoty i wynikające z nich komplikacje, wywoływały jakieś szersze zniechęcenie, apatię, żeby przesłaniały ludziom wszystkie zabiegi i starania organizacji partyjnej, dyktacji i rady zakładowe.

Zabiegi i starania znaczą tu dużo. Ciągły rozwój zakładu i także polepszenie warunków pracy. (W „Azotach” można znaleźć rody, z którymi pracują tu przedstawiciele piątego już pokolenia. W takich zakładach zmiany mają bardziej wrażliwych i absolutnie wiarygodnych świadków, więc bardziej się je ceni). Zabiegi i starania obejmują też rozbudowy i rzeczywiście funkcjonujący system materialnych i niematerialnych zachęt, między innymi: skrupulatnie prowadzone „Karty indywidualnych osiągnięć”, do których wpisy akceptuje KSR, coroczne raporty całej kadry „Co zrobiliśmy w ubiegłym roku dla zakładu i co zamierzamy zrobić w bieżącym”, prezentacja „Ludzi dobrej roboty” na łamach gazety zakładowej, współzawodniczości pracy zorganizowane tak, że rzeczywiście wspiera realizację podstawowych zadań zakładu i pozostaje w zgodzie z ludzką potrzebą rzetelnej oceny wysiłku, staran, osiągnięć... Rozmawiamy o tym dłuższą chwilę, w końcu jednak mówię:

— Znam, doceniam, pochwalam te pozamaterialne zabiegi, zdaje jednak sobie też sprawę, że mogą mieć one tylko pomocnicze znaczenie. Najlepiej nawet regulamin współzawo-

dnictwa nie ma takiego wpływu na nastroje załogi, jak codzienne przerwy w produkcji, czy przesunięcia do robót nie odpowiadających kwalifikacjom pracowników, a pewno też przeszkoleniu w zakresie bhp. Moim zdaniem decydująca dla nastrojów jest świadomość, że robi się coś na prawdę potrzebnego, coś co przynosi pożytek, efekt, na który i inni czekają. Doceniam, rzecz jasna, znaczenie robót porządkowych, ale muszę przypuszczać, że pracownicy karkidowni widzą ciężarówkę czekającą na produkt niezbędnie potrzebny innemu fabrykom i odesłani od wyłączonych pieców do — powiedzmy — zamiatań warsztatów nie tak znowu rzadko pomrukują: bałagan, burdel, bagno itp. W trudnych sytuacjach ludzie zdolni są do nadzwyczajnych wysiłków, ale chcą wiedzieć, że trudności nie będą powtarzać się stale, że ktoś myśli o ich ograniczaniu i likwidacji.

— Ani słowem — odpowiedział sekretarz — nie sugerowałem, że propagandą, rozmowami na stanowiskach pracy i przemowieniami na zebraniach próbujemy zastąpić technikę i organizację pracy. Nie jest to zresztą konieczne. Nie musimy się opierać na inwestycjach energetycznych, choć te tu ważą najwięcej. Owszem, mamy własne programy, załoga wie, o co już się postaralo kierownictwo i ile mu w tym pomogły instancje partyjne — o tym już jednak lepiej z towarzyszem Kuską.

Straty o połowę mniejsze...

Inżynier Werner Kuska jest zastępcą dyrektora do spraw technicznych. Oczywiście wie o co może pytać dziennikarz w lutym 1978, ma pod ręką dokumenty, które mogą się przydać, rozmowa idzie gładko.

Produkcja karbidu jest bardzo materiałowo i energochłonna. Na tonę gotowego wyrobu zużywa się 1700 kg surowców (wapno, koks, elektrody) i ponad 3 tys. kWh energii elektrycznej. Na dobę prawie sto wagonów surowców i 4400 tys. kWh. Złożoność procesu potęguje brak technicznych możliwości magazynowania wapna palnego, karbidu i oczywiście energii. Produkcja jest bardzo, prawie całkowicie zależna od funkcjonowania, od sprawności odczenia: energetyki, kolei, obiegów cyfrowych, które wlewy odbiorcy przysyłają po karbid.

W ciągu paru ostatnich lat, systemem bezinwestycyjnym, zdolność produkcyjną pieców karbidowych zwiększono o prawie 30 procent, co teoretycznie pozwala w pełni zaspokajać potrzeby krajowych odbiorców, eksportować spore ilości karbidu (roczne wpływy w granicach 20 mln. dolarów), a także umożliwić pewne manewry korzystne i dla zakładu i dla gospodarki w ogóle.

Wyznaczone planem zadania można wykonać tylko wtedy, kiedy przynajmniej część pieców pracuje także w okresach dobowych szczytów energetycznych. Zwiększona wydajność zdolności produkcyjnej pozwala większą ich część wykonywać poza szczytem. Znaczenie tej możliwości dla gospodarki jest oczywiste, a dla zakładu też proste — energia pobierana w godzinach szczytu

jest dziesięć razy droższa. W tym też kierunku zmierzają dalsze starania. W roku 1977 podjęto kampanię „Karbid 77”, której najistotniejszym elementem było opracowanie projektu optymalnej organizacji procesu produkcji karbidu. Prowadzącemu związane z tym badania Instytutowi Ekonomiki Przemysłu Chemicznego zlecono trzy zadania docelowe: intensyfikację produkcji, polepszenie jakości, obniżkę kosztów jednostkowych.

Przeprowadzona analiza zdolności produkcyjnej wszystkich urządzeń zakładu karbidowego wykazała istnienie paru „wąskich gardeł” zupełnie już nie odpowiadających obecnej mocy pieców, jeden zespół urządzeń posiada duże rezerwy, pozostałe wystarczają do globalnej realizacji zadań produkcyjnych, ale są niewystarczające w przypadku ciągłej produkcji w najbardziej opłacalnych strefach taryfowych. Na podstawie wyników tej analizy opracowano program optymalizacji produkcji karbidu obejmujący 144 zadania technologiczne, techniczne i organizacyjne, z których część już się realizuje.

— Szczegółowe przedstawienie ujętych w programie przedsięwzięć — mówi inż. Werner Kuska — nie miałoby tu sensu. Nie znających procesów produkcyjnych i zakładu, musiałby być szczegółowy zarys. Ale skoro pyta pan, co pomaga utrzymać nie najgorszy nastrój, pozwalam utrzymać nadzieję, że założenia mają perspektywę rozwiązania, to odpowiadam: przedstawiliśmy założenia ten program, niektóre zadania już realizujemy, wprowadzone usprawnienia, np. w styczniu, pozwoliły stracić w produkcji karbidu mniej niż o połowę w stosunku do strat jakie powinny spowodować pozaplanowane wyłączenia energii. Sądzę pan, że mało efektywna szarpanina jest bardziej efektywna fachowców. Pewno to i prawda. Fachowcy też jednak najłatwiej pojmują sens tego programu, znaczenie, jakie wykonanie go będzie mieć dla zakładu i ich własnej pracy...

Mnie jednak w uszach brzmiały usłyszy wstępnie „Wszystko stoi!”, niekonieczne awarie, komplikacje na innych instalacjach. Przy produkcji karbidu powstają wielkie ilości tak zwanego gazu pokarbidowego, który zawiera około osiemdziesięciu procent tlenku węgla — w żadnym sterowanym procesie przemysłowym nie udaje się uzyskać tak wielkiego stężenia CO, jak w tym, co w gruncie rzeczy, odpadzie produkcyjnym. Przez dziesiątki lat miliony metrów sześciennych gazu pokarbidowego wypuszczano w powietrze. Modernizując piece karbidowe rozwiązano również ten problem, zaczęto go wykorzystywać do syntezy metanolu — duże oszczędności, duży wpływ na polepszenie atmosfery nad Chorzowem, ale kiedy piece stają, to dodatkowy kłopot.

W lutym wystąpiliśmy do Komitetu Wojewódzkiego partii z obszernym memorandumem wszechstronnie przedstawiającym nasze trudności, następstwa niekonieczne przy innym gospodarowaniu wylęciami energii, propozycje tych innych rozwiązań. Uzyskaliśmy tyle, że

przynajmniej jeden piec zawsze — no, powiedzmy, prawie zawsze — jest czynny. Niedużo, ale i to już daje pewne ograniczenie komplikacji na metanolu i pewną możliwość manewru. Skoro jeden, albo dwa, to zawsze włączamy te, które są w najlepszym stanie technicznym. Stąd, przy ogólnie raczej niewesołych wynikach, mamy wyraźnie mniejsze zużycie energii na jednostkę produkcji. Gdyby Okręgowa Dyspozycja Mocy uprzedzała nas o wyłączeniach, a jeszcze lepiej gdyby zamiast wyłączyć stosowała ograniczanie mocy...

Zamiast wyłączyć — ograniczenia

To jest chyba najważniejszy postulat przedłożony katowickiemu KW. Traktowanie dużych pieców karbidowych jako buforów systemu energetycznego, jest anachronizmem. Porównania z krajami, które mogą sobie pozwolić na wytwarzanie karbidu tylko latem nie miałyby sensu, ale chyba warto powiedzieć, że w NRD praktyki tej już zaniechano. Karkidowni w Buna Werke Schkopau, półtora raza większej niż chorzowska, od lat już się nie wyłącza, właśnie ze względu na komplikacje, jakie powoduje to w samej wytwórni, w powiązanych z nią zakładach chemicznych i innych gałęziach gospodarki. W trudnych sytuacjach ogranicza się dostawy energii najwyższej o 32 procent, dalszych koniecznych oszczędności dyspozycja mocy musi szukać gdzie indziej, tu już się nie opłaca.

Postulaty „Azotów” nie idą aż tak daleko. Proponują: „...płynną regulację obciążenia mocy pieców do 50 procent mocy nominalnej i wcześniejszego sygnalizowania ograniczeń, co umożliwi przygotowanie pieców, w sposób technologicznie uzasadniony, do zmniejszenia podażu energii elektrycznej”.

W piśmie skierowanym do KW wylizają następnie wszystkie korzyści, jakie taka zmiana mogłaby przynieść: jakość karbidu wymagana w eksporcie, sukcesywne dostawy na rynek krajowy, poprawę wskaźników zużycia surowców i energii, zmniejszenie awaryjności pieców karbidowych i większą pewność ruchu na instalacjach metanolu i amoniaku, poprawę warunków bezpieczeństwa pracy i morale załogi. Zadekretowano z tych wypisanych argumentów nie da się podważyć, ale w rozmowie doszedł do nich jeszcze jeden, który też trzeba brać pod uwagę.

— Nie zrezygnujemy ze staran o zastąpienie całkowitych wyłączeń ograniczeniem poboru mocy, ale w konkretnej sytuacji nasze starania zachaczą o ludowe porzekadło „Bogatego diabła dzieci kotyżę”.

W wersji bardziej odpowiedzialnej dla Życia Gospodarczego przysłowie to będzie brzmieć: — Pewne korzyści gospodarcze dostępne są tylko dość już bogatym, w każdym razie — nie mającym aż tak wielkich kłopotów, jakie my tej zimy mamy z energią. Kiedy opóźnienia inwestycyjne szacuje się na 1400 megawatów, a w Turaszowie dodatkowo „wysłada” 1200, pozostaje słuchać dyspozytora mocy i cieszyć się, że przynajmniej jeden piec prawie zawsze jest w ruchu.

z działalności PTE

PROBLEMY ROZWOJU PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO

15 marca br. koło PTE przy Urzędzie Rady Ministrów zorganizowało spotkanie dyskusyjne nt. rozwoju przemysłu maszynowego. Referentem był minister ALEKSANDER KOPEC. Przedstawił on znaczenie przemysłu elektromaszynowego w rozwoju społecznym i gospodarczym kraju, scharakteryzował przyspieszenie rozwoju tego przemysłu w dekadzie lat siedemdziesiątych oraz problemy jego dalszego rozwoju.

Duża rola, jaką przemysł maszynowy odgrywa w gospodarce, wynika z faktu, że jest on wytwórcą podstawowych środków produkcji, ważnym producentem wyrobów konsumpcyjnych oraz jednym z największych eksporterów. W wielu branżach przemysłu elektromaszynowego (jak np. przemysł maszyn i urządzeń technologicznych, elektroniczny, informatyczny, środków automatyzacji) następuje na świecie bardzo szybki postęp techniczny, a równocześnie wyroby z tych przemysłów decydują o szybkim tempie w innych działach gospodarki.

Przyspieszenie rozwoju przemysłowego Polski lat siedemdziesiątych znalazło wyraz w silniejszym niż w latach poprzednich — a także w silniejszym w porównaniu z innymi branżami — rozwoju przemysłu maszynowego. Jego udział w produkcji przemysłowej kraju wzrósł z 25,1 proc. w 1970 r. do 28,1 proc. w 1977 r. Jest to jednak udział nadal niższy w porównaniu np. z NRD (w 1974 r. — 33,2 proc.) CSRS (32,3 proc.), Francją (1965 r. — 31,5 proc.), czy Japonią (1970 r. — 40,5 proc.).

Problemem jest właściwe kształtowanie struktury przemysłu maszynowego. Lata siedemdziesiąte przyniosły, na przykład, niezwykle szybki rozwój branży motoryzacyjnej. Pozostałe branże przemysłu maszynowego w dużo mniejszym stopniu partycypowały w przyspieszeniu. W niektórych z nich ostro odczuwa się pozostawanie w tyle.

Rozwój przemysłu maszynowego powinien prowadzić do coraz pełniejszego nasycenia gospodarki najbardziej nowoczesną techniką, która stopniowo jest przyswajana oraz coraz lepiej i efektywniej wykorzystywana. Porównania z krajami, które mogą sobie pozwolić na wytwarzanie karbidu tylko latem nie miałyby sensu, ale chyba warto powiedzieć, że w NRD praktyki tej już zaniechano. Karkidowni w Buna Werke Schkopau, półtora raza większej niż chorzowska, od lat już się nie wyłącza, właśnie ze względu na komplikacje, jakie powoduje to w samej wytwórni, w powiązanych z nią zakładach chemicznych i innych gałęziach gospodarki. W trudnych sytuacjach ogranicza się dostawy energii najwyższej o 32 procent, dalszych koniecznych oszczędności dyspozycja mocy musi szukać gdzie indziej, tu już się nie opłaca.

Postulaty „Azotów” nie idą aż tak daleko. Proponują: „...płynną regulację obciążenia mocy pieców do 50 procent mocy nominalnej i wcześniejszego sygnalizowania ograniczeń, co umożliwi przygotowanie pieców, w sposób technologicznie uzasadniony, do zmniejszenia podażu energii elektrycznej”.

W piśmie skierowanym do KW wylizają następnie wszystkie korzyści, jakie taka zmiana mogłaby przynieść: jakość karbidu wymagana w eksporcie, sukcesywne dostawy na rynek krajowy, poprawę wskaźników zużycia surowców i energii, zmniejszenie awaryjności pieców karbidowych i większą pewność ruchu na instalacjach metanolu i amoniaku, poprawę warunków bezpieczeństwa pracy i morale załogi. Zadekretowano z tych wypisanych argumentów nie da się podważyć, ale w rozmowie doszedł do nich jeszcze jeden, który też trzeba brać pod uwagę.

— Nie zrezygnujemy ze staran o zastąpienie całkowitych wyłączeń ograniczeniem poboru mocy, ale w konkretnej sytuacji nasze starania zachaczą o ludowe porzekadło „Bogatego diabła dzieci kotyżę”.

W wersji bardziej odpowiedzialnej dla Życia Gospodarczego przysłowie to będzie brzmieć: — Pewne korzyści gospodarcze dostępne są tylko dość już bogatym, w każdym razie — nie mającym aż tak wielkich kłopotów, jakie my tej zimy mamy z energią. Kiedy opóźnienia inwestycyjne szacuje się na 1400 megawatów, a w Turaszowie dodatkowo „wysłada” 1200, pozostaje słuchać dyspozytora mocy i cieszyć się, że przynajmniej jeden piec prawie zawsze jest w ruchu.

M.M.

TRANSPORT

INFORMATYKA

Komisja do spraw Ekonomiki Transportu odbyła 23 lutego br. wspólne posiedzenie z przewodniczącymi 65 kół PTE z przedsiębiorstw resortu komunikacji. W toku narady skonfrontowano dotychczasowe osiągnięcia kół w dziedzinie popularyzacji problematyki ekonomicznej oraz ich współuczestnictwa w podnoszeniu efektywności gospodarowania. Podstawą dyskusji były 2 referaty: mgr. FELIKSA DASZCZUKA na temat węzłowych zadań i problemów ekonomicznych resortu komunikacji oraz dr. RYSZARDA KRĘGIELEWSKIEGO o roli, zadaniach i formach pracy kół PTE działających w resorcie komunikacji.

Transport — jak to określono w dyskusji — stanowi układ silnie obciążony, co wymaga, by metody rachunku ekonomicznego stosowane w poszczególnych przedsiębiorstwach resortu komunikacji odpowiednio to uwzględniały. Dodatkowe zadania dla ekonomistów resortu komunikacji stwarza szerokie wprowadzanie w tym resorcie nowego systemu ekonomiczno-finansowego. W ubiegłym roku podjęto już prace wdrożeniowe w tej dziedzinie w 6 organizacjach gospodarczych resortu komunikacji. W tym roku zmodyfikowany system zostanie wprowadzony w następnych 3 organizacjach. Rok przyszły ma stanowić okres finalizowania wprowadzania systemu ekonomiczno-finansowego w pozostałych kilkunastu organizacjach gospodarczych tego resortu, w tym również w PKP.

Koła PTE w resorcie komunikacji mają duże osiągnięcia zwłaszcza w dziedzinie popularyzacji problematyki ekonomicznej oraz metod rachunku ekonomicznego wśród załóg pracowniczych. Szereg kół PTE opracowuje prognozy rozwojowe i programy działalności swoich przedsiębiorstw; analizuje wykorzystanie maszyn i urządzeń; opracowuje raporty o stanie gospodarki materiałowej, kosztów, gospodarki finansowej oraz zatrudnienia i płac. Koła PTE podejmują również ocenę ekonomicznej efektywności nowych przedsięwzięć inwestycyjnych i organizacyjnych, rozporządzającą i wdrażającą metody analizy wartości itp. Na wyróżnienie zasługują koła PTE przy Poznańskim Przedsiębiorstwie Robót Drogowych. Dzięki inicjatywom tego koła, przedsiębiorstwo wygospodarowało oszczędności w wysokości kilkudziesięciu milionów złotych.

Wnioski z narady wskazują na celowość dalszego rozwijania tego rodzaju inicjatyw kół PTE. Niewątpliwą zasługą narady była popularyzacja sposobów wdrażania wniosków dotyczących podnoszenia efektywności gospodarowania, jakie wynikają z doświadczeń poszczególnych kół PTE w resorcie transportu. Narada postuluje także rozwijanie doświadczeń niektórych kół PTE w dziedzinie współpracy z NOT i innymi organizacjami społeczno-zawodowymi.

★

Komisja do spraw Informatyki rozpatrzyła na swoim posiedzeniu 23 lutego br. problemy dalszego rozwoju działalności w roku 1978. Omówiono między innymi możliwości zorganizowania konferencji wspólnie ze statystykami na temat zastosowania informatyki w statystyce. Komisja przyjął jednocześnie tekst wniosków z konferencji o zastosowaniu informatyki w planowaniu i zarządzaniu, która odbyła się w styczniu br.

We wnioskach podkreśla się znaczenie systemowego i organizacyjnego oddziaływania na wzrost spójności informatycznych systemów obiektowych, resortowych i rządowych. Stwierdza się też, że stopniowy wzrost rangi zawodu informatyka — projektanta i analityka systemów — wymaga, aby w tym zawodzie wprowadzić specjalizację I i II stopnia, co umożliwiłoby oprócz dalszego doskonalenia poziomu kadry, większą ich stabilizację. Pod adresem Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki zgłoszono postulat rozszerzenia studiów podyplomowych z zakresu zastosowań Informatyki, a Zakładowi Szkolenia Ekonomicznego PTE zalecono organizację kilku kursów z zakresu stosowania informatycznych systemów planowania i zarządzania dla użytkowników tych systemów, szczególnie kadry kierowniczej jednostek organizacyjnych, którym te systemy mają służyć.

Przyjęte wnioski postulują również opracowanie przez Komisję Informatyki w porozumieniu z odpowiednimi ogniwami NOT, TNOiK i Stowarzyszenia Księgowych w Polsce wytycznych programowych dla szkolenia w dziedzinie informatyki.

M.M.

koszty egzaminują

Co kosztuje drożej: zatrzymanie maszyny i wykonanie planowego remontu, czy też reperowanie jej po awarii? Odpowiedź na to wcale nie jest jednoznaczna. Główna księgowa z Warszawskich Zakładów Telewizyjnych, mgr JANINA WYPYCH oświadcza: „...tylko intuicyjnie można powiedzieć, że droższy będzie remont awaryjny, niż przeciwdziałanie...”

— NASZA fabryka — mówi dyrektor ekonomiczny, mgr HENRYK STOLAREK — pracuje na maksymalnych obrotach. Teoretyczna zdolność produkcyjna zakładu określona jest na 690-700 tysięcy telewizorów, a wytwarzamy ich ok. 670 tysięcy. A więc istotną jest sprawa, by nie dopuścić do żadnych awarii urządzeń i postojów. Ale remonty i awarie maszyn to w naszej firmie żaden problem. Są na dalekim miejscu na liście naszych bolączek.

Sporządzamy w pionie ekonomicznym analizę przyczyn postojów w zakładzie. W styczniu i lutym br. mieliśmy dokładnie 29,7 tysięcy tzw. godzin postojowych. Najważniejszą pozycję stanowiły postoje z powodu braków materiałowych, zaopatrzenia i kooperacji — 25,8 tys. godzin. Z tytułu kłopotów z transportem straciśmy 2 tys. godzin. Na skutek awarii maszyn i urządzeń — 1200 godzin. Ponadto: 400 godz. z powodu braku energii elektrycznej oraz 300 godz. — awarie oprzyrządowania i narzędzi. Tak więc główną sprawą jest obecny stan kooperacji i zaopatrzenia — dostarczający nam na co dzień dziesiątków sytuacji podbramkowych. Pielęgnacja i remonty urządzeń — praktycznie nie ma sprawy...

Wszystko jest ważne

— Od dłuższego już czasu nie było u nas KSR — oświadcza zastępca dyrektora ds. inwestycji i zabezpieczenia ruchu, inż. BOGUSŁAW ROSTKOWSKI — na którym przedstawiciele wydziałów produkcyjnych nie dziękowałyby służbie utrzymania ruchu za szybkie i skuteczne działanie. Niemniej jednak odczuwamy w naszym „pionie”, iż... mimo wszystko... jesteśmy trochę na marginesie, że służby te nie mają należytej rangi.

— Niech mi ktoś wskaże — skomentował potem dyr. Stolarek — głównego mechanika czy energetyka w jakiegokolwiek fabryce, który czułby się doceniony. Życie ma swoje wymagania — centralną sprawą jest wykonanie planu, dostarczenie na rynek konkretnej ilości wyrobów...

W większości fabryk — choćby w całym przemyśle elektronicznym — proces technologiczny odznacza się wysokim stopniem mechanizacji i automatyzacji pracy. Im bardziej jest ten proces złożony, tym mniejszą rolę odgrywa pracownik coś tam dokręcający, lutujący, kontrolujący... I rzeczywiście na plan pierwszy wysuwa się sprawność urządzeń — linii automatycznych, ciągów, nitów, agregatów itd. — często sterowanych zdalnie, elektronicznie.

Pracownicy bezpośrednio produkcyjni muszą się nauczyć i sprawnie wykonywać kilkanaście, ściśle określonych czynności — i do tego sprawa jest ich cały obowiązek. Natomiast coraz trudniejsze staje się o-bowiązki służb, do których należy czuwanie, by cała fabryka i każde jej gniazdo produkcyjne „chodziło” bez przestojów, bez przerw. Pracownicy służb utrzymania ruchu muszą mieć coraz wyższe kwalifikacje. Można też stwierdzić, że im bardziej nowoczesna jest fabryka, tym mniej osób pracować powinno „na produkcji”, a odpowiednio więcej „w obsłudze”.

Jest to chyba wywód logiczny. Czy nie jest to jednak „czysto teoretyczna logika”? Ale przedstawimy najpierw strukturę i zadania służb utrzymania ruchu w tychże WZT.

Do tych zalicza się w WZT: Wydział Głównego Mechanika (105 osób), Wydział Głównego Energetyka (68 osób), Wydział Ciepłota-Wody (44 osoby) oraz Wydział Budowlany (34 osoby). Łącznie pracuje więc tu około 250 pracowników — co stanowi niecałe 5 proc. załogi.

Poza skrupulatnym pilnowaniem sprawności mechanicznej urządzeń oraz zasilania energią elektryczną, występuje cała „infrastruktura podziemna”. A więc hydrofory, przepompownia, kotłownia, neutralizacja ścieków, stacja sprężarek powietrza. Każdy z elementów tejże „pionicznej infrastruktury” sprzężony jest z procesem produkcyjnym. Wiele urządzeń „napędzanych” jest sprężonym powietrzem i energią elektryczną.

Na „głowie” służb utrzymania ruchu jest także utrzymanie właściwej temperatury hal produkcyjnych. Musi być pomieszczenie ogrzane do 18-20 st. C, by zachować np. dobrą jakość lutowania. Z kolei w lecie podwójnie trzeba dbać o sprawność systemu wentylacyjnego. W procesie lutowania wydzielają się gazy i pary, których duże zagęszczenie (poza obniżeniem warunków pracy) od razu odbija się na jakości produkcji — choćby dlatego, że pracownikom iza-wiać oczy.

INTUICJA NIE WYSTARCZA

ANDRZEJ NAŁĘCZ — JAWECKI



Inż. STANISŁAW SUPEŁ (w środku) omawia z kier. działu remontowego ZDZISŁAWEM LESZCZYŃSKIM i st. mistrzem ALFREDEM PARTYKĄ sposób usunięcia konkretnej awarii. Fot. S. ZUBCZEWSKI

Zakłady nie posiadają własnego Samodzielnego Oddziału Wykonawstwa Inwestycyjnego. Brak SOWI kompensowany jest działalnością Wydziału Budowlanego, który też wchodzi w skład służb zabezpieczenia ruchu. A więc służby to dziesięć różnych wydziałów produkcyjnych nie dziękowałyby służbie utrzymania ruchu za szybkie i skuteczne działanie. Niemniej jednak odczuwamy w naszym „pionie”, iż... mimo wszystko... jesteśmy trochę na marginesie, że służby te nie mają należytej rangi.

— Denerwujące są remonty tych-że pomieszczeń — oświadcza główny mechanik, inż. STANISŁAW SUPEŁ. — Na drugi dzień po odnowieniu ubikacji męskiej, na ścianach odcisnęto palce uwalane w smole. W damskiej z kolei, uwalane w czymś innym. Kiedy indziej reperujemy znowu drzwi rozwalone beztrako prowadzonym wózkiem. Poobijane są rampy, kanalizacja zapchana pokrowcami od telewizorów. Itd. itd.

Niedawno wydarzył się przypadek, że obsługująca prasę pracownica chciała nadrobić zaległości. Zamiast jednego zacięła wkładać pod prasę dwa kawałki blachy. Gdy prasa to wytrzymała zaczęła wypychać trzy kawałki i, aż prasą się „zagwoździła”. Postój, awaria, awantura...

— Do pracy przychodzą (np. na utryskarki) zbyt często nie przygotowane pracownicy — kontynuuje inż. Supel. — Majster udeślił krótkiego instruktażu i... potem reperujemy. Ale najbardziej denerwuje mnie bezzmysłowa dewastacja i niechlujstwo. Na usuwanie ich skutków „spółżytkowaliśmy” w 1977 roku aż 21.000 godzin.

Na zewnątrz

Jeszcze kilka lat temu większość opóźnień produkcyjnych, wszelkich polknięć i uchybień tłumaczono... bo awaria, bo niezbyt szybko wyremontowano itd. Skończyło się to z chwilą skrupulatnego rejestrowania wszelkich postojów. Na specjalnych kartach wypisuje się winne postojy. I okazało się, że z winy służb utrzymania ruchu przestojów jest niewiele.

Ale nie oznacza to wcale, że służby utrzymania ruchu pracują idealnie, ani też, że nie mają wielu kłopotów. Przytoczymy tu kilka przykładów, zaczynając od „mniej ważnego”.

WZT mają własną, krótką zresztą, boczną kolejkową. Od sześciu lat powinna być poddana solidnemu remontowi. Zwracano się do wielu przedsiębiorstw kolejowych — bezskutecznie, żadne nie miało czasu. Wreszcie zdecydowano... zatrudnić na pół etatu brygadę kolejarzy do wykonania reperacji tejże bocznicy.

Wypisł wymalul podobnie jest z wszelkimi robotami budowlanymi. Nie ma ich komu zlecić. Własne brygady budowlane zajmują się bieżą-

cymi i drobnymi sprawami — wykonują prace „podłogowe” usuwają usterki stolarskie, szklarskie, dekar-skie.

— Własnych ludzi — mówi dyrektor Rostkowski — angażujemy do prac modernizacyjnych. Ciągłe się u nas coś modernizuje, nawet przy nowych przedsięwzięciach, jak montaż linii telewizji kolorowej. Dużym, doświadczonym firmom budowlanym nie opłaci się parć drobizdami. Mijamy nadziej, że nowy system ekonomiczno-finansowy wprowadzony w budownictwie może tu coś zmienić.

Słuszkowo najmniej kłopotów przysparzają remonty maszyn i urządzeń. Część z nich zleca się na zewnątrz, do zakładów „Ponar-Remo” w Warszawie, Głownie i Skier-niewicach. Firma ta podejmuje się remontów maszyn specjalistycznych (wiertarek, koordynatów itp.) w terminie do 21 dni.

— Dawniej woleliśmy sami remontować maszyny — mówi inżynier Supel — bowiem „Remo” nie robił tego należycie. Ale ostatnio jakość zle-canych prac bardzo się poprawiła. Co więcej, firma zgromadziła zapas typowych maszyn i wprowadziła tzw. usługi wymienne. Wysłaliśmy do Głowna w poniedziałek frezarkę FWB-25, a we wtorek dostarczono nam sprawną maszynę, czyli frezarkę tego samego typu. Naszą frezarkę będą sobie spokojnie remontować. To jest bardzo dobry system, warto nawet zapłacić drożej, byle tylko skrócić do minimum wyłączenie maszyny z ruchu.

Już kilkakrotnie wysuwany był postulat zorganizowania specjalistycznych warsztatów remontowych obsługujących cały przemysł elektro-niczny. Celowości tego nikt nie pod-ważył. Rozpatrywano też drugi wa-riant — wyspecjalizowanie istniejących warsztatów przyzakładowych do wykonywania remontów określonych typów urządzeń. Niestety nikt sprawę się nie zajął.

A przecież korzyści są oczywiste. Remonty wykonywane przez firmę bądź firmy wyspecjalizowane, na pewno byłoby lepsze jakościowo. Również ich koszt (mimo przewożenia tychże urządzeń) powinien być niż-szy.

Niektórych maszyn i agregatów nie można, bądź nie opłaci się de-montować, przewozić, a potem znów montować. Nie od rzeczy będzie więc zasugerowanie innego rozwiązania: organizowania wyspecjalizowanych brygad, które będą dojeżdżały do róż-nych zakładów, by remontować ok-reślone typy urządzeń.

Kłopoty wewnętrzne

— Jednym z istotnych kłopotów — mówi dyrektor Rostkowski — są dla nas warunki lokalowe naszych służb w wydziałach produkcyjnych. Do ważniejszych wydziałów „przypisu-

jemy” brygady do stałej opieki nad funkcjonującymi tam urządzeniami. Ich zadaniem jest zapobieganie a-wariom, pieczenie maszyn zanim one staną. Nie mają własnego kąta, choćby małe, do trzymania narzędzi. Dotyczy to m. in. wydziału głowic zin-tegowanych, utryskarek, montażu OTVC... Drugim istotnym kłopotem jest brak specjalistycznych narzędzi. Ale też i niezwykle trudny dostęp do środków finansowych czy też zestawów kluczy uniwersalnych. Gdy pracow-nik idzie „do awarii”, to nie wie na co tam trafi — musi potem, po oglę-dzinach wracać do warsztatu po na-rzędzia.

Duże perturbacje wywołuje brak części zamiennych, zwłaszcza z im-portu. Oto co utryskarek NRD-owskich potrzeba wielu części do układów napędowych. Często nie ma możliwości ich zrobić — np. bar-dzo długie cylindry, które można wy-produkować tylko na obrabiarce o bardzo długim wrzecionie.

Związek między brakiem części za-miennych a wydłużaniem się okresu napraw i remontów jest oczywisty. Oszczędności robione na zakupach części są bardzo problematyczne. Do-chodzi nawet do paradoksów. Oto autentyk: w zakładach telewizyjnych robione są gumowe uszczelki! WZT same muszą robić formy utryskarek, tłoczniki i wiele innych części.

Największe jednak kłopoty doty-czą nie sfery „rzeczowej”, lecz ludz-kiej. Zakres obowiązków służb u-trzymania ruchu stale wzrasta, a li-czebnie wcale się one nie rozwijają. A więc jedynym wyjściem jest zwie-kszanie efektywności ich pracy. Ale tu natrafiamy na duży ambaras.

— Nie możemy zdobyć pracow-ników — oświadcza dyrektor Rostkow-ski — o wysokich kwalifikacjach. Dobry, doświadczony rzemieślnik naprawi uszkodzenie pięć razy lepiej i trzy razy szybciej. Ale skąd ich wziąć? Dla przykładu, najlepszym budowlancom nie uda nam się sku-sić do pracy w WZT, mają więcej... szansa pracując w budownictwie. Trudno też znaleźć monterów insta-lacji elektrycznych, a także speców od ciepłownictwa.

— Bardzo istotną sprawą — doda-je inżynier Supel — jest universal-ność pracowników. Przy remonta-ch i konserwacji trzeba znać się na wie-lu sprawach. A tymczasem kształci się coraz więcej wyspecjalizowanych fachowców. Bardzo przydałby się w służbach utrzymania ruchu uniw-ersalnym do pracy w tychże służbach. Taki fachman szybko zorientowałby się co szwankuje w danym urządze-niu — elektryka, pneumatyka, me-chanika, czy jeszcze coś innego. A o to przecież idzie. Nikt ze szkolnictwa nie chce wyjść naprzeciw tym po-trzebom. Będziemy w nadchodzącym roku szkolnym starać się o utworze-nie specjalnej klasy w przyzakłado-wej szkole, przygotowującej takich właśnie fachowców uniwersalnych.

I znów należy się zastanowić, dla-czego nie pomyślano o tej sprawie w skali branży?

Na marginesie

Jest oczywiście, że wszystkie spra-wy w fabryce muszą być podporzą-dkowane całowi podstawowemu: wy-tworzeniu określonej ilości wyrobów. Niesie to za sobą określone konsekwencje...

— Maszyny rozdzielane są central-nie, według przydziałów — stwierdza dyrektor Stolarek. — Muszą być maksymalnie wykorzystane, bowiem nie ma ich w nadmiarze. Przy bar-dzo wysokich zadaniach każda utryskar-ka musi pracować, bez względu na to jak jest zmęczona. Nie można tu oglądać się na koszty, podobnie jak nie oglądamy się na koszty transpor-tu wysyłając własne samochody po-brakujące nam do produkcji podze-społy czy materiały. Tak było np. z kondensatorami i potencjometrami w styczniu i lutym.

— Wiemy, że jedna z najwięk-szych utryskarek KUASY-630 już ledwo dyszy — mówi inżynier Su-pel. — Nie można jej wyłączyć z ru-chu, więc zrobiliśmy tylko tzw. re-mont zapobiegawczy. I jakoś chodzi. Zastanawiam się: co drożej wypad-nie — wyłączenie jej ruchu do soli-dnego remontu, czy ewentualny re-mont? Moim zdaniem koszt byłby wyższy w pierwszym przypadku, przy założeniu, że utryskarka nie rozsypie się w ogóle.

No więc właśnie. Maszyna powin-na pracować na maksymalnych o-brotach i to jak najdłużej. Remon-tować? A jeśli się okaże, że mogła „chodźć” przez 3-4 lata i się nie popsuje. Czy to jest tak rozmowa-nia i postępowania do przyjęcia? Tak naprawdę to w ogóle się tu nie uwzględnia strony ekonomicznej tego rodzaju sytuacji.

— W skali całego przemysłu udział kosztów remontów bardzo szyb-ko się powiększa. A jak jest w WZT? Czy podjąć można byłoby kroki zapobiegające tej tendencji?

Bogusław Rostkowski: — Trudno jest w ogóle uwzględnić tę sprawę. Jest dla mnie oczywiste, iż oszczę-dzić można byłoby poprzez ściśle po-wiązanie planu produkcji z planami konserwacji i remontów. A więc sys-tematycznie i planowo poddawać wszystkie urządzenia do tychże re-montów.

O ile w „pionie” służby utrzymania ruchu różnówce cechowała rzecz-ność z odrobina tylko rezerwy w stosunku do dziennikarza, o tyle w „pionie” gł. księgowego rozmowa była dosłownie jak w przyszłowiej dyskusji ze ślepym o kolorach.

Przed wszystkim udało się nam z trudem ustalić, że zakład nie otrzy-muje od władz zwierzchnich żadnych wskaźników ani dyrektyw dotyczą-cych gospodarki remontowej bądź kosztów w tej dziedzinie.

Proszę o podanie mi wielkości ko-sztów remontów za ostatnie kilka lat. W dziale kosztów — danych tych nie można było znaleźć. Czy w ogóle są one gromadzone — dyskusja na ten temat trwała dość długo. Oczy-wiście do żadnych analiz kosztów re-montów i w ogóle utrzymania ruchu nie udało mi się dotrzeć.

Jedynie co uzyskałem to informac-ja, że na remonty w ub. roku wy-da-no 22 mln zł. w tym na złeczone poza zakład — 17 mln zł. Komentarz był taki: to jest ulamek procenta w stosunku do wartości produkcji, któ-ra jest rzędu 6-7 miliardów.

Porozważaliśmy jak można było w ogóle zrobić analizę kosztów tychże remontów. Wchodzi one w skład ko-sztów wydziałowych, gdy remonto-wana jest maszyna konkretnego wy-działu lub maluje się pomieszczenia tego wydziału. Do kosztów ogólno-zakładowych wchodzi remont boc-nych, stołowych, ambulatorium. A jak rozliczyć montaż nowych linii do te-lewizorów kolorowych — zaangażo-wane w to były zarówno służby u-trzymania ruchu, jak też i wiele bry-gad z innych wydziałów? Czy uda się porównać ilość godzin postojów z ilością godzin nadliczbowych, po-trzebnych na odrobienie zaległości? A właściwie do czego odnieść wzrost nakładów na remonty — mo-że do początkowej wartości środków trwałych? „Odkryliśmy”, że drob-nych napraw nie wlicza się do koszt-ów remontów, do których też nie wcho-dzą świadczenia Działu Głównego Mechanika na rzecz inwestycji. A właściwie to jaki one stanowią pro-cent w tzw. warunkach wydziało-wych i ogólnozakładowych?

Z całą pewnością dowiedziałem się, że w ogóle to „nie jest sprawa”. In-tuicyjnie można się tylko domyślić, że mają określony wpływ (bezpo-sredni i pośredni) na ogólny koszt produkcji, a w konsekwencji rów-nież na cenę produkcji. Ale co daje konstatacja, że jest to chyba (intui-cyjnie?) ważny składnik kosztów, skoro...

A poza tym, to nie lubię kome-tować spraw oczywistych, jak też stawiać takowych wniosków.

ISTOTA CENY I PRZESŁANKI JEJ BUDOWY

MAREK WICHER

PROBLEM CENY był zawsze w ekonomii politycznej socjalizmu jedną z najbardziej kontrowersyjnych kwestii. Duża popularność tego tematu nie przyczyniła się, jak dotąd, do znalezienia konstruktywnych rozstrzygnięć. Nikt już dzisiaj nie wątpi jednak, że sprawa racjonalizacji systemu cen wymaga ostatecznego rozwiązania. Wynika to z potrzeby dokonania funkcjonowania gospodarki socjalistycznej. Proces ten bez racjonalizacji cen jest niemożliwy. Cena jest bowiem jednym z podstawowych elementów integrujących rachunek makroekonomiczny z wyborem na szczeblu bezpośrednich wytwórców. Rolę tę właściwie spełniać mogą tylko ceny prawdziwe, t.j. takie, które we właściwy sposób odzwierciedlają warunki produkcji i wymiany oraz preferencje zawarte w planie centralnym.

Punktem wyjścia do rozważań cenowych powinno być określenie istoty ceny. Bez tego wszelkie poczynania myślowe i będące ich rezultatem rozwiązania praktyczne, chociaż metodologicznie poprawne, prowadzić mogą do błędnych wniosków. Na wytworzenie każdego wyrobu należy zużyć określoną ilość środków produkcji i siły roboczej. Efektem tego jest gotowy wyrób. Rola ceny polega na tym, aby efekt ten prawidłowo zmierzyć. Istotą ceny jest zatem odzwierciedlenie efektu uzyskanego dzięki poniesionym nakładom, a nie samego nakładu. Takie rozumienie istoty ceny jednoznacznie wskazuje, że wszelkie spekulacje obracające się wokół tzw. „cen kosztowych” pozbawione są racji bytu. Koszt produkcji wyrobu (obojętnie, czy będzie to koszt społeczny, krajowy czy przeciętny itp.) nie może być podstawą wyznaczenia ceny. Przeciwnie, to właśnie suma cen zużytych czynników wytwórczych jest jego wyznacznikiem. Stąd przyjmowanie nawet tezy, że „ceny kosztowe” mają za założenia wyznaczyć koszt, jest tautologią. Zwolennicy tych cen nigdy nie mieli takiego zamiaru. Dostrzegali natomiast w nich właściwość, zgodną z duchem marksistowskiej teorii wartości, kryterium budowy ceny. Jest rzeczą oczywistą, że cena wyrobu nie może być funkcją kosztu jego wytworzenia. Aprobując wtedy (wobec braku skutecznego mechanizmu weryfikacyjnego) każdy jego poziom. Nie ma wówczas mowy o racjonalnym doborze czynników wytwórczych, o efektywności gospodarowania. Przy funkcjonowaniu takiej ceny może powstać paradoksalna sytuacja, że wyrób, którego cechy użytkowe są zdecydowanie lepsze w porównaniu z innym, ma cenę wyższą niż jego odpowiednik tylko dlatego, że koszt jego produkcji jest wyższy.

Cena zatem, w momencie podejmowania produkcji powinna być przewidywana według pozaskosztowych przesłanek. Koszt produkcji, jako element w dużej mierze zależny od producenta, jest wtedy parametrem rachunku efektywności. Jeżeli stosunek przewidywanej ceny do planowanych kosztów produkcji jest dla producenta korzystny, to decyduje się on wtedy na podjęcie produkcji. W przeciwnym razie rezygnuje z jej uruchomienia. Rachunek taki, przy założeniu prawdziwości parametrów, jest racjonalny zarówno z punktu widzenia interesu ogólnospołecznego, jak i dla wytwórcy, dążącego do maksymalizacji korzyści.

W tym miejscu powstaje problem kryterium racjonalności cen czynników wytwórczych. ADAM LIPOWSKI w artykule „Efektywność a racjonalizacja cen” („Z.G.” nr 4/1978) jako kryterium przyjmuje ich równość w stosunku do ogólnospołecznych kosztów wytworzenia. Jest ono niewątpliwie słuszne, jako mało skuteczne. Istnieje niebezpieczeństwo, że za ceny racjonalne uznany w tym przypadku te, których podstawą budowy i głównym wyznacznikiem jest koszt produkcji. Tak ustalane ceny czynników nie odzwierciedlają jednak rzeczywistej wartości zasobów traconych dla wytworzenia określonych efektów użytkowych. Nabywając czynnik wytwórczy, producent zainteresowany jest pozyskaniem określonych wartości użytkowych. Jeżeli kieruje się w swoim wyborze zasadą maksymalizacji, np. zysku, dążyć będzie do minimalizacji stosunku:

$$P = \frac{C}{U}$$

gdzie:

P – cena
C – wartość użytkowa.

Jeżeli się zatem starał nabyć jednostkę efektu użytkowego jak najtańiej. Wybór zgodny będzie z rachunkiem makroekonomicznym, jeżeli cena nabywanego przez producenta dobra odzwierciedlać będzie

efekt użytkowy poniesionych na jego wytworzenie nakładów. Gdy cena spełnia ten warunek, wtedy można stwierdzić, że właściwie oddaje koszt ogólnospołeczny, jaki ponosi producent dobra, które następnie zużywa wytwórca. Zatem, zarówno w odniesieniu do nabywanych czynników wytwórczych, jak i do sprzedawanych przez producenta wyrobów, kryterium racjonalności cen jest takie samo. Teza A. Lipowskiego, że nieracjonalne ceny uzyskiwane przez producenta powodują większe straty w gospodarce niż nieracjonalne ceny czynników wytwórczych, jest dla powstania. Autor udowadnia ją bowiem przy założeniu, że jeden z układów cen (cen nabywcy lub dostawcy) jest racjonalny, a drugi nie. W świetle powyższych wywodów widąc jednak, że założenie takie jest niedopuszczalne. Jeżeli nieracjonalne są ceny czynników wytwórczych, to jednocześnie nieracjonalne muszą być ceny uzyskiwane przez producenta i odwrotnie. Oba te rodzaje cen ustalane są bowiem na podstawie tych samych kryteriów.

Z tego, co zostało już powiedziane, jasno wynika wniosek, że budowa racjonalnego układu cen wiąże się ściśle z problematyką oceny przychodów. Samo to stwierdzenie nie rozwiązuje jednak problemu. Należy się zastanowić nad elementami, które wyznaczają poziom ceny. Powinny nimi być: ceny światowe, warunki równowagi między popytem a podażą, preferencje Centrum. Ustalone na podstawie tych przesłanek ceny muszą być skorygowane oceną wartości użytkowej.

Punktem wyjścia w procesie konstruowania ceny jest uwzględnienie ceny światowej danego wyrobu. Jest to niezbędne w związku z „otwartością” naszej gospodarki, pozwala właściwie ocenić efektywność specjalizacji międzynarodowej, a tym samym handlu zagranicznego, upodabnia relacje cen wewnętrznych do relacji istniejących na rynku światowym, co sprzyja racjonalizacji rachunku ekonomicznego. Ma to szczególne duże znaczenie dla wyrobów będących przedmiotem wymiany w handlu zagranicznym. Cena światowa powinna wyznaczać górny limit cen, stanowiąc w ten sposób barierę przeciw wprowadzaniu nieefektywnej techniki i pozornych nowości. Istnieją, oczywiście, trudności przy uwzględnianiu tego elementu w procesie budowy ceny; np. cenę którego z rynków światowych przyjąć za podstawę, czy problem sposobu dopasowania tej ceny do naszych warunków. Są to sprawy, których rozstrzygnięcie nie jest przedmiotem niniejszego artykułu.

Przyjęcie warunków równowagi rynkowej jako przesłanki budowy ceny wiąże się ze stwierdzeniem, że nie może być racjonalna ta cena, która uniemożliwia dokonanie zakupów nie ograniczonych ekonomicznie lub administracyjnie. Cena nierównowagi przeczy prawom rynku, dezorganizując go. Jest jednocześnie przyczyną powstawania rynków „nieformalnych”, wywołuje negatywne zjawiska społeczne takie, jak kumoterstwo, korupcja. Dopóki istnieją stosunki towarowo-pieniężne realizowane na rynku, dopóty musimy się starać, aby nie naruszać w drastyczny sposób ich obiektywnych prawidłowości. Nie oznacza to, oczywiście, że problem ustalania cen rozstrzygać będzie żywioł rynku. Istnieje przecież możliwość decydowa-

nia o proporcjach rynku, oddziaływania na podaż i popyt, i tą drogą wpływania na poziom ceny. Gospodarka socjalistycznej nie zagraża żywiołowy mechanizm rynku. Istnieją narzędzia jego kontrolowania i trzeba je skutecznie wykorzystywać dla sprawy efektywności gospodarowania.

Mogą powstać wątpliwości, czy uwzględnianie tego elementu w procesie budowy cen nie spowoduje czerpania przez niektóre branże nie-współmiernie dużych, w porównaniu do rzeczywistego wkładu pracy, korzyści cenowych. Można je skutecznie „zabrać” za pomocą systemu podatkowego, a urealniony w ten sposób rachunek ekonomiczny powinien się przyczynić do realizacji priorytetowego w obecnych warunkach postulatu efektywności.

Ustalona na podstawie powyższych warunków cena skorygowana należy preferencjami wynikającymi z ustaleń planu centralnego. Chodzi tu o uwzględnienie w poziomie ceny takich elementów, jak: rzadkość występowania niektórych zasobów, ich oszczędność ze względu na niebezpieczeństwo wyczerpania, oddziaływanie na produkcję artykułów mających szczególne ważne znaczenie dla zaspokojenia potrzeb społecznych itp. Centrum nie powinno nadużywać jednak swoich uprawnień w tym zakresie. Poza tym, podejmowane decyzje cenowe nie powinny być rażąco sprzeczne z ceną wyznaczoną przez omawiane wyżej przesłanki.

Racjonalna cena powinna również w sposób obiektywny uwzględniać relacje wartości użytkowej wyrobów substytucyjnych. Jest to postulat szczególnie ważny, determinujący racjonalność całego systemu cen. Spełnienie go pozwala na zainteresowanie wytwórcy wprowadzaniem postępu w jakości i nowoczesności, na uruchomienie mechanizmów wycofywania z produkcji wyrobów przestarzałych bez interwencji drogą administracyjną.

Punktem wyjścia do stosowania omawianej zasady jest wybór standardowego wyrobu w danej grupie. Jego cena ustalona na podstawie powyższych przesłanek stanowi podstawę ustalania cen wyrobów z tej grupy na podstawie następującej formuły:

$$P_n = P_s (en/es)$$

gdzie:

P_n – cena wyrobu substytucyjnego,
 P_s – cena wyrobu standardowego,
 en – wartość użytkowa substytutu,
 es – wartość użytkowa wyrobu standardowego.

Warunkiem niezbędnym dla prawidłowego stosowania tej zasady jest znalezienie obiektywnej metody pomiaru wartości użytkowej. Jest to zadanie bardzo trudne, lecz już dziś można wskazać na duże osiągnięcia w tym zakresie. Chodzi tu przede wszystkim o ocenę cech niemierzalnych wyrobów. Ekonomika jakości w ostatnich latach daje nam coraz więcej narzędzi umożliwiających dokonanie takiego pomiaru. Pomocne mogą być również niektóre metody ekonometryczne, np. tzw. taksonomia wielokrotności. Eventualne trudności, jakie mogą powstać przy stosowaniu omawianej zasady w praktyce, nie powinny zniechęcać do jej wykorzystywania, a przeciwnie, powinny być bodźcem do szukania lepszych rozwiązań.

Konstruowanie cen opartych na przedstawionych kryteriach rozwiązuje również sprawę aktualizacji cen, kwestię zasad ich degradacji i częściowej weryfikacji. Trudno bowiem w warunkach rynku producenta o lepsze narzędzia weryfikacji jego sprawności niż światowa cena wyrobów, w których wytwarzaniu się specjalizuje. Jest oczywiste, że przejście do rynku konsumenta czy nabywcy rozstrzygnęłoby wiele problemów związanych z racjonalizacją cen. Trzeba się jednak liczyć z tym, że nieprędko to nastąpi. Należy zatem szukać efektywnych rozwiązań, uwzględniając istniejące realia, po to, aby móc potem aktywnie na nie oddziaływać.

O EWOLUCJI POLITYKI DOCHODOWEJ

KRZYSZTOF LUKS

W kolejnych dwóch numerach „Życia Gospodarczego” (7 i 8 1978) profesor JAN MUJZELA przedstawił niezwykle interesującą koncepcję centralnej regulacji dochodów pracowników w organizacjach gospodarczych. Sądzę, że dodanie przymiotnika „pracowniczych” jest istotne, ponieważ rozważania autora dotyczą regulacji wynagrodzeń, a nie dochodów organizacji. Trudno przecenić aktualność podjęcia tego tematu i znaczenie tego rodzaju badań dla gospodarki narodowej w obecnej sytuacji. Całkowicie też można się zgodzić z poglądem autora, że wypracowanie właściwych metod kształtowania poziomu płac i innych form dochodów pracowników w gospodarce społecznej stanowi jeden z głównych warunków przywrócenia zachwianej równowagi gospodarczej, a w przyszłości może także pozwolić na zrównoważony wzrost gospodarczy.

Podzielałem również poglądy wyrażone w pracy J. Mujzela w kwestii oceny skuteczności obecnie stosowanych metod centralnej regulacji dochodów w naszych przedsiębiorstwach, zarówno tych zarządzanych „tradycyjnie”, jak i zarządzanych systemem WOG. W przypadku tego ostatniego systemu autor stawia metodę regulacji dochodów następującej zawartości:

- sprzeczność postaw organów centralnych i organizacji gospodarczych w grze o normatywy,
- wprowadzenie do ocen kadry kierowniczej kryteriów przeciwnych jej interesom interesom załóg,
- przeciwstawność interesów branżowych i zakładowych w mechanizmie przetargów o korzyściach pozycję na liście placowej,
- małą adaptacyjność zasad regulacji dochodów z punktu widzenia centralnego kierowania gospodarką.

W konkluzji powyższej oceny znajdujemy stwierdzenie, że w przypadku, kiedy proporcje planu wieloletniego wymagają ograniczenia dochodów realnych ludności w stosunku do założeń początkowych, polityka gospodarcza ma do dyspozycji tylko rozwiązania wadliwe. Podzielałem w pełni tak sformułowaną diagnozę, przyjmując jednocześnie powyższe stwierdzenia autora za punkt odniesienia w stosunku do postulowanych przezeń nowych rozwiązań. Uznając za słuszne wyodrębnienie wzrostu płac niezależnego i zależnego od wyników działalności organizacji gospodarczych, co stanowi jedną z głównych zasad koncepcji tych rozwiązań, a także pogląd o różnicy w czynnikach kształtujących owe dwie części tego wzrostu, wypada jednak, jak sądzę, ustosunkować się do konkretnych postulatów co do proponowanej konstrukcji systemu regulacji dochodów.

Pierwszą wątpliwość nasuwa tu założenie, że wzrost płac niezależny od wyników działalności jest jednakowy we wszystkich branżach i organizacjach i następuje według stopy ogólnej wyrażającej potrzeby tzw. naturalnego wzrostu płac. Pełne respektowanie tego założenia nie wydaje się możliwe, gdyż pociągnęłoby to za sobą utratę stymulacyjnych funkcji wynagrodzeń stałych. Tym samym centralny planifikator zostałby pozbawiony istotnego narzędzia sterowania przepływem siły roboczej, a zwłaszcza kształtowania struktury kadr z punktu widzenia kwalifikacji. Sądzę bowiem, że ta właśnie część wynagrodzeń określana jest zarówno co do wysokości, jak i dynamiki głównie według takich kryteriów, jak rodzaj kwalifikacji zawodowych i stopień uciążliwości pracy. Jakkolwiek zatem podstawowym narzędziem kształtowania struktury zatrudnienia są tu wyjściowe proporcje stawek placowych oraz przewidywane w taryfikacji ich różnicowanie w zależności od wspomnianych wyżej kryteriów, to jednak rezygnacja z różnicowania w pewnych okresach tempa wzrostu wynagrodzeń niezależnych od wyników działalności stanowi poważne ograniczenie możliwości sterowania osobowym czynnikami produkcji. Ograniczenie to może się okazać szczególnie dotkliwe w sytuacji malejących przyrostów zasobów pracy, z jaką zaczyna mieć do czynienia gospodarka Polski.

Niedogodności te dostrzega zresztą sam autor, proponując pewne bezpieczniki w postaci skwantyfikowanych zasad ogólnych i specjalnych procedur wprowadzenia odchyleń branżowych stóp wzrostu płac od stopy ogólnej. Niejasny jest dla mnie stopień szczegółowości sformułowania tych zasad i procedur na szczeblu centralnym. Jeżeli jednak przyjąć, że proponuje się tu zasady podobne, co w przypadku sześciu zjednoczeń (różnicowanie przez zje-

dnoczenie stóp wzrostu płac w podległych przedsiębiorstwach w ramach ogólnej stopy zjednoczenia), to nasuwa się obawa, że założony margines swobody korekty w górę może się okazać niewystarczający.

Polityki kształtowania płac nie można rozpatrywać w oderwaniu od całokształtu zagadnień proporcji wzrostu gospodarczego, a zwłaszcza polityki cen i kształtowania struktury produkcji. Planowane proporcje wzrostu są przecież podstawowym czynnikiem określającym poziom i dynamikę plac realnych, a poprzez politykę cen również i plac nominalnych. Stąd też, stopa wzrostu płac nie może zostać jednoznacznie określona na okresy wieloletnie.

Wynika to zresztą także z danych statystycznych przytoczonych przez autora. Jeżeli w całym piętnastoletnim 1961–1976 plac realne rosły w Polsce o 3,6 proc. rocznie, a z tego w latach 1971–1976 o 6,6 proc., to jest to wynik istotnego przyspieszenia tempa wzrostu gospodarczego w tym ostatnim okresie. Nie sądzę, aby można było całkowite uniknięcie wahań tego tempa w przyszłości, choćby na skutek oddziaływania warunków zewnętrznych. Jest rzeczą oczywistą, że należy dążyć do zrównoważonego wzrostu gospodarczego oraz że odpowiednie kształtowanie tempa wzrostu płac stanowi istotne narzędzie służące temu celowi.

W ujęciu J. Mujzela można natomiast dopatrzeć się odwrócenia tej zależności. Tempo wzrostu płac staje się tu celem, któremu ma służyć wzrost gospodarczy. Być może zresztą, że wrażliwość jest mylna, a wynikiem z niezbyt precyzyjnego rozgraniczenia problemu kształtowania ogólnego tempa wzrostu płac w gospodarce narodowej od kwestii techniki rozdziału środków placowych dla poszczególnych organizacji gospodarczych, czyli kształtowania branżowych stóp wzrostu. Jeżeli bowiem nawet przyjąć, że możliwe jest osiągnięcie w dłuższym okresie zrównoważonego tempa wzrostu płac, to trudno uniknąć wątpliwości, czy można utrzymać w tych granicach branżowe stopy wzrostu. Konieczne jest zatem szczegółowe zbadanie metod kształtowania proporcji tych stóp.

Tymczasem w koncepcji J. Mujzela zagadnienie to stanowi margines. Patrząc zaś na proponowane tu rozwiązania przez pryzmat zarzutu postawionych instrumentów regulacji dochodów w systemie WOG, trudno oprzeć się wrażeniu, że rozwiązania nie gwarantują w pełni uniknięcia „gry sił nacisku” na ośrodek podejmowania decyzji. Każde przedsiębiorstwo zrobi wszak wszystko, aby uzasadnić centrali zjednoczenia brak celowości obniżenia stopy wzrostu płac. Nie można też wykluczyć że jeśli to mimo wszystko nastąpi, rozpoczyna się poszukiwanie możliwości uzyskania wzrostu innych elementów dochodów pracowników, choćby tej ich części, która zależna jest od czynników pracy. Przy czym poszukiwania te niekoniecznie muszą się koncentrować na maksymalizacji podstawy wynagrodzenia z tego tytułu.

W świetle tego wypada zastanowić się, czy celowe jest ściśle formalizowanie kształtowania stóp wzrostu płac podstawowych w organizacjach gospodarczych, a zwłaszcza na szczeblu całej gospodarki w dłuższych okresach. Wzrost ten jest z jednej strony pochodną wzrostu gospodarczego, z drugiej zaś narzędziem tego wzrostu. Ponadto zmiany plac stałych dokonywane są okresowo i poprzedzone odpowiednim rachunkiem ekonomicznym, który może być sformalizowany jedynie w sposób bardzo ogólny.

Dlatego też uważałbym za bardziej celowe skupienie uwagi na badaniu podanej struktury tych plac oraz metod rachunku służącego ustaleniu skali proporcji i tempa wzrostu przy okresowych regulacjach w powiązaniu z równowagą gospodarczą i polityką konsumpcji. J. Mujzela wspomina zresztą o potrzebie prowadzenia takich badań. Za bardzo cenny należy tu uznać postulat autora, aby ustalona relacja między niezależnym wzrostem płac i innych dochodów a wskaźnikiem ogólnego poziomu cen i kosztów utrzymania była dla administracji gospodarczej wiążącą i nie mogła ulec zmianie bez zgody organów przedstawicielskich. Za celowe uważam też stwierdzenie, że wzrost cen ponad poziom przyjętych w planie, a dokonany bez takiej zgody powinien automatycznie powodować korektę poziomu dochodów. Postulat ten wymaga jednak, jak się wydaje, pewnego uzupełnienia. Otóż z punktu widzenia techniki sprawowania władzy w społeczeństwie socjalistycznym uzasadnione jest rozpatrywanie zarówno większych odchyleń poziomu cen, jak i proponowanych przez autora korekt dochodów przez organa przedstawiciel-

skie, tym bardziej, że problemy te są na ogół analizowane łącznie. Oczywiście, dotyczy to sytuacji, kiedy odchylenia te są tak poważne, że w istotny sposób rzutują na poziom i strukturę konsumpcji społeczeństwa.

Nie nasuwa natomiast wątpliwości propozycja J. Mujzela w kwestii sposobów regulacji dochodów pracowników zależnych od wyników działalności organizacji gospodarczych, łącznie z udziałem tej części dochodów w dochodach łącznych, który autor określa na 10 proc., z tym że wielkość ta powinna być traktowana jako docelowa, osiągana stopniowo. Natychmiastowe uzyskanie tak znacznego spadku udziału plac ruchomej byłoby możliwe jedynie w przypadku dokonania kompleksowej i bardzo poważnej reformy plac, a ta z kolei nie wydaje się możliwa bez również poważnej reformy cen. Tego rodzaju reformy muszą zaś być bardzo starannie przygotowane, co wymaga czasu. Nie można też uchylić się przy tym od reformy systemu zarządzania gospodarką narodową, a w tym także rozstrzygnięcia takich podstawowych kwestii, jak:

- określenie funkcji cen w zarządzaniu,
- wybór syntetycznego miernika oceny działalności organizacji gospodarczych,
- ustalenie sprzężeń układu zasilania organizacji gospodarczych w czynniki produkcji (obok osobowego, także rzeczowego), a zwłaszcza określenie stopnia swobody dysponowania tymi czynnikami.

Autor nie rozpatruje tych kwestii szczegółowo, chociaż docenia ich znaczenie. Czy można jednak rozpatrywać metody regulacji dochodów bez zajęcia stanowiska wobec roli cen w zarządzaniu? Wydaje się, że pominięcie w rozważaniach tego zagadnienia w istotny sposób zaburza prezentowaną koncepcję. W kształtowaniu poziomu i struktury dochodów niezależnych od wyników działalności organizacji gospodarczych kryje się bowiem także element polityki cen. Jeśli bowiem źródłem dochodów zależnych są przede wszystkim wypracowane przez organizację efekty gospodarcze (przewiduje to również system WOG, gdzie premie dla kierownictwa sprzężone są z sukcesem, z masą zysku), to dochody niezależne stanowią integralny składnik kosztu produkcji. Mają więc dla organizacji gospodarczej charakter cen. Stąd też regulacja tych dochodów musi odpowiadać ogólnym zasadom polityki cen.

Inaczej będą się zachowywały organizacje gospodarcze w sytuacji eliminowania wpływu cen na wyniki ich działalności, inaczej zaś, gdy ceny stanowią narzędzie stymulacji centralnej. W tym drugim przypadku ceny będą miały charakter parametrów rzucających na decyzje organizacji. Tylko wówczas można też mówić o istotnym wpływie plac stałych na efektywność gospodarowania, a tym samym o ich pełnej funkcji stymulacyjnej, a nie jedynie czysto dochodowej, w stosunku do pracowników.

Propozycja autora co do metod kształtowania dochodów zależnych zdają się zakładać parametryczne działanie cen. Wskazuje na to postulat stabilizacji tych metod, co trudno osiągnąć w przypadku, kiedy chce się oddziaływać na organizację gospodarcze metodami nieparametrycznymi, np. przez zmiany sposobów liczenia. Niemniej jednak prezentowana koncepcja nie zawiera ustosunkowania się do tego problemu. Pominięcie to pociąga za sobą pewne konsekwencje w kwestii określenia spodziewanych efektów wprowadzenia w życie przedstawionych propozycji zmian w polityce kształtowania dochodów. Szczególnie optymistyczne wydaje się to stwierdzenie, że tak sformułowane zmiany mogą pozwolić na zasadnicze, a nawet całkowite ograniczenie tendencji do nadmiernego wzrostu cen.

Obserwacja naszego życia gospodarczego może jednak nasunąć spekulację, że nie tylko „ceny gonią płace”, lecz także wręcz odwrotnie. Szczególnie wyraźnie zdają się na to wskazywać takie zjawiska, jak właśnie oddziaływanie ruchu cen zagranych przy występujących jednocześnie niekorzystnych zmianach. Terminy o trade i rosnącej importochłonności gospodarki. W połączeniu z wysoką materiałochłonnością produkcji w znacznym stopniu powodowaną przez marnotrawstwo, złą jakością i niedostatkami do potrzeb asortyment, zjawiska te są poważnym czynnikiem stymulującym inflację. Przejście z tego stanu rzeczy nie jest możliwe jedynie przez racjonalizację polityki dochodowej. Tym bardziej zaś trudno oczekiwać zniżkowego trendu cen. Jest to chyba zresztą niemożliwe z przyczyn obiektywnych. Tak więc racjonalizacja polityki dochodowej należy traktować raczej jako jeden z kierunków działania i w ścisłym powiązaniu z innymi, o których była wyżej mowa.

Uwagi powyższe, do których poczynienia zachęciło mnie opatrzenie artykułu J. Mujzela mianem dyskusyjnego, należy traktować również jako głos w dyskusji. Nie pretenduję one bynajmniej do miana koncepcji alternatywnej. Głównym celem, jaki mi przyświecał, było wskazanie na konieczność pogłębienia badań zapoczątkowanych przez J. Mujzela, zwłaszcza w odniesieniu do współzależności występujących między polityką dochodową a innymi aspektami racjonalizacji funkcjonowania gospodarki narodowej.



U.S.I.

USŁUGOWA

SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW

w Poznaniu

uprzejmie informuje P.T. Klientów

ze uruchomiła

BIURO TŁUMACZEŃ

TEKSTÓW OBCOJĘZYCZNYCH

Oferujemy usługi w zakresie tłumaczenia

- tekstów technicznych
- tekstów handlowych
- korespondencji
- innych tekstów

Zgłoszenia prosimy kierować pod adresem:

Usługowa Spółdzielnia Inwalidów

Oddział Usług Różnych

Osiedle Przejazd 12 W

61-836 Poznań, tel. 20-23-82

K-6

EUROPA WŁOCHY „FIAT”

Rozmowa z prezesem „Fiatu”
GIOVANNIM AGNELLI



Fot. CAF

— Panie Prezede! Zanim jeszcze pojawił się w politycznym słowniku termin „współpraca ogólnoeuropejska”, FIAT już miał liczne interesy i związki z organizacjami gospodarczymi krajów wschodniej i środkowej Europy, a więc współuczestniczył w tworzeniu tego, co się określa mianem ekonomicznej struktury pokojowego współistnienia.

— Wolabym mówić o naszych bezpośrednich stosunkach z Polską. Datują się one, jak Państwo doskonale wie, od 1920 roku, kiedy powstało przedsiębiorstwo handlowe „Polski Fiat”. Zostało ono w 1932 roku przekształcone w przedsiębiorstwo produkujące model „508”, który po raz pierwszy opuścił linię produkcyjną w Warszawie w 1933 roku.

— Mówiąc o współpracy ogólnoeuropejskiej, mamy raczej na myśli pokonywanie podziału naszego kontynentu, jaki zarysował się po II wojnie światowej.

— Właśnie te nasze stosunki stały się jeszcze bliższe po roku 1968, kiedy to zawarto porozumienie dotyczące produkowania Fiata 125p w Fabryce Samochodów Osobowych. Z kolei w 1971 roku zawarliśmy porozumienie dotyczące wytwarzania w Fabryce Samochodów Małolitrażowych modelu „128p”. Poza tymi znanymi porozumieniami w dziedzinie motoryzacji, utrzymujemy bardzo bliskie stosunki z innymi gałęziami przemysłu polskiego, jak chemiczny, obrabiarkowy czy samochodowy ciężarowy. Cała ta współpraca obrazuje dobrą wolę obu stron, która pozwoliła nie tylko zawrzeć umowy przemysłowe i handlowe, ale także umożliwić nawiązanie stosunków międzykulturowych. Stosunki te są praktycznym przykładem tego, jak można znajdować punkty styku między państwami o różnych systemach politycznych i ekonomicznych.

— Niezależnie od dobrej woli wszystkich zainteresowanych i politycznych ułatwień, postępy współpracy ekonomicznej obejmującej

cały nasz kontynent zależą w znacznym stopniu od stanu gospodarki zachodnioeuropejskiej. Jak Pan, w związku z tym, ocenia perspektywy ekonomiczne Europy Zachodniej?

— Znamy już obraz roku 1977: po niezłym początku prawie wszystkie gospodarki wykazały bardziej lub mniej wyraźne zahamowanie.

— Gdzie Pan widzi największe trudności, a na jakich odcinkach rysuje się poprawa sytuacji?

— Najbardziej niepokojącym zjawiskiem jest wszędzie bezrobocie, które od dłuższego czasu — nawet w najbardziej rozwiniętych krajach — przestało być zjawiskiem tylko koniunkturalnym. Natomiast znaczący postęp nastąpił tak w walce z inflacją, jak w równoważeniu bilansów płatniczych, nawet jeśli odbywało się to za cenę mniej lub bardziej wyraźnych restrykcji polityki (ekonomicznej państw — przyp. J.W.K.), a więc mniejszego lub większego spadku produkcji.

— Czy w związku z tym zauważa Pan jakieś nowe zjawiska w stosunkach międzynarodowych, w zachodnim systemie walutowym?

— Pomimo takiej ogólnej sytuacji, o jakiej przed chwilą mówiliśmy, a więc pozornie bardziej zrównoważonej, brak stabilności międzynarodowego systemu walutowego jeszcze raz dał się zauważyć w kryzysie wymiany. Był on częściowo spowodowany słabością walut skandynawskich (wyjście korony szwedzkiej z „węża zachodnioeuropejskiego”), częściowo zbyt wysokimi nadwyżkami Japonii i Niemiec (RFN — przyp. J.W.K.) oraz nieoczekiwanym udzieleniem zagranicznym roszczeń Wielkiej Brytanii (ropa naftowa z Morza Północnego i wzmożenie funta szterlinga), a być może w jeszcze większym stopniu przez operację skarbca amerykańskiego w odniesieniu do dolara (nakleśki na Tokio i Bonn w celu narzucenia rewaluacji jena i marki).

— Jakże z tego wnioski na przyszłość?

— Perspektywy na rok 1978 wcale nie dodają odwagi. Istnieje rzeczywiste ryzyko ogólnej i głębokiej recesji. Są jednakże elementy pozwalające mieć nadzieję na umiarkowane zwiększenie tempa, nawet jeśli odbędzie się to w sposób nie zsynchronizowany.

— To znaczy — inaczej w każdym kraju?

— W RFN rozwój uległ wyraźnemu zahamowaniu w II i III kwartale 1977 roku i nie ma perspektyw przyspieszenia, przynajmniej w krótkim czasie. Cel, jakim był wzrost o 5 proc. w 1977 roku — podtrzymywany jeszcze w maju z okazji szczytu w Londynie — nie został osiągnięty. Ocena się wzrost produktu narodowego brutto na około 3 proc. w 1977 roku i około 3,5 proc. w 1978 r. Między czynnikami wywołującymi względną słabość wymienia się eksport, podczas gdy — przeciwnie — tempo spożycia było dotychczas zadowalające (również w najbliższej przyszłości powinno ono być ożywiane różnymi sposobami — ulgami i zasiłkami rodzinnymi — ostatnio przyjętymi przez rząd).

— Sytuacja RFN jest jednak, na tle większości pozostałych krajów zachodnioeuropejskich, dosyć specyficzna, m. in. ze względu na bardzo znaczne nadwyżki w wymianie z zagranicą. Wzrosty inne kraje.

— We Francji, po dwóch kwartałach stagnacji, można było dostrzec pewne oznaki przyspieszenia, jednak sam rząd musiał obniżyć do około 3 proc. szacunek rozwoju w 1977 roku. Jeśli idzie o rok 1978, to wydaje się nieprawdopodobne, aby Francja mogła osiągnąć wzrost wyższy niż o 4 proc. Problemy inflacji i równowagi płatniczej wydają się nie tyle rozwiązywane, co zmniejszone przez lukę produkcyjną, ale gotowe są ponownie wypłynąć, gdy tylko system przemysłowy zacznie pracować pełną parą. Wszy-

stko to nie uwzględnia skutków, jakie mogłoby przynieść w gospodarce ewentualna zmiana w politycznym kierowaniu państwem.

Natomiast w Zjednoczonym Królestwie i czyny efekt osiągnięty dzięki wydobyciu ropy naftowej z Morza Północnego, kontroli zarobków oraz pomocy Międzynarodowego Funduszu Walutowego radykalnie zmienił sytuację finansową gospodarki. Ale dobrym wiadomościom o cenach, równowadze płatniczej i położeniu funta szterlinga nie towarzyszą takie same realne sukcesy w produkcji, popycie i zatrudnieniu. Jednakże klimat gospodarczy coolepsza się i po latach depresji zaczyna pojawiać się coraz powszechniejszy optymizm, przynajmniej na bliską metę. Po kolejnych dwóch latach spadku, dochód realny powinien zwiększyć się w dość poważny sposób w 1978 roku, stymulując wzrost konsumpcji indywidualnej. Również przed inwestycjami — po roku straszyli, głównie dla budownictwa — otwiera się lepsza perspektywa.

— Mamy w Polsce przysłowie, że najtrudniej być prorokiem we własnym kraju. Ale może Pan jednak spróbować?

— We Włoszech ostatnie dane, jakimi dysponujemy (wywiad przeprowadziliśmy pod koniec 1977 r. — J.W.K.) potwierdzają dramatyczną obniżkę produkcji przemysłowej i poważny wzrost bezrobocia, natomiast równowaga płatnicza wyraźnie się poprawiła i lir bez problemów zdołał się przetrwać. Jeśli chodzi o inflację, to obawiano się gorszych wyników, ale jest zbyt wcześnie na radość: wzrost cen zbliżył do 10 proc. (średnie tempo wzrostu z ostatnich miesięcy) w skali rocznej jest jeszcze zbyt wysoki, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że został on uzyskany w fazie obniżenia popytu i silnej stabilizacji wymiany. Perspektywy na rok 1978 są bardziej niż kiedykolwiek zależne od decyzji politycznych

— przy braku działania obecnej stagnacji prawdopodobnie przetrwa i pogłębi się. Przy pomocy dobrze wyważonych posunięć, wpływających na dochody rodzinne, na pewne dziedzinę, na które państwo ma bezpośredni wpływ (budownictwo, energia, rolnictwo, transport etc.), przeciwdziałając upadkowi finansowemu wielu firm i ułatwiając inwestycje nawet poprzez manewr pierwszych rat — można jeszcze narzucić 1978 rokowi kształt prawie odwrotny do tego, jaki miał 1977, to jest taki, który rzeczywiście powinien rządowi pozwolić na osiągnięcie celu, jakim jest wzrost o 3 proc.

— Po tych szerszych rozważaniach przejdźmy na grunt samochodowy. Wciąż tu optymizmu czy powodów do zmartwień?

— Na europejskim rynku samochodowym (licząc bez Hiszpanii i Włoch) notuje się w 1977 roku przeszło 8 milionów rejestracji, co będzie nowym historycznym rekordem dzięki wzrostowi o 4 proc. w stosunku do 1976 (w porównaniu z poprzednim rekordem z 1973 roku + 8,6 proc.). Wydaje mi się, że w rzeczywistości odrobiony został głęboki kryzys, spowodowany podwyżką cen ropy naftowej w 1973 roku, nawet jeśli w perspektywie można przewidywać istotne zmiany tendencji, wykazujące jeszcze ogólnie lekki wzrost. Ale, w samej rzeczy, już na 1978 rok można przewidywać lekką obniżkę (—2,5).

— Czy, poza wahaniami całkowitego popytu na samochody, pojawiają się jakieś zmiany strukturalne? Przy inflacyjnym wzroście kosztów utrzymania rodzin oraz znacznym wzroście kosztów eksploatacji samochodów można chyba oczekiwać rezygnacji przez nabywców z modeli większych na rzecz skromniejszych, tańszych i przede wszystkim oszczędniejszych?

— Istotnie, w 1977 roku nadal trwało przesuwanie się popytu w kierunku samochodów o mniejszej pojemności (wozy poniżej 1000 cm sześć, osiągnęły w sprzedaży udział 22 proc., podczas gdy w 1976 roku 19,7 proc.), co proporcjonalnie zmniejszyło udział wszystkich innych kategorii. Zjawisko to było przewidziane i poparte przez konstruktorów europejskich, jak tego dowodzi wypuszczenie nowych modeli Forda („Fiesta”) i VW („Polo-Derby”). Największy wzrost popytu na samochody zanotowano w Szwajcarii (+ 19 proc.), Austrii (+ 18 proc.), RFN (+ 13 proc.), gdzie doszedł on do 2,5 miliona sztuk i w Wielkiej Brytanii (+ 5 proc.). Natomiast duży spadek popytu (— 18 proc.) nastąpił w Szwecji, osłabłszy przez znany, ogólny kryzys ekonomiczny.

— Jak na tym zachodnioeuropejskim rynku liczącym bez Włoch i Hiszpanii jako wewnętrznych rynków FIATa i SEATa — radzi sobie FIAT?

— W sytuacji, jaką charakteryzowałem, FIAT w 1977 roku nieco poprawił swoją pozycję w porównaniu z tą, jaką zajmował w 1976 roku, o 6,7 proc. (420 000 sztuk), osiągając poziom wyższy niż w 1973 roku (410 000).

Najważniejszym rynkiem jest dla

naszej firmy w dalszym ciągu RFN (około 110 000 sztuk w 1977 roku w porównaniu z 103 000 w 1976 r.). Duży wzrost osiągnęły w Wielkiej Brytanii, która stała się dla nas drugim rynkiem europejskim z 87 000 sztuk, co oznacza w stosunku do poprzedniego roku przyrost sprzedaży o 38 proc. W dalszym ciągu bardzo ważny jest dla FIATa rynek francuski, wchłaniający stale po około 60 000 wozów rocznie. Wśród mniejszych rynków duży wzrost zanotowali w Grecji (33 000 sztuk w 1977 roku), Austrii (23 000) i Szwajcarii (20 000).

— Cemu Pan przypisuje te korzystne wyniki w eksporcie?

— Wyniki sprzedaży i opanywanie rynków przez FIATa osiągnięto przez poprawę gamy naszej oferty, która pozwoliła na zrekomensowanie nieumieknionego w kategoriach najniższych, związane z większą konkurencyjnością nowych modeli, pojawiających się w tej kategorii. FIAT „131” i „132” eksportowane w przeszło 60 proc., pozwoliły na zachowanie lub poprawienie wyników w kategoriach wyższych, określając profil FIATa i stanowiąc wstęp do bardziej stabilnego oparcia rynku wobec możliwych zmian w gamie zapotrzebowania. Rok 1978 rysuje się jako rok refleksji jeśli chodzi o całość rynku i jako rok wyzwania ze strony FIATa w postaci gruntownego odnowienia gamy „131” i wypuszczenia całkiem nowego modelu „X1/38”.

Dla uzupełnienia obrazu motoryzacji w Europie przypomnę, że nasza Lancia i Autobianchi również stały się w 1977 roku realizatorami dużej ekspansji (44 000 sztuk — w 1976 r. 40 000).

— A perspektywy?

— Na dalszą metę ważne elementy pozostają jednak dość wątpliwe. Myślę o następujących problemach:

1°. Niepewność co do przyszłych zmian cen benzyny, które mogłyby znów stać się czynnikiem silnie hamującym popyt. Wyśiłki Cartera, aby przeprowadzić w Kongresie ustawę dotyczącą energii świadczą o silnej niepewności co do ceny i osiągalności ropy naftowej w przyszłości.

2°. Zeuropeizowanie samochodów amerykańskich jest potencjalną grząbą dla konstruktorów europejskich. Masowy import z Ameryki Północnej pogłębiłby walkę istniejącą już na rynkach z powodu stałych postępów Japończyków.

3°. Kroki związane z wymaganiami w kwestii bezpieczeństwa i normami przyniosą nieumiekniony wzrost kosztów, który nie mógłby nie mieć wpływu na wielkość sprzedaży.

— Czego, w takiej sytuacji na rynkach eksportowych, oczekuje pana firma w 1978 roku?

— Celem FIATa w 1978 roku jest polepszenie swojego udziału na rynkach (5,5 proc.) — z tendencją zniżkową — tak, aby poprzez wprowadzenie nowych modeli próbować ustabilizowania pozycji, w myśl planu, na poziomie około 6 proc.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiali:
JOANNA KUBICKA
I WOJCIECH KUBICKI

SILA jest główną gwarancją każdego międzynarodowego ładu gospodarczego. Aczkolwiek teoretycznie można sobie wyobrazić jeden idealny i konsekwentny system międzynarodowy, to jednak nie mógłby on funkcjonować, gdyby w odpowiedni sposób nie zostały wzięte pod uwagę rozliczne interesy oraz układy sił w świecie.

Sila gwarantuje nie tylko możliwość podejmowania decyzji, ale również oddziaływanie na decyzje innych. Potęga polityczna jest niejednorodna; ma ona rozmaite źródła i elementy. Silna wola obok wspólnej ideologii — religijnej czy świeckiej, często była w ciągu historii decydującym źródłem siły. Niemniej jednak źródła czy też środki stworzone w wyniku działalności gospodarczej człowieka zawsze były niezbędne przesłanką siły. Stwierdzenie Lenina, że polityka — to tylko skonkretyzowany wyraz gospodarki, zostało całkowicie potwierdzone przez historię, zaś twierdzenie Clausewitza, że wojna — to prowadzenie polityki innymi środkami, również pomaga wytłumaczyć wzajemne powiązanie między rozmaitymi źródłami potęgi.

Potrzeba nowego międzynarodowego ładu gospodarczego jest z jednej strony odzwierciedleniem zmiany struktury siły w świecie, zaś z drugiej — źródłem koniecznym dla dalszego procesu tych przeobrażeń. Rozwój gospodarczy krajów rozwijających się, będący kamieniem węgielnym nowego międzynarodowego ładu gospodarczego, jest nie tylko narzędziem dla osiągnięcia większego dobrobytu, czy też drogą, do zapokojenia podstawowych potrzeb, lecz w istocie koniecznością zmiany struktury siły w procesie przeobrażenia struktur gospodarczych, jakie obecnie dokonuje się w świecie.

Nowicjusze

Umocnienie się wielu krajów rozwijających się sprawia obecnie, że nowe siły stają się bronią klubu, w którego rękach wciąż jeszcze znajdują się klucze do potęgi światowej, do podejmowania decyzji.

Rozwój przemysłowy, zwłaszcza rozwój przemysłu przetwórczego w wielu aspektach symbolizuje zachodzące obecnie ogólne przeobrażenia gospodarcze. Przemysł przetwórczy nadaje dodatkową wartość przetwarzanemu, wyróśtemu i wydobytemu z ziemi materiałowi. Za pośrednictwem przeobrażenia wiedzy w technologii, działalność wytwórcza może w ogromnej mierze zwiększyć wy-

ZARYSY NOWEGO ŁADU

JANEZ STANOVNIK

dałość ludzkiej pracy. Zwykły obywatel rozwiniętego świata dzięki nowej technologii, energii i maszynom dysponuje równowartością około 200 „nieuolników”. Sam charakter nowoczesnej technologii jest taki, że jest ona w istocie międzynarodowa; jest rzeczą niemożliwą, aby np. środki komunikacji — radio, telewizja, telegraf — istniały jedynie w kraju producenta. Rewolucja technologiczna transportu także całkowicie burzy bariery izolacji i coraz bardziej umacnia wzajemne kontakty w świecie. Uprzemysłowienie krajów rozwijających się było więc rezultatem tego, że zbiegły się dwie tendencje: międzynarodowy charakter nowoczesnej technologii oraz przebudzenie gospodarcze krajów rozwijających się po wyzwoleniu ich spod kolonialnego jarzma.

Udział krajów rozwijających się w globalnej światowej produkcji przemysłu przetwórczego wynosił w 1950 roku zaledwie 5 proc. W roku 1980 udział ten wzrósł do 9 proc., zaś w 1975 — do 10,3 proc. Relatywnie znaczenie tego wzrostu należy oceniać w porównaniu z bardzo szybkim wzrostem produkcji światowego przemysłu przetwórczego ogółem. Przeciętne roczne tempo wzrostu produkcji w przemyśle w krajach rozwijających się wynosiło w tym okresie około 7 proc.; w rozwiniętych krajach uprzemysłowionych również osiągnięto wysoki poziom — około 6 proc., zaś w krajach socjalistycznych — 8 proc.

Dla lepszego zilustrowania postępu krajów rozwijających się w rozwoju przemysłowym warto dodać, że wartość ich produkcji przetwórczej, liczona w cenach stałych, w roku 1980 równa była około 1/2 produkcji krajów rozwiniętych w roku 1950. Postęp industrializacji krajów rozwijających się jest jeszcze wyraźniejszy, jeśli rozpatrywać go z pozycji wewnętrznych przeobrażeń strukturalnych w gospodarce tych krajów. Po II wojnie światowej rolnictwo zatrudniło w przemyśle stanowili niewiele ponad 5 proc. ogółu zatrudnionych w krajach rozwijających się. W roku 1980 ich udział wyniósł 12

proc.; w 1970 — 15 proc., a w 1975 osiągnął około 17 proc. W niektórych regionach procent ten jest jeszcze wyższy. W krajach Ameryki Łacińskiej rolnictwo zatrudniało w przemyśle stanowili w 1970 roku 22 proc.; w Azji Zachodniej — 24 proc.; zaś w basenie Morza Karaibskiego — 29 proc. ogółu siły roboczej. Podobnie udział przemysłu przetwórczego w produkcie narodowym brutto w krajach rozwijających się wzrastał odpowiednio z 15 proc. w 1960 do 18,1 proc. w 1970 i do 20 proc. w roku 1975.

Produkcja przemysłu przetwórczego w krajach rozwijających się nie skupia się już na przemysle tekstylnym i lekkim, wymagających zatrudnienia większej liczby osób; produkcja tkanin w roku 1970 stanowiła zaledwie 12,4 proc. globalnej produkcji przemysłu przetwórczego, zaś produkcja artykułów żywnościowych, napojów i wyrobów tytoniowych — 23,1 proc. Na wszystkie kraje rozwijające się w roku 1975 przypadło już ponad 5 proc. globalnej światowej produkcji tkanin, podczas gdy w roku 1955 udział ten równy był zaledwie 1,5 proc. Jeszcze większy jest postęp osiągnięty w przemyśle chemicznym, a ściślej mówiąc, w produkcji nawozów sztucznych, gdyż produkcja w tej dziedzinie wzrosła z 10 mln ton w roku 1955 do 70 mln ton w 1975, zaś udział krajów rozwijających się w światowej produkcji nawozów sztucznych wzrósł w tym czasie z 6 do 18 proc.

Jednakże ten znaczny postęp w produkcji przemysłowej krajów rozwijających się wciąż jeszcze widoczny jest w stosunkowo niewielkiej liczbie dużych krajów. Cała Ameryka Łacińska daje około 55 proc. globalnej produkcji przemysłu przetwórczego w krajach rozwijających się; sama Brazylia — około 16 proc.; Argentyna i Meksyk — po 12 proc.; Wenezuela, Kolumbia i Chile — po 4 proc. Udział Azji wynosi 37 proc., przy czym na same Indie przypada 16 proc., a na KRL-D — 5 proc. Cała Afryka daje wciąż jeszcze nieco mniej niż 10 proc. ogólnej produkcji

przemysłu przetwórczego i w innych rozwijających się.

Kraje od dawna uprzemysłowione

W ciągu minionych 30 lat również rozwinięte, uprzemysłowione kraje przeżywały nadzwyczaj dynamiczne przeobrażenia strukturalne. Zatrudnienie w przemyśle wzrastało w Europie w latach 1950 do 1970 przeciętnie rocznie o 0,9 proc., podczas gdy globalna produkcja przemysłowa — o 5,4 proc. Oznacza to, że wydajność pracy rosła o 4,5 proc. rocznie. Innymi słowy, gospodarka rozwijała się głównie dzięki wzrostowi wydajności pracy, a nie dzięki zwiększaniu liczby zatrudnionych. Podobna tendencja zarysowała się w ZSRR i w innych krajach socjalistycznych Europy Wschodniej, gdzie przeciętny roczny wzrost wydajności pracy wynosił w tym okresie nawet 6,3 proc. Zwiększenie wydajności pracy w krajach uprzemysłowionych możliwe było niewątpliwie dzięki ciągłym strukturalnym adaptacjom wprowadzanym w tym okresie. Na przykład, podczas gdy udział zatrudnionych w przemyśle obróbki metali w ogólnym zatrudnieniu w przemyśle Europy Zachodniej wzrósł z 34,6 proc. z końcem lat pięćdziesiątych do 38,1 proc. z końcem lat sześćdziesiątych, to w tym samym okresie udział zatrudnionych w przemyśle tekstylnym i lekkim zmalał z 32,2 proc. do 28,4 proc. Podobną tendencję zaobserwowano w krajach socjalistycznych Europy Wschodniej i w Związku Radzieckim. Udział zatrudnionych w przemyśle obróbki metali wzrósł z 34,4 proc. do 39,7 proc., zaś w przemyśle tekstylnym i lekkim zmniejszył się z 34,5 do 29,5 proc.

W połowie lat siedemdziesiątych w zachodnich krajach uprzemysłowionych wyraźnie zarysował się zastój wielkości zatrudnienia w przemyśle obrabiarkowym, którego udział utrzymywał się na poziomie 35 proc. ogółu zatrudnionych w przemyśle. Liczba pracowników rolnictwa stopniowo malała do zaledwie 10 proc. ogółu zatrudnienia, podczas gdy

udział zatrudnionych w innych sektorach objętych szerokim mianem „usług” wzrósł do niewiele ponad 50 proc. Wielu socjologów i ekonomistów zaczęło określać te kraje mianem „dojrzałych”, czy „postindustrialnych”. Wydaje się jednak, że jeszcze zbyt wcześnie na wyciąganie takich wniosków. Rozwinięte kraje uprzemysłowione napotykały obecnie poważne problemy strukturalne, mogące mieć wpływ na przyszłość ich przemysłu przetwórczego.

W okresie szybkiego wzrostu gospodarczego w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, wydajność pracy w rolnictwie gwałtownie przyspieszała, co bardzo nierównomiernie. Podczas gdy przeciętny roczny wzrost wydajności pracy w przemyśle przetwórczym ogółem wynosił w tym okresie 4 proc., w przemyśle obróbki metali wskaźnik ten był równy 3,8 proc., co świadczy o znacznym pozostawaniu w tyle. Nieco lepiej przedstawiała się sytuacja w metalurgii — 4,2 proc. a najlepsze rezultaty osiągnięto w przemyśle chemicznym, gdzie przeciętny roczny wzrost wydajności pracy wyniósł 7,4 proc. Dlatego też nie dziwi fakt, że wolno rozwijające się gałęzie przemysłu zaczęły przegrywać nie tylko na rynku międzynarodowym, ale również na swoim własnym.

Nowy podział pracy

Uporzemysłowienie krajów rozwijających się nie jest krótkotrwałym epizodem. Należałoby raczej powiedzieć, że mamy do czynienia z pewnym punktem zwrotnym, który może na by porównać z pojawieniem się Stanów Zjednoczonych Ameryki na arenie światowej w pierwszej połowie XIX wieku, czy też Niemiec po wojnie w roku 1871. Udział Stanów Zjednoczonych w światowej produkcji przemysłu przetwórczego wzrastał z niespełna 10 proc. w połowie XIX wieku do 23 proc. w 1920 r., do 36 proc. w 1913 r. i do 42 proc. w przededniu Wielkiego Kryzysu. Udział Niemiec również wzrósł z 13 proc. w 1870 r. do 16 proc. w przededniu I wojny światowej. Obecny udział krajów rozwijających się w

światowej produkcji przemysłu przetwórczego stanowi ogółem 10 proc., w ciągu minionych 30 lat uległ on podwojeniu, zaś na Konferencji w Limie postawiony został cel, aby wskaźnik ten do końca obecnego wieku osiągnął 25 proc.

Cel ten może okazać się za ambitny. Oznaczałoby to, że wolno rozwijające się kraje obecnego wieku osiągnie poziom aktualnej produkcji światowej. Osiągnięcie tego celu wymaga, aby roczne tempo wynosiło 9,6 proc., co nie odbiega daleko od wskaźników uzyskiwanych w ciągu minionych kilkudziesięciu lat.

Przesłanką dla realizacji tego celu są znaczne przeobrażenia w międzynarodowym podziale pracy, zmiany struktur gospodarczych oraz pluralistyczny model światowego systemu gospodarczego. Jednakże cele te nie są już utopijne. Nawet dyrektor Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Johannes Witteveen oświadczył niedawno na posiedzeniu MFV, że „sukcesy, jakie osiągnęły kraje rozwijające się w rozszerzaniu swych zdolności przetwórczych, oznaczają, że niektóre sektory przemysłu w krajach uprzemysłowionych stają się kierunkowe i że należy je zredukować”. Również dyrektor GATT niedawno wystąpił z poważnym ostrzeżeniem: „We wszystkich szczeblach rozwoju zachodzą długofalowe przeobrażenia. Wiele problemów w świecie wpływa na zbyt wolno dostosowywanie się do tych przeobrażeń, bowiem nie może być mowy o wzroście bez adaptacji”.

Nowy podział pracy, czy też innymi słowy, nowy międzynarodowy ład gospodarczy w równej mierze dotyczy interesów krajów rozwijających się, jak i krajów rozwiniętych. Powinien on zagwarantować rozwiniętemu światu rozwiązanie problemów bezrobocia i inflacji, przesunięcie ich wysiłków inwestycyjnych na nowe sektory i produkty, co stanowiłoby silny bodziec dla dalszego wzrostu. Powinien on otworzyć krajom rozwijającym się dostęp do rynków dla towarów wyprodukowanych dzięki ich nowym, pomysłom funkcjonującym liniami produkcyjnymi, a także przyczynić się do przeobrażenia strukturalnego będącego przesłanką przeobrażeń społecznych i postępu gospodarczego.

Autor jest sekretarzem wykonawczym Europejskiej Komisji Gospodarczej Organizacji Narodów Zjednoczonych. Tekst jest skrótem materiału opublikowanego w tygodniku „Miedzynarodowa Polityka”.

TRUDNE ZADANIA

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

TRZEBA z góry powiedzieć, że nie będzie to rok łatwy dla naszego handlu zagranicznego. Coraz pełniejsze włączenie naszej gospodarki w orbitę międzynarodowej wymiany i współpracy, pozwalające lepiej zaspokajać nasze potrzeby, stawia przed nami rosnące wymagania, których spełnianie ostatnio staje się coraz trudniejsze.

Mówią o tym zeszłoroczne wyniki naszego handlu zagranicznego, przedstawione tu bliżej przed tygodniem („W poszukiwaniu równowagi” — „ZG” z 19.III.1978). Choć rok ten przyniósł szybki wzrost eksportu niż importu, to jednak import nadal pozostawał znacznie większy od eksportu i nie udało się bardziej zmniejszyć tej różnicy — jak to zakładano w planie roku ubiegłego. O przyczynach niepełnego wykonania zeszłorocznych zadań eksportu pisałem już we wspomnianym wyżej artykule. A zadania tegoroczne są w dużym stopniu następstwem zastanej sytuacji.

Zbliżanie do równowagi

Jak najszybsza poprawa bilansu handlowego stała się dla nas zadaniem pierwszoplanowym, gdyż po pięciolatku bardzo dużej przewagi importu nad eksportem — co było związane z wielkimi zakupami inwestycyjnymi, mającymi przyspieszyć rozbudowę i modernizację naszej gospodarki — musimy dążyć do uzyskania w bieżącym pięcioletcu równowagi bilansu handlowego, a następnie nadwyżki eksportu nad importem. Kredyty zaciągane na przyspieszenie rozwoju ekonomicznego musimy przecież spłacać (ze środków uzyskiwanych dzięki temu przyspieszeniu), a właśnie na rok bieżący przypadają nam do uregulowania stosunkowo duże już raty.

Oczywiście spłacać je w terminie, jesteśmy na rynkach zagranicznych znani jako solidny pod tym względem kontrahent. Rzecz jednak w tym, aby nie odbyło się to kosztem zaspokojenia wewnętrznych potrzeb naszej gospodarki. Przeciwnie: dalsza intensyfikacja eksportu oraz racjonalizacja importu nie może służyć samemu tylko wymaganiom bilansowemu, ale musi wiązać się z lepszym zaspokojeniem potrzeb zaopatrzeniowych gospodarki i potrzeb konsumpcyjnych ludności.

Realizacji tych zadań powinno sprzyjać założone w planie na 1978 rok zwolnienie tempa wzrostu, szczególnie w odniesieniu do inwestycji (w br. nakłady inwestycyjne mają zmaleć, przy czym nastąpi koncentracja wysiłków na obiektach kontynuowanych, a silnie zostaną ograniczone inwestycje nowo rozpoczęte). Ograniczy to rozmiar popytu na import inwestycyjny i zaopatrzeniowy oraz osłabi zapotrzebowanie kraju na szereg towarów, które mogą być skierowane na eksport. Oslabienie nacisku inwestycyjnego powinno więc stać się ważnym czynnikiem uzyskiwania równowagi w handlu zagranicznym.

Eksport a import

Przegrupowanie sił i środków na odcinku handlu zagranicznego ma służyć w 1978 roku dwóm węzłowym zadaniom. Są nimi:

- dalsza intensyfikacja eksportu i zwiększenie uzyskiwanych z tego tytułu wpływów, zwłaszcza w drodze zwiększania efektywności ekonomicznej poprzez dostosowanie oferty do wymagań odbiorców, podnoszenie jakości produkcji i poprawę obsługi eksportu;

- dalsza racjonalizacja importu przy znacznie zwiększonym przywozie zbóż i pasz (niezbędnym dla osłabienia skutków nieurodzaju), preferencyjnym traktowaniu przywozu surowców i dostaw kooperacyjnych niezbędnych dla zachowania rytmiczności produkcji, ograniczeniu zakupów maszyn i urządzeń do najbardziej koniecznych oraz przy dalszym uzupełnianiu i wzbogacaniu import oferty rynkowej.

Uwzględniając te uwarunkowania, NPSG zakłada, że w roku 1978 powinniśmy osiągnąć eksport w wysokości ponad 44 mld zł, zaś import powinien wynieść ok. 52 mld zł. Oznacza to w stosunku do roku ubiegłego wzrost zadań eksportu o ok. 10 proc., a importu o ok. 5 proc.

Skoro ujemne saldo bilansu handlowego musi zmaleć — takie zróżnicowanie tempa wzrostu eksportu i importu jest konieczne. Eksport musi zatem rosnąć wyraźnie szybciej, niż produkcja przemysłowa (która ma zostać zwiększona w 1978 r. o ok. 7 proc.), zaś import wolniej. I to jest zasadniczym powodem, dla którego realizacja tegorocznych zadań handlu zagranicznego nie będzie dla naszej gospodarki sprawą łatwą.

Współpraca z sąsiadami

Chodzi o wykorzystanie w zwiększonym stopniu możliwości stworzonych przez międzynarodowy podział pracy przede wszystkim w ramach wspólnoty krajów RWPG. Szczególną rolę odgrywa tu dla nas Związek Radziecki, który pozostaje najważniejszym partnerem gospodarczym Polski jako dostawca maszyn, urządzeń i surowców, a także jako

najbardziej chłonny rynek na nasze produkty eksportowe.

Uczestniczymy w szeregu przedsięwzięć inwestycyjnych na terenie ZSRR, dzięki czemu sukcesywnie będą wzrastać dostawy z ZSRR do Polski takich podstawowych dla nas surowców, jak ropa naftowa, gaz ziemny, ruda żelaza i żelazostopy, azbest, celuloza. Jednocześnie mamy zapewnione dostawy szeregu ważnych dla naszej gospodarki urządzeń przemysłowych. Najważniejszym w tym roku problemem w wymianie z ZSRR będzie dalsza intensyfikacja eksportu związana z dążeniem do spłaty ujemnego salda dotychczasowego bilansu handlowego z tym krajem. Stąd też zakłada się szczególnie duży (bo o 27 proc.) wzrost eksportu maszyn i urządzeń do ZSRR, w tej bowiem dziedzinie mamy największe możliwości przyrostu eksportu.

Istnieje wśród krajów RWPG całkowita zgodność co do konieczności rozwijania ukształtowanych już powiązań specjalistycznych i kooperacyjnych. Ponieważ dotychczasowy stan tych powiązań dalece nie odpowiada jeszcze naszym potencjalnym możliwościom i potrzebom — w 1978 roku dostawy w ramach umów o specjalizacji i kooperacji mają wykazywać największe tempo wzrostu.

Drugą dziedziną naszego eksportu do krajów socjalistycznych o tempie wyższym od średniego będą dostawy na rzecz budowanych w krajach RWPG kompletnych obiektów przemysłowych (polskie specjalności w tym zakresie — to cukrownie, elektrownie, fabryki kwasu siarkowego, fabryki płyt spłisnionych). Zakładamy w tym roku szybszy wzrost eksportu niż importu maszyn i urządzeń w obrocie nie tylko z ZSRR, ale także z NRD, CSRS i Węgrami, przy czym we wzroście dostaw do NRD szczególne znaczenie będzie mieć zwiększenie eksportu usług budowlano-montażowych, zaś w eksporcie do CSRS — dostawy związane z budową elektrowni.

W sumie eksport Polski do krajów socjalistycznych ma wzrosnąć o ok. 8 proc., zaś nasz import z tych krajów o ok. 9 proc. Porozumienia roczne zawierane obecnie z poszcze-

gólnymi krajami RWPG stwarzają jednak możliwości zwiększenia naszego wywozu do tych krajów o ok. 9—10 proc., byłoby zatem możliwe odwrócenie tendencji w stosunku do poprzednich lat, kiedy nasz import z tych krajów rósł szybciej od eksportu do nich. Osiągnięcie tego założenia będzie jednak sprawą trudną wobec faktu, iż jeszcze bardziej napięte zadania stawia przed nami NPSG w obrotach z krajami kapitalistycznymi.

Handel z Zachodem

Plan tegoroczny zakłada wzrost eksportu do krajów kapitalistycznych o ok. 12 proc. przy równoczesnym zwiększeniu wartości importu z tego obszaru o ok. 2 proc. Jest to niezbędne ze względu na dążenie do stopniowego przekształcania ujemnego salda bilansu handlowego na dodatnie.

Równocześnie jednak sytuacja koniunkturalna w rozwiniętych krajach kapitalistycznych nadal pozostaje niekorzystna dla rozwoju naszego eksportu na te rynki. Chwiejne ożywienie gospodarki tych krajów w ostatnim okresie opierało się głównie na wzroście popytu konsumpcyjnego i odbudowie wyczerpanych zapasów, a nie na nowych inwestycjach, mogących zapewnić trwalsze ożywienie. Wobec utrzymywania się poważnego marginesu nie wykorzystywanych mocy produkcyjnych, wobec stagnacji bezrobocia i dalszej presji inflacyjnej — również w bieżącym roku rozwinięte kraje kapitalistyczne będą dążyć do dynamizacji eksportu jako czynnika ożywienia koniunktury przy jednoczesnej tendencji do utrzymywania importu na możliwie niskim poziomie. Można więc spodziewać się w tym roku nasilenia protekcyjnych tendencji państw kapitalistycznych, ograniczenia popytu na nasze produkty eksportowe, zaostroszenia wymagań jakościowych i tendencji spadkowej cen produktów stanowiących przedmiot polskiego eksportu.

W tej sytuacji planowane zwiększenie eksportu do krajów kapitalistycznych (a także do krajów rozwijających się, zwłaszcza zaś do zaobsonowanych w dewizy krajów — eks-

porterów ropy), wymagać będzie dużego wysiłku zarówno producentów, jak i aparatu handlu zagranicznego. Wysiłki te muszą mieć na celu lepsze dostosowanie naszej oferty eksportowej do wymagań odbiorców, dalsze wzbogacanie tej oferty nowymi wyrobami o wysokich parametrach jakościowych, rozwijanie stosunkowo słabych jeszcze powiązań kooperacyjnych i w ogóle wykorzystanie wszystkich możliwości poprawy efektywności eksportu.

Możliwości intensyfikacji

Przy aktualnych uwarunkowaniach wewnętrznych i zewnętrznych — tegoroczne zadania naszego handlu zagranicznego są niewątpliwie trudne, równocześnie jednak trzeba je uznać za realne. Ta realność wynika głównie z założonego tempa wzrostu eksportu, które jest niższe od uzyskanego w ubiegłym roku, kiedy to nasz eksport wzrósł o ok. 11 proc. (w tym ok. 12 proc. do krajów socjalistycznych i ok. 10 proc. do kapitalistycznych).

I jak wiadomo — mamy wielkie jeszcze rezerwy intensyfikacji eksportu związane choćby z faktem, że udział wywozu w ogólnej wartości produkcji naszego przemysłu jest wciąż jeszcze stosunkowo niski (ok. 13—14 proc.), znacznie mniejszy niż w innych rozwiniętych gospodarkach krajach. Biorąc jednak pod uwagę nasze wewnętrzne napięcia bilansowe i trudności pełnego pokrycia szybko rosnących potrzeb gospodarki i ludności — pełne wykonanie tegorocznych zadań eksportu przy równoczesnej konieczności hamowania importowych apetytów jest niewątpliwie zadaniem bardzo mobilizującym.

Wymaga ono lepszego wykorzystania dla rozwoju eksportu mocy produkcyjnych naszego przemysłu — zwłaszcza w tych gałęziach, w których dzięki kosztownemu importowi inwestycyjnemu ostatnich lat znacznie rozbudowano i unowocześniono potencjał wytwórczy. Bardzo istotnego znaczenia nabiera przy tym elastyczne dostosowywanie się do zmiennych warunków na rynkach zagranicznych i takie dobieranie asortymentu produkcji, aby umożli-

wiało to uzyskiwanie wyższych cen dewizowych.

Wszyscy działacze naszego przemysłu i handlu zagranicznego muszą w końcu zrozumieć, że wzrost wpływów dewizowych uzyskuje się nie tylko przez zwiększanie wolumenu eksportu, ale także przez uzyskiwanie lepszych cen. A pod tym względem jest u nas jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Np. przy eksporcie maszyn i urządzeń znaczne zwiększenie wpływów można uzyskać przez poprawę dalece niedostatecznego zaopatrzenia naszych odbiorców w części zamienne, których sprzedaż jest znacznie bardziej opłacalna od sprzedaży całych maszyn i urządzeń; trzeba więc rozwijać eksport części choćby kosztem wywozu wyrobów finalnych, przynoszących producentom i eksporterom wprawdzie więcej chłuby, ale mniej dewiz. Bardziej proeksportowe nastawienie całej gospodarki nie może być jedynie powtarzaniem od święta hasła, musi stać się codzienną wytyczną działania.

Konieczność racjonalizacji

Wobec znacznego zwiększenia przywozu zbóż i pasz oraz takich podstawowych surowców jak ropa naftowa, ruda żelaza, wyroby hutnicze, bawełna, nawozy sztuczne itp. — stosunkowo niewielki wzrost importu ogółem może zaspokoić niezbędne zapotrzebowanie rozwijającej się gospodarki na materiały i surowce oraz dobrą inwestycyjną i artykuły konsumpcyjne tylko pod warunkiem wydawnego postępu w oszczędnym wykorzystaniu importowanych dóbr. Racjonalizacja importu stała się więc nieodzownym warunkiem naszego dalszego rozwoju.

Musimy teraz systematycznie, na wszystkich szczeblach zarządzania, szczegółowo analizować celowość każdego zakupu. Choć w pierwszej kolejności mają być realizowane dostawy decydujące o nieprzerwanym procesie produkcji — to jednak przy każdym imporcie surowców, materiałów i elementów kooperacyjnych trzeba rozpatrzyć możliwość stosowania tańszych asortymentów lub substytutów (względnie możliwości znalezienia tańszych dostawców). Równocześnie musimy stopniowo eliminować import takich towarów, które mogą być opłacalnie produkowane w kraju.

Bardzo ważne jest też ściśle zainicjowanie importu maszyn i urządzeń z harmonogramami i bieżącymi dostawami — tak, aby dostawy następowały po tych robotach. Chodzi o zmniejszenie zapasów niezagospodarowanych maszyn i urządzeń; ostatnio zapasy te rosły, co jest oczywiście nader kosztownym marnotrawstwem.

Jeśli natomiast cały nasz przywóz nie będzie racjonalizowany przez wszystkich importerów w dostatecznym stopniu, jeśli nie dadzą rezultatów stosowane tu rozwiązania systemowe — znowu trzeba będzie uciekać się do cięć importu na drodze administracyjnej, ekonomicznej nie zawsze należącej do efektywnej. Z drugiej jednak strony, nie należy zapominać o możliwości ich przekroczenia w ciągu roku, co przy systemie obowiązków cichych poszczególnych resortów sądzę tymże resortom szansę pełniejszego zaspokojenia potrzeb importowych.

★

Wszystko to wymaga bardziej efektywnej działalności nie tylko producentów, ale również handlowców, którzy obecnie muszą dokładać dużo większych starań w tym kierunku, aby z jednej strony wpływać na odpowiednią poprawę produkcji eksportowej, z drugiej zaś uzyskiwać za tę produkcję możliwie najkorzystniejsze dla nas ceny. Istotne znaczenie dla polepszenia pracy naszych przedsiębiorstw handlu zagranicznego powinien mieć fakt, iż właśnie w bieżącym roku Ministerstwo Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej wprowadza w kilku wybranych centralach nowy system ekonomiczno-financeowy (wynikający z postanowień Uchwały Rady Ministrów w sprawie modyfikacji systemu funkcjonowania państwowych organizacji gospodarczych). Doświadczenia zebrane w bieżącym roku posłużą do opracowania kompleksowych zasad tego systemu dla wszystkich przedsiębiorstw handlu zagranicznego.

Ale przyczyny niedomagań naszego handlu zagranicznego — to liczne słabości występujące w naszej produkcji oraz w obsłudze rynków zagranicznych, które zależą nie tylko od rozwiązań systemowych. Wielkie znaczenie ma również zwykła, codzienna inercyjność pracowników przy pokonywaniu różnych przeszkód i troska na każdym kroku o właściwie pojmowany interes całej gospodarki.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

z krajów socjalistycznych

HANDEL Z TRZECIM ŚWIATEM

Wyrazem rosnącego zainteresowania krajów wspólnoty socjalistycznej rynkami Trzeciego Świata i odwrotnie jest przeszło trzykrotny wzrost wolumenu obrotów handlowych w latach siedemdziesiątych, które obecnie wyrażają się sumą stanowiącą równowartość około 21 miliardów dolarów (szacunek za rok 1977). Na kraje rozwijające się przypada średnio około 10 proc. obrotów handlu zagranicznego państw RWPG, przy czym dla ZSRR wskaźnik ten dochodzi do 15 proc.

Do dnia dzisiejszego na obszarach Trzeciego Świata zbudowano przy technicznej pomocy krajów RWPG około 2500 rozmaitych obiektów przemysłowych i z dziedziny społeczno-gospodarczej infrastruktury (drogi, porty, systemy wodne, obiekty służby zdrowia i in.). W zakładach wyposażonych całkowicie lub w dużej części w urządzenia zakupione na rynku RWPG kraje rozwijające się produkują m.in. ponad 30 mln ton stali, ponad 60 mln ton ropy naftowej, 30 mln ton przetworzonych produktów naftowych i petrochemicznych, kilkadziesiąt miliardów kilowatogodzin energii elektrycznej, wiele milionów metrów tkanin, tysiące ton innych towarów. Efektem pomocy krajów wspólnoty socjalistycznej jest również przeszkolenie w sumie ponad 600 tysięcy osób z krajów Trzeciego Świata na kwalifikowanych robotnikach, mistrzów, techników, inżynierów, lekarzy itd. W 34 krajach Trzeciego Świata pracowały lub aktualnie pracują ekipy geologiczne z krajów RWPG, prowadząc poszukiwania surowców mineralnych.

WSPÓLPRACA ENERGETYKÓW

Współpraca naukowo-techniczna krajów RWPG w dziedzinie energetyki koncentruje się głównie na następujących kierunkach: zbadanie perspektyw światowego bilansu energetycznego i bilansów regionalnych (w tym również dla obszaru RWPG); doskonalenie urządzeń energetyki klasycznej i jądrowej oraz urządzeń przesyłowych o podwyższonych parametrach napięcia; opanowanie nowych, niedrażdzących technologii wytwarzania energii. Z tym ostatnim kierunkiem badań wiąże się szeroka, najczęściej interdyscyplinarna problematyka budowy elektrowni magneto-hydrodynamicznych oraz wykorzystania dla celów przemysłowych energii słonecznej, chemicznej, siły wiatru, gorących podziemnych źródeł i innych potencjalnych zasobów.

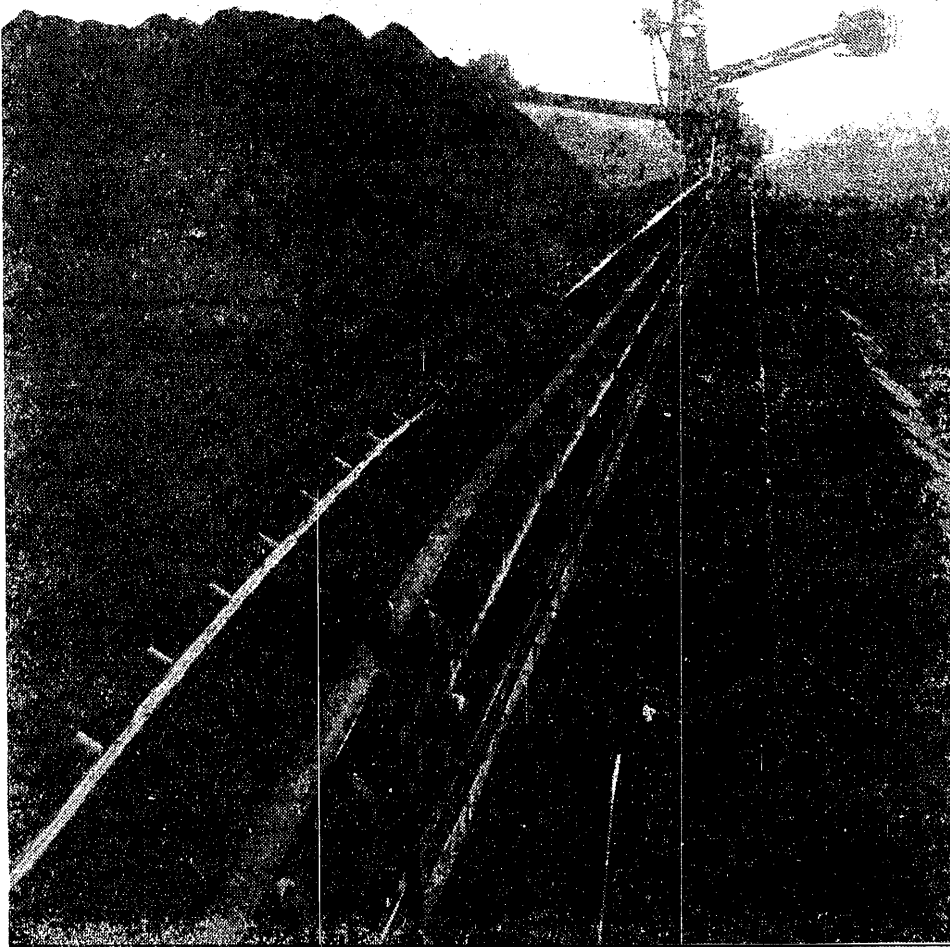
EKSPORT RADZIECKIEJ TECHNOLOGII

Fakt, że jakiś kraj nabywa za granicą sporo licencji, bynajmniej nie świadczy o jego technologicznej założeń. Ceny licencji są dziś tak wysokie, że zakupują je tylko te państwa i firmy, które są w stanie szybko i efektywnie je wykorzystać. Toż właśnie kraje dysponujące największym potencjałem przemysłowym i naukowym są najbardziej zainteresowane nabywaniem licencji. Oto garść przykładów. Francuski szampan cieszy się światową sławą, a firmy, które go produkują, trudno byłoby zaliczyć do zacofanych. Tymczasem jedna z tych firm — Moët i Hennessy — nabyła niedawno licencję na radziecką technologię szampanizacji wina metodą ciągłą, co pozwala skrócić cykl produkcyjny z trzech lat do czterech miesięcy. Metalurgiczne koncerny Japonii, RFN i innych krajów, będące „dyktatorami” światowej hutnictwa, bez szerszego dla swego prestiżu, a z korzyścią dla siebie, stosują niektóre radzieckie metody. Na przykład ciągłe rozlewanie stali od dawna stosowane jest w ZSRR, a na podstawie radzieckiej licencji również w szeregu innych krajów. Metoda ta pozwala zaoszczędzić, w porównaniu z metodą odlwania wlewków, 1250 tys. kilokalorii energii. W ważnych podzespołach podwozia samolotu „Concorde” zastosowano wysokogatunkową stal, wytworzoną na opracowanych w ZSRR urządzeniach do przetopu elektrozwołowego. Średnioroczne tempo wzrostu eksportu licencji radzieckich wynosi w ostatnich latach około 30 proc. Ogólnie rzecz biorąc, Związek Radziecki sprzedaje więcej licencji niż ich kupuje.

NAJWIĘKSZY SYSTEM WODNY

W szybkim tempie zbliżają się ku końcowi prace budowlane przy największym w Jugosławii systemie sieci wodnej Dunaj-Cisa-Dunaj. Cały system obejmował ma łącznie 940 kilometrów kanałów, z czego aż na 844 kilometrach będzie mogła odbywać się w obie strony regularna żegluga.

W autonomicznym okręgu Wojwodina trwają właśnie ostatnie prace wykończeniowe przy budowie 250-metrowej tamy na Cisie w pobliżu miejscowości Nowy Becej. Obejmuje ona też służę i siedem zbiorników wodnych. Tama i jej otoczenie były największym i najbardziej skomplikowanym fragmentem budowy całego systemu. Dzisiaj co sekundę przepływa już z zapory do kanału 60 metrów sześciennych wody, co zapewni w przyszłości stałe nawadnianie 200 tysięcy hektarów gruntów rolniczych. Na tamie funkcjonuje już także most o długości 360 metrów, po którym będzie szeroka na 7 metrów jezdnia.



na rynkach
pieniężnych

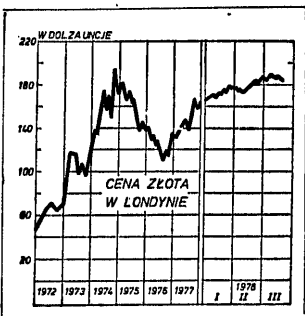
W drugim tygodniu marca cena złota w Londynie wahała się w granicach 180,1-183,2 dolarów za troy uncję, a więc na poziomie nieco niższym niż w poprzednim tygodniu, w którym oscylowała odpowiednio w przedziale 180-185,9 dolarów za troy uncję. Mimo pewnego osłabienia w stosunku do poprzedniego tygodnia cena złota kształtowała się nadal na bardzo wysokim poziomie (por. tabela 1 i wykres), co związane było z utrzymującym się brakiem stabilizacji na rynkach walutowych.

Jak można się było spodziewać (por. poprzedni przegląd), rozmowy między USA i RFN przyniosły bardzo krótkotrwały tylko poprawę sytuacji w tej dziedzinie. Po ogłoszeniu szczegółów zawartej umowy kurs dolara ponownie uległ osłabieniu (por. tabela 2). Umowa ta nie została bowiem nakierowana na usunięcie przyczyn zniżkowej tendencji kursu waluty amerykańskiej, lecz co najwyżej na złagodzenie jej szczególnie silnych wahań. Przewiduje ona:

— Podwyższenie planu porównania swopowego (w ramach którego USA mogą uzyskać marki RFN na interwencyjny skup swej waluty w celu obrony jej kursu) z 2 na 4 mld dol. Jeśli uwzględnić, że z dotychczasowej sumy USA wykorzystali już 1,3 mld dol., efektywne zwiększenie sumy marek RFN, jakie USA mogą wykorzystać tą drogą w celu interwencyjnego skupu swej waluty, odpowiada wartości 2,7 mld dolarów;

CENA ZŁOTA
(w dolarach za uncję)

	10.III.	15.III.	16.III.	17.III.
Londyn	185,9	186,5	184,4	183,2
Zurych	186,4	186,6	184,9	183,1
Pariz	180,0	184,1	180,5	179,6



— Bezpośredni zakup marek za 600 mln SDR (ca 740 mln dol.) z rezerw posiadanych przez USA w Międzynarodowym Funduszu Walutowym;

— Jeśli środki te okazały się niedostateczne, wykorzystanie na zakup marek kredytu w wysokości 5,1 mld dolarów, jaki USA mogą uzyskać z MFV.

Dla umiarkowania sobie, dlaczego po ogłoszeniu szczegółów wspomnianej wyżej umowy nastąpiło ponowne osłabienie kursu dolara, wystarczy podać, że w ramach zawartych wcześniej porozumień swopowych USA uzyskały z Banku Rozrachunków Międzynarodowych w Bazylei

oraz 15 banków centralnych innych krajów kapitałowych dowozy odpowiadające wartości 20 mld dol. Wydaje się jednak, że główną tego przyczyną było równoległe niemal ogłoszenie danych o wynikach bilansu handlu zagranicznego USA, który w styczniu wykazał najwyższe od października ub. roku saldo ujemne w wysokości 2,4 mld dol. Za niewątpliwym efektem wspomnianej umowy między USA i RFN użycie natomiast trzeba to, że po wprowadzeniu drastycznych ograniczeń walutowych przez Szwajcarię, walutą ucieczki od dolara był nadal jen japoński, a nie marka RFN.

W drugim tygodniu marca kurs waluty japońskiej niemal nieprzerwanie zwiększał się, osiągając w dniu 17.III. nowy, rekordowo wysoki poziom 230,4 jena za dolara. Zwyżka

ta miała miejsce mimo znacznego początkowo interwencyjnego skupu dolarów przez Bank Japonii, a następnie również wprowadzenia bardziej radykalnych środków zmierzających do przeciwdziałania dalszej zwyżce kursu jena. Środki te, wprowadzone 15.III., obejmują: obniżenie stopy dyskontowej o 0,75 proc. (z 4,25 na 3,5 proc.), podwyższenie wysokości kwoty w jenie, jaką zobowiązane są odprowadzać banki handlowe na nieoprocentowany rachunek w banku centralnym od wkładów zagranicznych (z obowiązującej od listopada 50 proc. wartości tych wkładów do 100 proc.) oraz zakaz zakupu przez obywateli krajów krótko- i średnioterminowych obligacji. O tym, że środki te nie zostały zahamować zwyżki kursu jena zdecydowało — podobnie jak w przypadku dolara — ogłoszenie danych o wynikach bilansu handlowego Japonii, który w lutym wykazał rekordowo wysokie saldo dodatnie, w wysokości 2,45 mld dolarów. Mimo zwyżki kursu jena i głosów o malejącej konkurencyj-

ności japońskiego eksportu, jego wartość zwiększyła się w omawianym okresie o 4,7 proc., podczas gdy wartość importu wzrosła odpowiednio tylko o 1,3 proc.

Bardzo silną zwyżkę w stosunku do dolara wykazał również frank francuski. I w tym wypadku wiązało się to z ogłoszeniem danych o wynikach bilansu handlowego Francji, który w lutym wykazał saldo dodatnie w wysokości 64 mln franków, podczas gdy jeszcze w styczniu było ono ujemne i wynosiło 1,854 mln franków. Istotny wpływ na wzmocnienie kursu franka miały także wyniki wyborów powszechnych. Poprzednio, w obawie przed zwycięstwem lewicy miał bowiem miejsce znaczny odpływ kapitałów krótkoterminowych z tego kraju.

Zwyżkę w stosunku do dolara wykazały również kursy walut większości innych głównych krajów kapitalistycznych. Na szczególną uwagę zasługuje tu ponowne wzmocnienie kursu franka szwajcarskiego (z 1,950 franków za dolara w dniu 10.III na 1,899 franków za dolara w dniu 17.III.), mimo podjętych wcześniej bardzo drastycznych restrykcji walutowych. Wiąże się to z bardzo niską w tym kraju stopą inflacji i ocenami, że w bieżącym roku może ona przybrać formę ujemną, znajdując wyraz w niższych kosztach utrzymania w stosunku do roku 1977 (por. obok „Wskaźniki”).

Z innych zmian na odnotowanie zasługuje obniżenie przez Belgię stopy dyskontowej z 6,5 na 6,0 proc. Decyzja ta została podjęta poczynając od 16.III. br. w związku ze stabilizacją kursu franka, w tym również w stosunku do walut krajów zrzeszonych w systemie tzw. weża zachodnioeuropejskiego. Poprzednio, w związku z silną zwyżką kursu marki RFN, frank belgijski oscylo-

KURSY WALUT

	10.III.	15.III.	16.III.	17.III.
Fund. sterling (w dol. za funt)	1,999	1,999	1,997	1,998
Guider holenderski (w guld. za dol.)	2,204	2,226	2,199	2,176
Frank belgijski (w fr. za dol.)	31,92	32,13	31,90	31,76
Marka RFN (w mk. za dol.)	2,054	2,054	2,018	2,037
Lir włoski (w lirach za dol.)	860,8	866,3	859,1	857,4
Frank franc. (w fr. za dol.)	4,890	4,743	4,729	4,673
Frank szwajcarski (w fr. za dol.)	1,950	1,990	1,944	1,899
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,643	4,661	4,630	4,608
Jen japoński (w jenie za dol.)	235,4	235,7	232,9	230,4

wał bowiem wokół dolnego punktu dopuszczalnego przedziału odchyleń, co zmusiło belgijskie władze finansowe do podwyższenia stopy dyskontowej, mimo że oznaczało to zwyżkę kosztów kredytu na rynku wewnętrznym, działając negatywnie na rozwój konjunktury.

Omawiając rozwój sytuacji na rynkach walutowych, warto także zwrócić uwagę na dwa inne ważne jego aspekty:

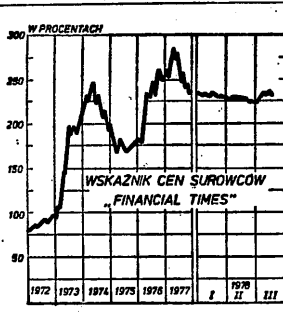
Utrzymująca się, zniżkowa tendencja kursu dolara wpływa negatywnie na dochody krajów eksportujących ropę, gdyż większość z nich z tego tytułu dokonuje się w dolarach. W związku z tym w początku kwietnia odbył się w Genewie nadzwyczajna sesja OPEC. Na sesji tej ma być przedyskutowana sprawa środków przeciwdziałających zniżce wpływów za ropę. Wśród propozycji rozwiązania tego problemu wymieniano się podwyżką cen dolarowych ropy lub też odejściem od dolara i wyznaczeniem cen ropy w walutach krajów Bliskiego Wschodu, SDR lub na podstawie koszyka innych walut, do którego wchodziłby nie tylko zniżkowy dolar, lecz rów-

nież zwyżkowy jen, marka RFN czy frank szwajcarski.

Zniżkowa tendencja kursu dolara działa na odpływ kapitałów krótkoterminowych z USA i w konsekwencji na obniżenie kosztów kredytów dolarowych na Euroryнку. W tym samym kierunku działa obniżenie stopy dyskontowej w krajach o mocnej walucie, które bronią się w ten sposób przed napływem kapitałów krótkoterminowych. Oznacza to zarazem potaniecie kosztów kredytu, co ma ważne znaczenie wobec wyraźnego zwolnienia tempa wzrostu gospodarczego głównych krajów kapitalistycznych (z wyjątkiem USA, choć i w tym kraju przewiduje się w br. zwolnienie tempa poprawy konjunktury). Równocześnie z tym zwolnienie tempa wzrostu gospodarczego głównych krajów kapitalistycznych, a przede wszystkim brak ożywienia w zakresie inwestycji, zwiększa zaofiarowanie kredytów dla zagranicy (co brytyjski „The Economist” określił lapidarnie w przeglądzie na ten temat: „must lend, will travel”). W sumie powoduje to, że aktualna sytuacja na międzynarodowym rynku kredytowym jest bardzo korzystna dla kredytobiorców.

na rynkach
towarowychWSKAŹNIK CEN SUROWCÓW
„Financial Times”
(LVI.1952 = 100)

Data	Wskaźnik
9.III.	204,7
16.III.	204,0
16.III.	204,5
Przed miesiącem	225,9
Przed rokiem	209,0



W drugim tygodniu marca wskaźnik cen surowców „Financial Times” wykazał dość znaczne wahania, ostatecznie kształtował się jednak niemal na tym samym poziomie co w końcu poprzedniego tygodnia (por. tabela 3 i wykres). W dniu 16.III. był on wyższy niż przed miesiącem o 8,6 punktów, niższy jednak niż przed rokiem o 54,5 punktów. Dla bliźszego wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców sijnym — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia (z wyjątkiem jęczmienia), kształtując się na poziomie wyższym niż przed miesiącem, niższym jednak nadal niż w odpowiednim okresie ub. roku (z wyjątkiem pszenicy). O szczegółowych przyczynach wzmocnienia cen zbóż i pasz wspominaliśmy w poprzednich przeglądach (ostra zima w USA; przewidywany, silny spadek zbiorów w Brazylii, wzrost popytu zagranicznego na zboża i pasze w USA związany z obniżką kursu dolara). Tym razem warto więc może zwrócić uwagę na ich ogólniejszą przyczynę — zakupy spekulacyjne. Wiąże się one ze zniżkową tendencją kursu dolara oraz ograniczeniami walutowymi wprowadzonymi przez kraje, których waluty wykazują tendencję do aprecjacji i znajdują wyraz w zwiększeniu lokat w towary, bez względu na to czy są to zboża, metale nieżelazne, czy używki.

● Zmiany cen innych artykułów żywnościowych były — jak zazwyczaj — zróżnicowane.

Ceny ziarna kakaowego wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia, kształtując się na poziomie znacznie wyższym niż przed miesiącem, niższym jednak nadal niż w odpowiednim okresie ub. roku. Na wzrost cen ziarna kakaowego działała nadal skąpa jego podaż na krótkie terminy, obniżenie ocen wielkości nadwyżki podaży nad popytem oraz wspomniane wyżej zakupy o charakterze spekulacyjnym.

Ceny kawy na giełdzie londyńskiej obniżyły się nieznacznie w stosunku do poprzedniego tygodnia, kształtując się na poziomie niższym niż przed miesiącem i aż o 86,4 proc. niższym niż w odpowiednim okresie ub. roku. Zniżkowa tendencja cen kawy utrzymała się mimo informacji, że jej zbiory w Meksyku będą mniejsze niż przewidywano oraz decyzji o ograniczeniu eksportu kawy przez kraj środkowej Ameryki. Dwa najwięksi eksporterzy kawy Brazylii i Kolumbii nie brały bowiem udziału w obradach, na których podjęto te decyzje prowadzące nadal aktywną politykę sprzedaży wobec słabego wzrostu popytu.

	Jedn. pieniężna	16.III.	Przed tydzień	Przed m-cem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/bush.	232,0	227,0	215,0	232,9	111,1
kukurydza	dol./t.	233,0	227,5	217,5	230,9	94,0
jęczmień	dol./t.	78,8	79,6	77,8	83,4	84,3
ziarno soi	„	215,5	215,0	244,5	221,5	86,9
INNA ŻYWNÓŚĆ						
kawa	funt./t.	1401,5	1402,5	1532,0	1472,5	32,6
kakao	„	2055,0	1964,0	1605,0	2731,5	75,2
cukier	centy/lb	7,6	8,1	8,6	9,1	83,5
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	66,0	66,0	66,0	61,0	74,1
włna	penny/kg	266,0	266,0	267,0	236,0	90,5
skóry cięte (krowie)	centy/lb	39,5	39,5	40,5	37,5	105,3
METALE						
żelazo stali	dol./t.	74,3	74,3	71,5	78,5	101,9
stal (wire bars)	funt./t.	64,5	64,5	63,5	68,5	75,1
cyna	„	6000,0	6097,0	6210,0	6900,0	87,0
cynek	„	265,0	264,0	255,0	245,0	108,4
ołw	„	311,5	305,0	305,0	281,0	73,5
INNE						
kaučuk	penny/lb	69,3	69,3	69,3	64,5	90,9

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry (ciężkie); Winnipeg — jęczmień, ołw; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — cukier, żelazo stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynek, ołw, kaučuk, rzepak.

Zniżowały również ceny cukru, mimo obniżenia przez firmę O. Licht trzeciego szacunku światowej produkcji cukru (do 92,4 mln ton wobec 92,6 w poprzednim szacunku i 87,7 mln ton w ubiegłym roku). Główną tego przyczyną jest bardzo wysoka nadal nadwyżka podaży nad popytem, a także zapowiedź wysokiej podaży cukru przez kraje EWG, które nie przystąpiły do nowej międzynarodowej umowy cukrowej.

● Ceny surowców dla przemysłu lekkiego nie wykazały poważniejszych zmian w stosunku do poprzedniego tygodnia.

● W zakresie metali nieżelaznych tendencja osłabienia cen cyny i pewnego wzmocnienia cen innych metali, która zaznaczyła się już w poprzednim tygodniu, utrzymała się nadal. Na osłabienie cen zwyżkowej jeszcze do niedawna cyny działały nadal informacje o możliwości

sprowadzenia znacznych ilości tego metalu z zapasów strategicznych USA. Wiodącą rolę w zakresie wzmocnienia cen innych metali nieżelaznych odgrywała miedź. Na pewną zwyżkę cen tego metalu działały nadal takie czynniki, jak decyzja o ograniczeniu produkcji przez niektórych członków CIPEC oraz trudności transportowe zambijskie, w związku z agresją na ten kraj ze strony Rodezji. Bardzo istotny wpływ miały tu także wspomniane wyżej zakupy spekulacyjne, związane z utrzymującym się brakiem stabilizacji na rynkach walutowych. Działanie tego czynnika dotyczy, również innych metali nieżelaznych, a przede wszystkim platyny i srebra. Mimo to ceny większości metali nieżelaznych, a szczególnie właśnie miedzi, utrzymują się na bardzo niskim poziomie, niższym — jak się ocenia — niż koszty 70 proc. światowej produkcji miedzi.

ze świata nauki i techniki

SKÓRA SYNTETYCZNA

Ośrodek Badawczo-Rozwojowy w Płocku opracował nowy gatunek skóry syntetycznej — „Polcoram III”. Charakterystyczne dla niej jest, że posiada właściwości użytkowe i przetworczy, „Polcoram III” jest bardziej podobny do skóry naturalnej, (FAP).

NOWE KATALIZATORY

Nowy typ katalizatorów, mogących znaleźć szerokie zastosowanie w wielu dziedzinach chemii oraz w ochronie środowiska opracowała amerykańska firma Alloy Surface Co. Sama metoda otrzymywania wysokoaktywnych katalizatorów polega na nanoszeniu na powierzchnię metalu — za pomocą techniki dyfuzyjnej — powłoki innego metalu lub stopu, a następnie na selektywnym wulgowaniu tej powłoki. W zakresie ochrony środowiska nowe katalizatory nadają się szczególnie do oczyszczania emitowanych do atmosfery gazów kominowych i spalin samochodowych. (PAl)

KATAMARAN NAPĘDZANY SŁONCEM

Nadchodzące z różnych stron świata informacje o wykorzystaniu kolektorów słonecznych do ogrzewania domów zainicjują już powszechnie. Nowością w tej dziedzinie jest natomiast zastosowanie baterii słonecznych do napędu abudowanego w Wielkiej Brytanii lekkiego katamaranu. Dwie baterie słoneczne o łącznej mocy 28 W zapewniają pasażerów katamaranu spacerową prędkość 4 km/godz. (WIT)

ROBOT OBRABIARKOWY

W Centrum Badawczo-Konstrukcyjnym Obrabiarek w Pruszkowie opracowano konstrukcję oraz wykonano pierwszy prototyp oraz dalszą serię prototypową przemysłowego robota obrabiarkowego typu PEO-30. Robot przeznaczony jest do transportu międzyoperacyjnego i do obsługi obrabiarek sterowanych numerycznie. Zakres mas podawanych przedmiotów 30-60 kg, wysokość podnoszenia 400-2000 mm, promień działania 1050-1900 mm, obrót kolumny 360°, dokładność podawania 0,4 mm. Główni autorzy pracy mgr inż. E. Szumilas i mgr inż. M. Suchecki. Przewidywane efekty ekonomiczne — wyeliminowanie ciężkich i monotonicznych robót, poprawa warunków bhp, zwiększenie wydajności itp. (MPM)

KOSIARKA DO TRAWNIKÓW

W Zakładach Metalowych „Předom-Mesko” w Skarżysku Kamiennym uruchomiono produkcję kosiarki do trawników napędzanej silnikiem elektrycznym z sieci 230 V. Maszynę to steruje się głównie za pomocą dźwigni w parkach i ogrodach, przewiduje się, że do końca br. zakłady w Skarżysku dostarczą kilka tysięcy tego typu kosiarek. (MPM)

LŻEJSZE I TRWAŁSZE

Fabryka Pras Stacyjnych w Kunowie w woj. kieleckim produkuje m. in. kabiny do ciągników „Ursus” oraz siedzenia do różnych pojazdów mechanicznych.

Dzięki zastosowaniu w produkcji pomysłom racjonalistycznym obniżono wagę poszczególnych wyrobów, zaoszczędzono w ub.r. ponad 50 ton blachy, rur i prętów stalowych. W br. wprowadzono nowe ulepszenia w produkcji siedzeń do pojazdów mechanicznych, co przyniesie dalsze oszczędności materiałowe. Obecnie wytwarzane siedzenia są lżejsze i trwalsze. (FAP)

BENZYNĄ Z WĘGLA

Amerykański Konzern chemiczny Mobil Oil poinformował o wynalazku wysoce wydajnego katalizatora, który służyłby do specjalistycznym na umożliwić w polowie lat osiemnastolatych uzyskiwanie benzyny z węgla. Ceny tej benzyny miałyby być podobne konkurencyjnej w stosunku do benzyny z ropy naftowej. Półproduktem pozyskiwanym w tym procesie będzie alkohol metylowy. Nowo powstałe Ministerstwo Energii USA postanowiło przetranszować na prace związane z przetwarzaniem węgla na paliwa ciekłe ponad 3 mld dolarów rocznie. (FAP)

ZDALNE STEROWANIE

W Łódzkich Zakładach Radiowych „Fonica” opracowano i wykonano serię prototypową układu zdalnego sterowania typu ZSC-2001 składającego się z 2 zasadniczych zespołów: nadajnika rozkazów i odbiornika rozkazów. Zdalne sterowanie typu ZSC-2001 przeznaczone jest do bezprzewodowej regulacji odbiornika telewizyjnego z wykorzystaniem fal ultradźwiękowych, w zakresie dźwięków wybieranego programu, regulacji siły głosu, regulacji jasności, regulacji naświetlenia, normowania, wychłaniania, wyłączenia odbiornika z sieci. Główny

autor pracy ZSŻ „Fonica” — mgr inż. St. Surgot. Przewidywane wykorzystanie pracy — wdrożenie do produkcji OTV color. (MPM)

„OBRAZ W OBRAZIE”

„Obraz w obrazie” to nowy system telewizyjny, umożliwiający „podglądanie” obrazu z innej stacji w czasie odbioru programu. Wprowadzono np. w nowym odbiorniku firmy „Saba” („Saba-ultra-color T-679”) system polegający na tym, że widzący oglądający określony program w kolorze może przy użyciu zdalnego sterowania uzyskać dodatkowy na ekranie bezdźwiękowy wstawkę, odpowiadającą dowolnie wybranemu innemu programowi. Wstawka taka zajmuje ok. jedną ósmą powierzchni ekranu i z reguły bywa ułożona w jego rogu lub pośrodku u dołu. (PAl)

TELEWIZJA PRZEMYSŁOWA

W Zakładzie Telewizyjnym Sprzętu Profesjonalnego w Warszawie powstają urządzenia i systemy tzw. telewizji użytkowej. Znajdują one różnorodne zastosowanie w przemyśle, górnictwie i hutnictwie, w szkołach średnich i w wyższych uczelniach, w szpitalach, domach towarowych i w wielu innych instytucjach i przedsiębiorstwach. Ciekawe zastosowanie znalazła TV w Klinice Okulistycznej Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach. W dwóch salach operacyjnych tej Kliniki sprężono kamery z mikroskopem operacyjnym. Dzięki temu przebieg skomplikowanych operacji okulistycznych obserwowano mogą równocześnie liczni specjaliści oraz studenci — wprost na salach wykładowych. (FAP)

wiadomości gospodarcze

JAPONIA REDUKUJE
NADWYŻKI HANDLOWE

Rząd japoński ogłosił program zwiększenia importu w celu zredukowania dużej nadwyżki eksportowej i zahamowania wzrostu kursu jena, szczególnie w stosunku do dolara. Przewiduje się m. in. zakupy samolotów pasażerskich na sumę 5 mld dol. Już wcześniej ogłoszono zamiar stworzenia zapasów ropy naftowej oraz metali kolorowych.

Zakupione samoloty zostaną przekazane krajowym liniom lotniczym; ponadto przewiduje się powołanie do życia towarzystwa leasingowego, które będzie wypożyczać zakupione samoloty krajom rozwijającym się.

Zapowiedziane posunięcia świadczą o przyjęciu bardziej pojednawczego stanowiska Tokio wobec Stanów Zjednoczonych i EWG, skazujących się na agresywną politykę handlową Japonii. Mają one stworzyć przychylną atmosferę przed planowanym spotkaniem na szczycie

krajów EWG w Kopenhadze (7-8 kwietnia) i wizyty premiera Fukunuy w USA 3 maja br. (em)

KNU W HANDLU
WĘGRY — USA

W Waszyngtonie ogłoszono, że Stany Zjednoczone i Węgry parafowały porozumienie, na mocy którego przysługują sobie wzajemnie klauzule największego uprzywilejowania w wymianie handlowej. Porozumienie to musi być zatwierdzone przez Kongres amerykański. Węgry będą czwartym krajem socjalistycznym, który uzyskał tę klauzulę w handlu z USA. Z KNU korzystają Polska, Jugosławia i Rumunia.

Obroty handlowe między Stanami Zjednoczonymi a Węgrami są niewielkie: w ubiegłym roku eksport towarów amerykańskich na Węgry miał wartość 88 mln dolarów, zaś eksport towarów węgierskich do Stanów Zjednoczonych — 47 mln dolarów. (em)

STYCZEŃ I LUTY
U BUDOWLANIACH

Minionych dwu miesięcy br. nie można uznać za korzystne dla realizacji zadań przedsiębiorstw budowlano-montażowych. Decyduje o tym znacznie słabsze niż w założeniach planu rocznego tempo wzrostu produkcji podstawowej (4,9 proc. wobec 8 proc. założonych w planie) mimo wyższego niż planowano stanu zatrudnienia i wyższego opłacania przyrostu produkcji i wydajności pracy przystosowaniem placów. Już na początku roku budowlani stają wobec konieczności nadrobienia opóźnień z pierwszych miesięcy roku i poprawy efektywności gospodarowania co najmniej do poziomu założonego w planie rocznym. (Sb)

ZAKŁÓCENIA W PRZEWÓZACH

Szczególnie niekorzystne dla transportu warunki atmosferyczne sprawiły, że do wykonania operatywnego planu przewozów kolejowych zabrakło ok. 5 proc. ładunków, a poziom przewozów był tylko o 1,6 proc. wyższy niż przed rokiem. Do wykonania planu przewozów transportem samochodowym zabrakło ok. 1,3 proc., a poziom tych przewozów był o 3,6 proc. wyższy niż przed rokiem.

Fakt, że mimo dużych trudności spowodowanych niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi nastąpił wzrost przewozów kolejowych i autobusowych, pozwala oczekiwać, że w najbliższych miesiącach realizacja planów przewozu ukształtuje się zdecydowanie korzystnie. Potrzebne jest zwłaszcza nadrobienie opóźnień w przewozach drewna, nawozów sztucznych, siarki, sody i cementu. Czynnikiem temu sprzyjającym powinno stać się przewidywane w planie, a dotychczas nie zrealizowane, zwiększenie zatrudnienia w przedsiębiorstwach transportowych (o 0,6 proc.). (Sb)

USŁUGI BYTOWE

W lutym br. nastąpiło pewne osłabienie tempa rozwoju usług dla ludności. A więc, mimo że łącznie w okresie dwu pierwszych miesięcy br. tempo to było dość wysokie (20 proc.) — stanu zaawansowania realizacji zadań rocznych nie można uznać za zadowalający (13 proc.).

Stosunkowo dobre zaawansowanie planu rozwoju tych usług zanotowano jedynie w woj. częstochowskim, kieleckim, lubelskim, łomżyńskim i przemyskim (w granicach 14—15 proc.). Większe opóźnienia w rozwoju omawianych usług zanotowano na terenie województw: stołecznego warszawskiego, chełmskiego, ełbskiego, gorzowskiego i koszalińskiego. Problem przyspieszenia rozwoju usług aktualny jest więc dla całego kraju, lecz ze szczególną ostrością występuje w tych pięciu województwach. (Sb)

PODZIAŁ
FUNDUSZU NAGRÓD

W związku z dokonywanym obecnie przez przedsiębiorstwa podziałem zakładowego funduszu nagród, warto zwrócić uwagę na potrzebę przestrzegania niektórych zasad tego podziału. Chodzi tu zwłaszcza o potrącanie odpowiednich kwot z nagród dla pracowników, u których za notowane większe liczby dni nie przepracowanych, między innymi również z powodu zwolnień lekarskich. Nasz system wynagradzania za czas nie przepracowany z powodu absencji chorobowej niejednokrotnie

zachęca nawet do wyłudzenia okresu korzystania ze zwolnień lekarskich ponad okres uzasadniony stanem zdrowia.

Stosowane przez zakłady pracy zasady podziału zakładowego funduszu nagród powinny więc odpowiednio uwzględniać wszystkie przypadki absencji. (Sb)

ZAOBATRZENIE
W ZIEMIANKI

Wzrost cen ziemniaków w obrotach pomiędzy rolnikami w lutym br. (o 15—16 proc.) wskazuje, że ich zbiory były zbyt niskie w stosunku do osiągniętych postępów w rozwoju hodowli trzody. Szczególnie wysokie ceny ziemniaków notowane są na terenach województw: stołecznego warszawskiego, jeleniogórskiego, krakowskiego, łódzkiego i radomskiego. Wpływają one niewątpliwie hamująco na tendencję rozwoju hodowli trzody.

Drugim czynnikiem wpływającym na tendencję wzrostu cen ziemniaków jest jednak również zaopatrzenie w ten artykuł uśrednionych punktów sprzedaży detalicznej. Zaniedbania na tym odcinku, przejawiające się głównie w postaci złej jakości ziemniaków sprzedawanych przez handel uśredniony, są nadal powodem wysokiego kształtowania się ich cen w obrotach targowiskowych. (Sb)

ZAOBATRZENIE HANDLU
WIEJSKIEGO

Sygnały napływające z województw wskazują, że przy ogólnie umiarkowanym wzroście wydatku z tytułu skupu produktów rolnych w styczniu i lutym br., na niektórych terenach wzrost ten był bardzo wydatny. Odnosi się to do województw: bielskiego, krakowskiego i legnickiego, gdzie wydatki z tytułu skupu były o ponad 20 proc. wyższe niż przed rokiem oraz do woj. kieleckiego, rzeszowskiego i szczecińskiego, gdzie wzrost ten sięgał 19 proc.

Na tych więc terenach szczególnej uwagi wymaga obecnie zaopatrzenie handlu wiejskiego, które powinno być dostosowane również do regionalnego wzrostu dochodów ludności rolniczej. (Sb)

SPADEK CEN PROSIĄT

Zanotowany w lutym br. spadek cen prosiąt w obrotach pomiędzy rolnikami (o ponad 10 proc. w porównaniu z lutym ub. roku) nastąpił w wyniku większego ich obniżenia na terenie województw: jeleniogórskiego, miejskiego krakowskiego, krosińskiego, radomskiego i tarnobrzkiego (o ponad 25 proc.).

Pilnego rozważenia wymaga więc celowość ponownego rozwinięcia interwencyjnego skupu prosiąt. Powinno to powinno m. in. na skierowanie większej ilości prosiąt do sprzedaży na terenach, gdzie ich ceny wykazywały silniejsze tendencje wzrostowe, tj. do województw: olsztyńskiego, suwalskiego, śląskiego i szczecińskiego oraz białostockiego. (Sb)

KROWY DO HODOWLI

Wysoki wzrost cen krów dojnych (o 20 proc.), zanotowany w lutym br., w obrotach między rolnikami, wskazuje na potrzebę zwiększenia podaży cieląt i jacek zwłaszcza na terenach województw: chełmskiego, kaliskiego, nowosądeckiego, sieradzkiego, tarnobrzkiego, zamojskiego i zielonogórskiego. Wzrost cen krów na tych terenach w wielu przypadkach

kach przekroczył 30 proc. Wskazuje to na duże zainteresowanie rozwojem hodowli i braki zaopatrzenia w materiał hodowlany. (Sb)

SIANO

Dobre ubiegłoroczne zbiory sprawiły, że w br. ceny siana łukowego są o 3—4 proc. niższe niż przed rokiem. Nadal jednak obok terenów o tradycyjnie niskich cenach siana łukowego (olsztyńskie, szczecińskie, koszalińskie), gdzie nie przekraczają one 200 zł za 100 kg, nie brak województw, w których ceny te przekroczyły 300 zł za 100 kg. Odnosi się to zwłaszcza do województw: kieleckiego, nowosądeckiego i sieradzkiego. Tu więc szczególnie pożądaną jest zwiększenie dostaw pasz objętościowych dla bydła w drodze przetrzutów z innych okolic. (Sb)

OPÓŹNIENIA W DOSTAWIE
NAWÓZÓW

Zakłócenia w rytmie produkcji i przewozach nawozów w lutym br., wynikające z braków zaopatrzenia i trudności przewozowych, spowodowały obniżenie ich dostaw na potrzeby rolnictwa o ok. 6 proc. poniżej lutego ub. r. Jeszcze bardziej, bo o ponad 8 proc. spadła ich sprzedaż. Stosunkowo korzystnie ukształtowały się natomiast w tym czasie dostawy (wzrost o 75 proc.) i sprzedaż (wzrost o ok. 80 proc.) wapna nawozowego.

W znacznej mierze nadrobiono więc opóźnienia w dostawach wapna nawozowego pod tegoroczne zbiory. Problem poprawy zaopatrzenia w nawozy pozostaje natomiast wciąż sprawą otwartą. (Sb)

ZAGOSPODAROWANIE
FUNDUSZU GMINNEGO

Przegląd wykorzystania środków funduszu gminnego w okresie ostatnich kilku lat wskazuje, że na wielu terenach maleje jego część przeznaczona na budowę i modernizację dróg lokalnych. Potrzeby natomiast są dalekie do zaspokojenia.

Administracja terenowa została więc zobowiązana, aby w projektach planów zagospodarowania funduszu gminnego przedstawianych gminnym radom narodowym przedstawiały propozycje przeznaczania co najmniej 50 proc. tego funduszu na modernizację dróg. Przypominając o tym obowiązku warto zwrócić uwagę na konieczność przygotowania odpowiedniego uzasadnienia dla projektu podziału funduszu gminnego oraz podjęcia prac przygotowawczych, aby roboty drogowe można było podjąć już w najbliższym czasie. Trzeba się bowiem liczyć, że tegoroczna zima spowodowała znaczne szkody na drogach. (Sb)

SŁABY ROZWOJ
GASTRONOMII

Styczeń i luty br. były okresem słabego wzrostu sprzedaży w uśrednionych przedsiębiorstwach gastronomicznych (w granicach 6,5 proc. w porównaniu z analogicznym okresem ub. r.). Realizacja zadań planu rocznego w tej dziedzinie wymaga zwrócenia większej uwagi na rozwój gastronomii zwłaszcza w województwach: białopodlaskim, bydgoskim, rzeszowskim, toruńskim i zielonogórskim. Tu bowiem tempo wzrostu sprzedaży ukształtowało się poniżej 3 proc.

W zakładach gastronomicznych CZSR zwraca ponadto uwagę spadek sprzedaży na terenie woj. bydgoskiego i toruńskiego. (Sb)

MLEKO ZE SZCZECINA

Kupila mi żona 8 marca br. „Zagęszczone mleko słodzone z dodatkami kakao” netto 175 g, cena 11 zł. Zaskoczyła mnie bardzo estetycznie wykonana tubka, na której czytelnie podano składniki, adres producenta, zalecenia nt. przechowywania, sposób otwierania. Znalazło się też miejsce na dokładne opisanie terminów przydatności do spożycia, a nawet o dźwięk, wyraźną datę produkcji.

Okazuje się, że gdy się chce, to jednak można zmieścić te wszystkie informacje nawet na małej tubce. Dodajmy, że i smak mleka był doskonały.

Ucieszyłem się, że wreszcie będę mógł napisać coś ciepłego o warszawskich mleczarniach. Niestety, tym wzorowym producentem okazał się Zakład Mleczarski w Kamieniu Pomorskim z Woj. Spół. Mleczarskiej w Szczecinie.

I znowu nie mogę za nie pochwalić stołecznych mleczarzy. Sprzedają kisielki serki, wyjątkowo wędzone i nieznacznie mleko, zjeżdżało masło i to z reguły gorszych gatunków, itd., itd. Jedyną cechą wyróżniającą jest... niereagowanie na krytykę.

A.N.-J.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **XI PLENUM KC PZPR** obradowało w Warszawie 17 bm. Tematem obrad była ocena realizacji wytyczonych przez XV Plenum KC PZPR programu rozwoju rolnictwa i poprawy wyżywienia narodu oraz dalsze zadania w tej dziedzinie. Podczas obrad wygłosił przemówienie I sekretarz KC Edward Gierek, uczestniczyli w nich przedstawiciele NK ZSL z prezesem NK Stanisławem Gucwą, a także działacze partyni i gospodarczy, reprezentanci nauki i praktyki rolniczej. (Nasz artykuł: „Aby było nam łatwiej” — str. 1)

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR** na posiedzeniu 21 bm. zapoznawało się z oceną realizacji programu społeczno-gospodarczego i przestępnego rozwoju Warszawy w latach 1976—1980. W wyniku realizacji tego programu zwiększa się wkład województwa stołecznego w rozwój całej gospodarki narodowej; nastąpił wzrost produkcji przemysłowej, uruchomiono wiele nowych zakładów, rozbudowano i zmodernizowano istniejące, bogatszy stał się asortyment warszawskich wyrobów. Wzrosła wydajność produkcji produktów rolnych, zwłaszcza mleka, warzyw i owoców, przyczyniając się do poprawy zaopatrzenia mieszkańców Warszawy w te artykuły. Zachodzą korzystne zmiany w przestrzennym zagospodarowaniu miasta.

Biuro Polityczne zaleciło wydanie zwiększenia potencjału budowlanego w latach 1978—1980 w celu pełnego wykonania zadań budowlanych mieszkaniowego do 1980 r. Wymaga to wzrostu udziału przemysłowego budownictwa mieszkaniowego w całości budownictwa, wyprzedzającego zbrojenia terenów i realizacji inwestycji wodociągowej i elektrociepłowniczej. Podkreślono, że rozwój przemysłu stołecznego powinien dokonywać się w drodze dalszej modernizacji istniejących zakładów oraz lokalizacji inwestycji na terenie województwa. Należy także tworzyć warunki dla pełnego wykorzystania zaplecza badawczego i bazy kształcenia wojewódzkiego ośrodka naukowego. W planie na lata 1981—1985 uwzględniano potrzebę zbudowania nowych tras komunikacyjnych, zakładów ochrony zdrowia i opieki społecznej, centrów handlowo-usługowych oraz zespołów oświatowych, kulturalnych, wychowawczych i ośrodków rekreacyjnych. Równocześnie należy podjąć działania dla uporządkowania zabudowy w osiedlach podwarszawskich.

za granicą

● **Wybory parlamentarne** we Francji przyniosły zwycięstwo koalicji rządowej. Zdobyła ona 290 mandatów, a opozycja 201. Komuniści uzyskali 86 miejsc w Zgromadzeniu Narodowym (dotychczas mieli ich 74), socjaliści 97 (poprzednio 88), gaullisti 153 (poprzednio 173), a partie należące do Unii na rzecz Demokracji Francuskiej — 137 w porównaniu z 115 w poprzednim zgrupowaniu.

● W Rzymie terroryści z organizacji „Czerwone Brygady” uprowadzili przewodniczącą Partii Demokracji Chrześcijańskiej, wielokrotnego premiera Włoch i kandydata na prezydenta kraju — Aldo Moro, zabijając uprzednio jego 5-osobową ochronę. „Czerwone Brygady” zapowiedziały, że w ciągu najbliższych tygodni uwolnią go. W gwałtownej akcji na terrorystów użyczościli również wojsko.

● **Kosmonauci radzieccy** Jurij Romanienko i Gieorgij Gierczak zakończyli pomyślnie najdłuższy w historii pilotowany lot kosmiczny, który trwał 96 dob.

● 73 osoby, w tym 37 obywateli polskich zginęło w katastrofie samolotu TU-134 Białoruskich Linii Lotniczych, który odbywał lot na trasie Sofia—Warszawa. Wśród ofiar znalazł się kierownik Ministerstwa Kultury i Sztuki, Janusz Witkowski.

● Po ośmiu miesiącach walk dobiegła końca somalijsko-etiopska wojna w Ogadenie. Wojska Somalijskie zostały zmuszone do opuszczenia tej Etiopskiej prowincji.

Przemawiając w Hawanie, Fidel Castro oświadczył m. in.: „Decyzję wywołania do Etiopii, na próbę tego rządu, Internacjonalistycznych bojowników kubańskich, powzięło Biuro Polityczne KC KP Kuby. W grudniu ub. r. i w styczniu br. przybyło do Etiopii kilkuset kubańskich instruktorów i doradców wojskowych, a w końcu lat 70. w wyniku walkach uczestniczyli w boku armii etiopskiej również żołnierze jednostki piechoty kubańskiej.”

● **Jugosławia** podjęła się misji medycynej w stosunkach Etiopii z Somalią i Sudanem. Do stolicy tych krajów udał się specjalny wysłannik prezydenta J. Broz Tito, minister spraw zagranicznych SFRJ, Milosz Minić.

● **Wojska Izraelskie** dokonały agresji na terytorium Libanu, atakując zarówno palestyńskie obozy wojskowe, jak i osady cywilne.

● **Kilkuset delegatów** z 22 krajów europejskich oraz USA i Kanady wzięło udział w międzynarodowym forum przeciwników broni neutronowej w Amsterdamie. Forum uchwaliło apel do narodów i rządów świata, aby zezwoliły swe wysiłki w akcji przeciwo-uruchomienia produkcji broni neutronowej.

● **Senat USA** ratyfikował jeden z dwóch układów o statusie Kanalu

ścisłej ochrony zasobów ziemi przeznaczonych dla rolnictwa.

● **Biuro Polityczne** rozpatrzyło informacje o realizacji inwestycji szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej w roku 1977 oraz o stanie zaawansowania obiektów przewidzianych do ukończenia w 1978 roku. Na rok bieżący zaplanowano ukończenie 52 ważnych inwestycji o największej wartości spośród dotychczas realizowanych programów rocznych. Biuro Polityczne uznało, że dla zapewnienia pełnej realizacji zadań inwestycyjnych niezbędna jest dalsza poprawa koordynacji dostaw maszyn i urządzeń z postępem robót budowlanych, dokonanie analizy harmonogramów realizacji zadań ze szczególnym uwzględnieniem inwestycji przemysłu rolnospożywczego.

● **Biuro Polityczne** zapoznawało się z analizą wykorzystania czasu pracy. Wynika z niej, że w wielu zakładach występują przypadki nadmiernego nieuzasadnionego korzystania ze zwolnień od pracy. W minionym roku, mimo podejmowanych odpowiednich przeciwdziałań, wzrosła ilość godzin nadliczbowych. Straty czasu roboczego są wysokie i wynikają przede wszystkim z niskiej dyscypliny pracy. Dezorganizuje to rytmikę produkcji i wpływa na wzrost kosztów wytwarzania. Biuro Polityczne zaleciło podjęcie niezbędnych kroków dla lepszego wykorzystania czasu pracy, a także dla dalszej poprawy warunków pracy i likwidacji potencjalnych zagrożeń zdrowotnych. Chodzi zwłaszcza o wzmocnienie badań profilaktycznych i rozwój rehabilitacji zawodowej.

● **RADA PAŃSTWA** na posiedzeniu 20 bm. rozpatrzyła projekty aktów prawnych związanych z powołaniem komitetów kontroli społecznej.

● **NA ZAPROSZENIE KC PZPR** przebywali w Polsce i zostali przyjęci przez Edwarda Gierka — I sekretarza KC Komunistycznej Partii Grecji, Charilaos Florakis (na czele delegacji KPG) oraz współprzewodniczący Belgijkiej Partii Socjalistycznej, Karel Van Miert.

● **PRZECIWI BRONI NEUTRONOWEJ** wypowiedziała się sejmowa Komisja Spraw Zagranicznych stwierdzając, że realizacja planów NATO dotyczących produkcji broni neutronowej i jej rozmieszczenia w Europie zachodniej godziłaby w interesy bezpieczeństwa i współpracy w Europie, a tym samym w interesy Polski; oznaczałaby bowiem zintensyfikowanie wysiłku zbrojeniowego i skomplikowałaby trwające negocjacje rozbrojeniowe, zakłócając pozytywne procesy odprężenia i współpracy, zachodzące w Europie.

Protesty przeciw wprowadzeniu

broni neutronowej wyrażili również polscy naukowcy i wyższe uczelnie.

● **Z WIZYTĄ DO AUSTRII** udał się minister spraw zagranicznych Emil Wojtaszek.

● **NAUKA—PRZEMYSŁ** W Katowicach odbyła się partynarna narada aktywów kierowniczego przemysłu i nauki nt. ściślejszego sprzężenia badań naukowych z potrzebami rozwoju i modernizacji przemysłu. Dokonano oceny efektów postępu technicznego uzyskanego na przestrzeni lat 1970—1977 w kluczowych branżach przemysłowych regionu: górnictwie, hutnictwie, przemyśle metalu nieżelaznych, elektromaszynowym, chemii, budownictwie, transporcie i energetyce. Przedstawiciele przemysłu zwrócili się do placówek naukowo-badawczych z konkretnymi ofertami podjęcia wielu zagadnień szczególnie istotnych z punktu widzenia bieżącej praktyki gospodarczej i dalszych perspektyw rozwojowych. W toku bezpośrednich branżowych spotkań naukowców i ludzi przemysłu, jakie odbędą się w najbliższym czasie, zostaną ustalone konkretne wspólne programy działania na lata 1978—1980.

● **PAŃSTWOWA KOMISJA CEN** z dniem 18 marca br. podwyższyła średnio o 30 proc. ceny detaliczne benzyny i oleju napędowego oraz olejów silnikowych i smarów samochodowych. W tym samym stopniu podwyższa się opłaty za korzystanie z taksówek osobowych i bagażowych. Ceny detaliczne etyliny 94 i 78 oraz oleju napędowego wzrastają o 2 zł na 1 litrze, a opłaty za korzystanie z taksówek osobowych wzrastają za pierwszy km z 5,50 do 7 zł i za każdy następny km z 2,30 do 4 zł, a w przypadku taksówek bagażowych odpowiednio z 12 do 14 zł i z 6 do 7 zł. Bez zmian pozostają natomiast opłaty za przejazdy autobusami w komunikacji PKS i w komunikacji miejskiej.

● **6,5 MLN TON ZŁOMU** potrzebują nasze huty w br. W kwietniu rozpoczyna się powszechna zbiórka.

● **OD 2 KWIEŹNIA** — do 31 września — wprowadzamy czas letni: w nocy z 1 na 2 kwietnia przesuniemy zegarki z godz. 24 na godz. 1.

● **ŚWIATOWY DZIEŃ MORZA** — ustanowiony z inicjatywy międzyrządowej morskiej organizacji dofaederacji IMCO — obchodzono 17 bm. Na Wybrzeżu i na statkach polskiej floty.

● **„PRZYJACIOLKA”** — jedno z najbardziej popularnych pism — wychodzące w ponad 2-milionowym nakładzie — obchodzi swoje trzydzieste. Dołączamy się do życzeń dalszych sukcesów w pracy dziennikarskiej i powodzenia u czytelników.

na rynek USA w roku ubiegłym wzrósł do 22 381 mln dolarów w porównaniu z 18 667 mln dolarów w roku poprzednim. Import ze Stanów Zjednoczonych powiększył się w mniejszym stopniu — z 25 408 do 26 475 mln dol.

W rezultacie ujemne dla EWG saldo w handlu z USA zostało zredukowane z 7341 mln do 4084 mln dol.

Nie zmienia to faktu, że Stany Zjednoczone nadal ratują swój bilans handlowy przede wszystkim wymianą z zachodnioeuropejską „dziewiątką”. Nadwyżki uzyskiwane w tej wymianie łagodziły wysokie deficyty USA w handlu z Japonią, Kanadą i Arabią Saudyjską.

Według prognoz Komisji EWG, w 1978 r. sytuacja Wspólnoty Rynku w dziedzinie bezrobocia i wzrostu gospodarczego pogorszy się, natomiast stopa inflacji będzie mniejsza.

Przewiduje się, że stopa wzrostu produktu społecznego wyniesie 2,8 proc. Jest to znacznie mniej od tempa wzrostu przewidywanego na 1978 r. przez Radę Ministrów w listopadzie ub. roku. Ustalono wówczas, że Wspólnota powinna osiągnąć 4 — 4,5-procentowy wzrost gospodarczy. Jeśli chodzi o bezrobocie, to według raportu, może ono osiągnąć liczbę przeszło 6 mln, to znaczy 5,6 proc. ludności czynnej zawodowo.

Komisja EWG jest natomiast bardziej optymistyczna, jeśli chodzi o inflację. W 1978 r. jej stopa powinna spaść z 9,7 proc. do 6,5.

Premier Indii Morarji Desai oświadczył, że nie może być pełnej normalizacji stosunków chińsko-indyjskich dopóki nie zostanie po myśli Delhi rozwiązany spór graniczny z Pekinem. Zapytany, czy uchwalać się nadal ostatecznej przy uchwale w 1962 roku rezolucji stwierdzającej, że Indie są zdecydowane „przepędzić” wojska chińskie z okupowanych terytoriów Desai stwierdził, że obecnie właściwsze byłoby określenie, iż Chińczycy powinni „ewakuować” terytoria przez nich okupowane.

● **Dziennik „Trud”** w artykule pod tytułem „Zwiększa efektywność środków trwałych” pisze m. in.: „W okresie dziewięciu pięćdziesiąt lat 2/3 przedsiębiorstw i wydziałów osiągnęło swe projektowe moce produkcyjne, nie przewidywały normatywny. Zaczynając tego jawniejszą charakterystyką następujące liczby: gdyby we wszystkich przedsiębiorstwach i obiektach projektowy poziom produkcji osiągnął by natychmiast po ich uruchomieniu, pozwoliłoby to zwiększyć efektywność o 3 kopiejkę z rubla środków trwałych i uzyskać dodatkową produkcję wartości przeszło 10 mld rubli (...).”

Stwierdzając, że w ZSRZ jest wiele założeń, które w pełni i w sposób racjonalny wykorzystują środki trwałe, „Trud” pisze: „Jest jednak jeszcze niemało przedsiębiorstw, gdzie współczynnik zużycia wynosił walcie 1,3—1,4, gdzie obrabarki, maszyny i mechanizmy wykorzystywane są nieefektywnie, gdzie obserwuje się ogromne przestoje”.

w interesie konsumenta

PRZEPIERKI I USTERKI

Kilka tygodni temu opisaliśmy perypetie Człowieczki z uzyskaniem odszkodowania za kilkanaście zagranicznych guzików, które „wyparowały” w trakcie prania. Człowieczkę przynajmniej odszkodowanie, a ponadto otrzymała obszerny list od inż. DANUTY WDRÓWSKIEJ, zastępcy dyrektora Miejskich Pralni i Farbiarni:

„Odzienie pozostawiana przez Klientów w pralniczych punktach przejęć poddawana jest w trakcie procesu technologicznego działaniu czynników mechanicznych, chemicznych i fizykochemicznych, które doprowadzić mogą do całkowitego lub częściowego zniszczenia wszelkich ozdób pozostawianych przy tych przedmiotach. Ponadto ozdoby te, jak: guziki, klamry itp. mogą doprowadzić do uszkodzenia innych sztuk odzieży czyszczonych jednocześnie. Mając na uwadze przede wszystkim interes Klienta oraz zredukowanie do minimum spraw spornych z tego tytułu, przedsiębiorstwa pralnicze nie biorą odpowiedzialności za guziki, klamry, suwalki i wszelkie inne ozdoby pozostawiane przy przedmiotach przeznaczonych do prania w kamiorach pralniczych.”

Klienci informowani są o tym za pośrednictwem wywieszek znajdujących się w punktach przejęć. Obowiązek informowania o tym mają również pracownicy punktów w odniesieniu do Klientów, którzy mimo to powierzą nam przedmioty z guzikami, klamrami itp. Wszyscy klienci proszeni są o odpruwanie tych przedmiotów. Obowiązek ten spoczywa też na pracownikach punktów przejęć i klasyfikatorach w przy-

padku, gdy istnieje prawdopodobieństwo, że pozostawione przy danej sztuce odzieży przedmioty osobiste spowodować mogą uszkodzenie innej odzieży. Trudno jest w tej chwili przedsiębiorstwom ustalić, w której fazie procesu technologicznego uszkodzenie zostało spowodowane. Wiele zostało guzików od Pani swetra. Traktując ten przypadek jako wyjątkowy, mając na uwadze przede wszystkim interes Klienta, przedsiębiorstwo przynajmniej odszkodowanie w wysokości 200 zł, a kwota ta zrekompensuje poniesioną przez Panią stratę, jako że cały sweter wyucieniony był w momencie przejęcia na 400 zł przez Panią i 300 zł przez ekspedientkę.”

Tym razem MPiF zachowały się elegancko. Ale przypadki podobne do opisanego są częste — wszystkie warszawskie pralnie traktują reklamacje... wstrzemięźliwie. Jest to chyba po części wynikiem zachowania się samych Klientów, którzy zbyt często chcą od pralni wyłudzić niezastąpione odszkodowania.

Oto dwa przykłady autentyczne. Tuż przed Sylwestrem klient przyniósł do pralni 17 koszul. Dwie „zapodziały się”. Zażądał odszkodowania w wysokości 1500 i 800 złotych, twierdząc, że były to koszule importowane i to nowe. Personel pralni wrócił cały kantor do góry nogami i odnalazł... dwie podniszczone koszule made in „Włoczek” — model 1973 roku.

Do pralni na Żoliborzu Klienta przyniósł do prania futrzak. Został przyjęty warunkowo, ledwo się bowiem trzymał ze starości i był mocno zniszczony. Po tygodniu pojawiła się małżonka Klientki, ogląda futrzak i oświadcza, że został on naniebnie zniszczony. Wyciąga z kieszeni — z góry już przygotowany —

wniosek o wypłacenie 12 000 zł odszkodowania.

W obu przypadkach pralnia powinna zaskarżyć Klientów o próbę wyłudzenia korzyści. Klienci tacy wyrabiali ową wstrzemięźliwość i podejrzliwą postawę u usługodawców. A więc działają na szkodę innych Klientów. I ten aspekt też trzeba uwzględnić przy wszelkich pertraktacjach reklamacyjnych.

prasa

Profesor ALOJZY MELICH opublikował w „TRYBUNIE LUDU” interesujący artykuł pt. „EFEKTYW- NIEJ ZNACZY SPRAWNIEJ”. Roz- wijając zawartą w tytule myśl stwierdza, że działać sprawniej — to znaczy robić mniej błędów. Zastrze- ga się przy tym, że popełnianie błę- dów to immanentna cecha ludzkiego działania, a więc zadanie polega na tym, aby ograniczać ilość błędów przede wszystkim zmniejszając ich u- jemne skutki.

W gospodarce sprawa się o tyle komplikuje, że nie zawsze precyzyj- nie i na każdym szczeblu wiadomo co jest, a co nie jest błędem. Stąd ogromne znaczenie określenia ja- snych i stabilnych kryteriów oraz mierników ocen, szczególnie dla przedsiębiorstwa i niższych ogniw — wydziału, brygady itp.

Rozwijając tę myśl można powie- dzieć, że komplikacja — szczególnie w aktualnej sytuacji — polega na dużej ilości równie ważnych celów. A więc chcemy produkować dużo to- warów, dobrej jakości i przy niskich kosztach. Niższe ogniwu stoja na- tomiast często przed wyborem: albo więcej, albo gorszej jakości czy też: albo wyższą jakość i wyższe koszty, albo niższe koszty, ale przy gorszej jakości. System ekonomiczno-finan- sowy obowiązujący w gospodarce nie zawsze daje na te pytania jednozna- czną odpowiedź. Jest on wspomaga- ny, a niekiedy zastępowany przez konkretne dyrektywy. Niestety, nie zawsze te dwa podstawowe elementy zarządzania są ze sobą zgodne i wie- dy prawie na pewno powstanie błąd, odbijający się na efektywności. Wó- wczas zwykłe uruchamianie jest ko- lejny człon, element w systemie za- rządzania, który można by nazwać elementem społeczno-politycznym, reprezentującym interes ogólny i w jego imieniu apelujący o respek- towanie wymagań efektyw- ności. Często w dyskusjach o zarząd- niu i efektywności nie doceniamy siły tego trzeciego elementu, a prze- ciż przybiera on niejednokrotnie konkretne formy organizacyjne (np. przeglądy zatrudnienia czy gospo- darki materiałowej). Element spo- łeczno-polityczny ma jednak charakter okresowy, czasami akcyjny i jeśli nawet wykazuje możliwość efekty- wniejszego działania, to nie zawsze wpływa dostatecznie silnie na sy- stem ekonomiczno-finan- sowy i system dyrektywny, mający charakter stały. Zdarza się więc i tak, że re- zerwy uruchamiane są na krótki ok- res, po czym wszystko wraca do sta- rego układu.

Druga słabość polega na tym, że w systemie oszczędzania niebyst- jasno określamy hierarchię. Często zaś na niskich szczeblach konieczna jest substytucja — np. można zaoszczęd- dzić pewną ilość surowców przy wzroście pracochłonności, czy też zaoszczędzić pracę żywą przy wzro- ście nakładów inwestycyjnych. Stąd też trzeba podpisać się pod efektywnym sformułowaniem prof. Melicha, że „potrzebna nam jest jed- na trwała akcja — gospodarować kompleksowo”. A więc — można do- dać — z pełnym rachunkiem spo- łecznych strat i korzyści. Co oczywiście nie wyeliminuje błędów, ale zmniej- szy ich zakres, a co ważniejsze — ich skutki.

Punktem wyjścia każdego dzia- łania, mającego eliminować błędy i prowadzić do poprawy efektywności musi być rzetelna analiza stanu go- spodarki na każdym szczeblu. Prof. Melich zwraca uwagę, że tu właśnie tkwi źródło wielu błędów, gdyż ana- liza gospodarcza często jest uple- szana, oparta na nierzetelnych da- nych. Nastąpiła u nas znaczna ro- budowa materialnej bazy informa- cyjnej, ale jej wykorzystanie nie- wiele daje, bo przetwarzane są nie- rzetelne informacje wyjściowe. Ina- czej mówiąc, dokonywane przez komputer analizy zbyt często służą usprawiedliwieniu niedomaga- ń i błędów, a nie wykryciu ich przy- czyn i wpływu na wyniki gospodar- rowania. Nie znając zaś przyczyn trudno podejmować skuteczne prze- ciwdziałanie, a nie usunęte w porę błędy kumulują się i docierają do ośrodków decyzyjnych w postaci skutków, na których odrobienie czę- sto brak czasu, a zawsze trzeba zna- cnych sił i środków.

Rozważania na temat niedocenia- nia rzetelnej analizy poparte są w artykule konkretnymi przykładami. Np. sprawa tzw. eksperymentów go- spodarczych, które wielokrotnie po- dejmowane kończyły się zwykłe bez- ocen, rozliczenia, nawet bez dysku- sji z tymi, którzy te eksperymenty realizowali. Są to gorzkie stwierdze- nia, ale taka też i była rzeczywistość. Jeżeli poprawa efektywności zależy w poważnej mierze od systemu ekono- miczno-finan- sowego i zawartych w nim motywacji, to właśnie ten brak rzetelnego podejścia do oceny podejmowanych eksperymentów jest jednym z błędów, którego skutki cią- gnie jeszcze odczuwamy.

S.C.



Wesołych i pogodnych Świąt życzymy naszym Czytelnikom

gielda samochodowa

Niedzielną giełdę „nie miała cza- su” na ustosunkowanie się do pod- wyżki cen benzyny i olejów. Nie- wątpliwie jednak w najbliższych ty- godniach należy oczekiwać pewnego spadku notowań samochodów o większym litrażu, jak również wo- zów o dłuższym okresie eksploatacji, których silniki z reguły zużywają większe ilości paliwa i olejów.

Za spadkiem notowań większych wozów przemawia również i to, że w koszty ewentualnego zakupu sa- mochodu o pojemności silnika 1500 ccm i wyższych trzeba wkałculo- wać podniesione opłaty ubezpiecze- niowe.

O ile jednak, w przypadku takich samochodów jak Fiat 125p, po okre- sowym wahnięciu ceny można ocze- kiwać, że notowania giełdowe będą utrzymywać się na mniej więcej tym poziomie, jaki obecnie się ukstał- tował (przewaga popytu nad poda- żą jest tu wciąż czynnikiem decydują- cym o poziomie cen), o tyle coraz trudniej będzie znaleźć nabywców większych wozów zachodnich marek. Nowe stawki ubezpieczeniowe dla tej kategorii samochodów są naj- wyższe, a jednocześnie do wielu z nich używa się lepszych gatunków oleju, nie mówiąc o częściach.

Te same czynniki, które ciągnąć będą w dół notowania większych wozów, powinny wpływać na wzmocnienie pozycji przetargowych posiadaczy samochodów małowit- żowych. Z tym, że oczywiście posz- czególnie typy samochodów mało- litrażowych nie będą w tej samej sytuacji. „Trabant” czy „Skoda” mia- ły i będą miały wyśrubowaną cenę

Przeciwko wzrostowi notowań „ma- lucha” przemawiają dwa fakty: po- pierwsze — rosnąca podaż, po dru- gie — stopniowo narastająca potrze- ba posiadania większego samochodu.

W jakim stopniu uwagi te oka- żą się słuszne, przekonamy się na podstawie kolejnych notowań gieł- dy.

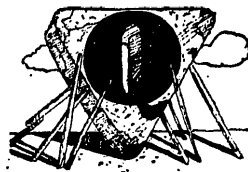
Tę niedzielę notowano:

FIAT 126p (600 ccm) z kwietnia 1977 roku — 110 tys. zł; z 1976 ro- ku, po 35 tys. km — 96 tys. zł;
FIAT 125p z 1976 roku — 198 tys. zł, z grudnia 1976 roku, po 18 tys. km — 220 tys. zł;
ZASTAWA 1100 P z 1977 roku — 220 tys. zł. Inny egzemplarz z tegoż roku — 210 tys. zł;
TRABANT 601 z 1966 roku, po re- moncie — 58 tys. zł;
SKODA S-100 z 1974 roku, po 200 tys. km — 180 tys. zł;
WARSZAWA 223, górnozaworowa z 1972 roku — 70 tys. zł;
FORD TAUNUS 12 M z 1971 roku — 155 tys. zł;
SYRENA 105 z lutego 1977 roku — 112 tys. zł;
VOLKSWAGEN 1600 z 1967 roku — 145 tys. zł;
ZAPOROŻEC z 1974 roku — 125 tys. zł;
LADA 1500 S z początku 1977 ro- ku — 295 tys. zł;
OPEL RECORD z 1965 roku — 98 tys. zł;
MERCEDES 220 D z 1969 roku — 450 tys. zł.

(jod)

żywocik gospodarczy

● Przedsiębiorstwo Konfekcji odzieżowej nr 5 w Fordonie wypro- dukowało — podaje „Słowo Ludu” — czapkę pluszową wzór PKO 217/66, symbol 27/66/217, z tkaniny 7 D/819, co uświadczono na metce. Z metki owej wynika także, że



czapkę przeceniono na złotych 5 (słownie: pięć), ale zachowała mimo to znak najwyższej jakości. I prze- ciż właśnie zawsze chodzilo nam o to, by wyrobów najwyższej jakości sprzedawane były za jak najmniej- sze pieniądze.

● „Express Wieczorny” 1 marca pisał: „Warszawie przybył jeszcze jeden salon „Desy” w drapaczu In- traco (Stawki 2). Jeżeli chodzi o za- kup, to jest on przeznaczony dla „dewizowych” cudzoziemców, ale i warszawiacy mogą tam zawsze za- jrzeć i obejrzeć sobie piękną ekspo- zycję urządzoną ze smakiem w tym luksusowym wnętrzu”. Dziękujemy za radę, ale brak nam czasu, zze- ra go nam już chodzenie do pewnego hotelowego kiosku, żeby popatrzeć sobie na whisky i koniaki.

● Na 400 centymetrach kwadrato- wych Fabryka Urządzeń Transporto- wych w Suchebnowie ogłasza kon- kurs na wspomnienie o zakładzie. Miejsca starczyłoby na publikację samych wspomnień. WSK Świdnik, Zakład Terenowy nr 1 w Tomasz- wie Lub. ogłasza, że „posiada luzu w produkcji nakrętek od M-3 do M-12”. Dotychczas zmora były tuż w nakrętkach.

● Pralnia „Śnieżka” przy ul. 23 Marca w Sopocie odmawia przy- mowania bielizny do prania, ponie- waż wyczerpała swój limit na środki piorące. Równocześnie klientom wy- jątkowo, że samych środków jest dosyć, tylko limitu nie starcza, co fatalnie również dla pralni, gdyż nie wyrobi limitu usług dla ludności.

● W otwartej z szumem i rekla- mą łódzkiej restauracji „Dworek” pięciosobowa rodzina zasiadła do obiadu, zostawiając uprzednio okry- cia w szatni i dostając numerek. Po obiedzie szatniarz powiedział, że pałt i kożuchów nie wyda, bo powinny być dwa numerki. Argument, że dał jeden — nie skutkował. Kierownik lokalu radził poczekać do dziesiątej wieczorem. Jeśli po zamknięciu lo- kału coś zostanie na wieszakach, to się to wyda. Na propozycję, aby się zastanowić, czy rodzina z dziećmi może przesiedzieć w knajpie tyle go- dzin lub wyjść do figury na mroź, kierownik złożył takie oświadczenie: „Mnie za myślenie nie płać. To nie

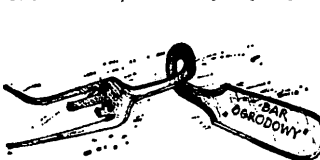
bar szybkiej obsługi dla takich, co tylko na obiad przychodzą, to jest lokal nastawiony na bankiety.” Sztu- ka odstręcania gości jest podstawą zapewniania zakładom gastronomicz- nym rentowności, taka jest prawda najprawdziwsza.

● Ogłoszono w „Gazecie Pomor- skiej”, że Północna Dyrekcja Okrę- gowa Kolei Państwowych, obejmu- jąca swoim zasięgiem cztery województwa, otrzyma w tym roku 45 nowych wagonów osobowych, co daje 11,25 wagonu na województwo. Po dokładnym opisie wagonów stwierdza się, że pierwszy nowy je- den wagon, północny okręg kolejowy otrzyma już wkrótce. O wiele mniejszym drukiem podaje się, że do kasacji pójdzie 70 starych wagonów osobowych, co skomentowane jest delikatnie: tłok w pociągach się nie zmniejszy.

● Na nowym łódzkim osiedlu Widzew-Wschód administracja do- mowa dokonała obłuczenia młot- kiem kontaktów do zapalania światła na klatkach schodowych. Dopóki bo- wiem kontakty były całe, wyrzucano je ze ścian i szły na bazy, bo w handlu kontaktów tych brakuje. Administracja spodziewa się, że dzie- ki obłuczeniu kontaktów młotkiem uda się w przyszłości zapewnić loka- torom oświetlenie na klatkach schodowych. Dodajmy, że takie są rezul- taty tego, kiedy ładniejsze i nowo- czesniejsze kontakty idą tylko na zaopatrzenie budownictwa, a braku- je ich w detalizacji sprzedaży.

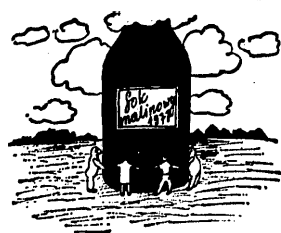
● Państwowy Instytut Wydawni- czy ogłosił subskrypcję na cztero- tomowe wydanie „Księgi Przyszłości Polskich”. Za pierwsze trzy tomy trzeba było zapłacić z góry i za to czwarty tom subskrybenci otrzymali mieli bezpłatnie. Efekt jest oczywi- ście taki, że tom czwarty, gratisowy, nie ukazał się w ogóle.

● W lubelskim barze „Ogrodo- wym” zamiast sztuczków podawano kiedyś drewniane paleczki. Szczę- ściem uznano, że to nie jest politycz- ne.



nie w porządku i teraz są już noże i widelce. Nożem ostrza obcięto do połowy, żeby się nikt nie złakomil, bo poki noże były do użytku, pory- gineły. Obecnie projektowane jest odrębne wylamanie zębów widel- com.

● W krakowskim sklepie spo- żywczym 212 na Osiedlu XXX-lecia PRL sprzedawany jest sok malino- wy w opakowaniach 25-litrowych. Jeszcze nie zdarzył się w historii sklepu klient, który by potrzebował czterech hektolitra soku, bo samochód



na tym nie pojedzie. Sok musi zgnić, gdyż jak wyjaśnia personel: „taka jest produkcja”.

● Prokuratura ustaliła, donosi „Dziennik Popularny”, przyczynę śmierci tragicznej prawie 500 warch- laków w tuczarni Zespołowego Go- spodarstwa Rolnego w Oporowie koło Kutna. Otóż warchlaki zalała gnojówka i utonęły w niej. Blizsze okoliczności zajścia: gnojówkę wy- wożono tak zwaną szajs-rakieta, w języku urzędowym zwaną beczkow- zem. Ponieważ w maszynie tej psul



się zawór, obsługa zastępowała go gumowymi piłeczkami kupowanymi w sklepie z zabawkami. Piłeczek zabrakło, gnojówki nie można było wywieźć — i to jest pierwsza wer- sja. Druga wersja: kierownik szajs- -rakiety poszedł na urlop, a zastę- pa nie był wtajemniczony w arkana techniki piłeczkowej.

● W Gdańsku otwarto nową ma- gistralę i ruszyły tramwaje przez Zaspę i Przymorze. W związku z wy- kolejeniami tramwajów na nowym torowisku, rzecznik WPK — jak po- daje „Głos Wybrzeża” — ogłosił, że przyczyną tego jest brak jednej szyn- ny. Rzecznik podkreślił, że wszystkie inne szyny leżą na swoim miejscu. W sensie statystycznym więc braki szyn są tak minimalne, że niegodne- wzmianki.

● „Wieczór Wybrzeża” informuje, że kobiety długowłose nie mogą so- bie robić fryzury u fryzjerów, ponie- waż ogłoszono: „długich włosów nie przyjmujemy”. Wynika to stąd, że — jak wyjaśniają fryzjerzy — długie włosy są zbyt pracochłonne. W przy- szłości fryzjermie funkcjonować będą wyłącznie dla łysych.

Rys. A. PIWOŃSKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Bołdok, Stanisław Chęciński (zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski (za- stępca redaktora nacz.), Lech Frolich, Maria Grawońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor nacz.), Teresa Górnicka, Krzysztof Krausz, Anna Kuszko, Joanna Ewiel, Andrzej Lubowski (redaktor nacz.), Eugeniusz Możdżek, Andrzej Nalecz-Jawicki, Grzegorz Piaszki, Marjan Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza re- dakcji), Janusz Zbierajewski, Stefan Zubczewski (fotoreporter). WYDAWCA: RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH”. WYDAWNICTWO Współczesne, 00-499 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 23-24-11. ADRES REDAKCJI: 00-881 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 1 — 00-950 Warszawa). Telefon: redaktor naczelny 23-06-23, zastępca redaktora naczelnego 23-53-37, sekretarz redakcji 23-53-37. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch”. W miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i opłacają prenume- ratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”, jak również pre- numeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczenia pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczytelu. Wpłaty na prenumeratę roczną, na półroczną i kwartalną przyjmowane są w terminie do 23 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszonej prenumeraty. Prenumeratę za zniżką wy- jęznie egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28. Konto Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-824 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 35966.